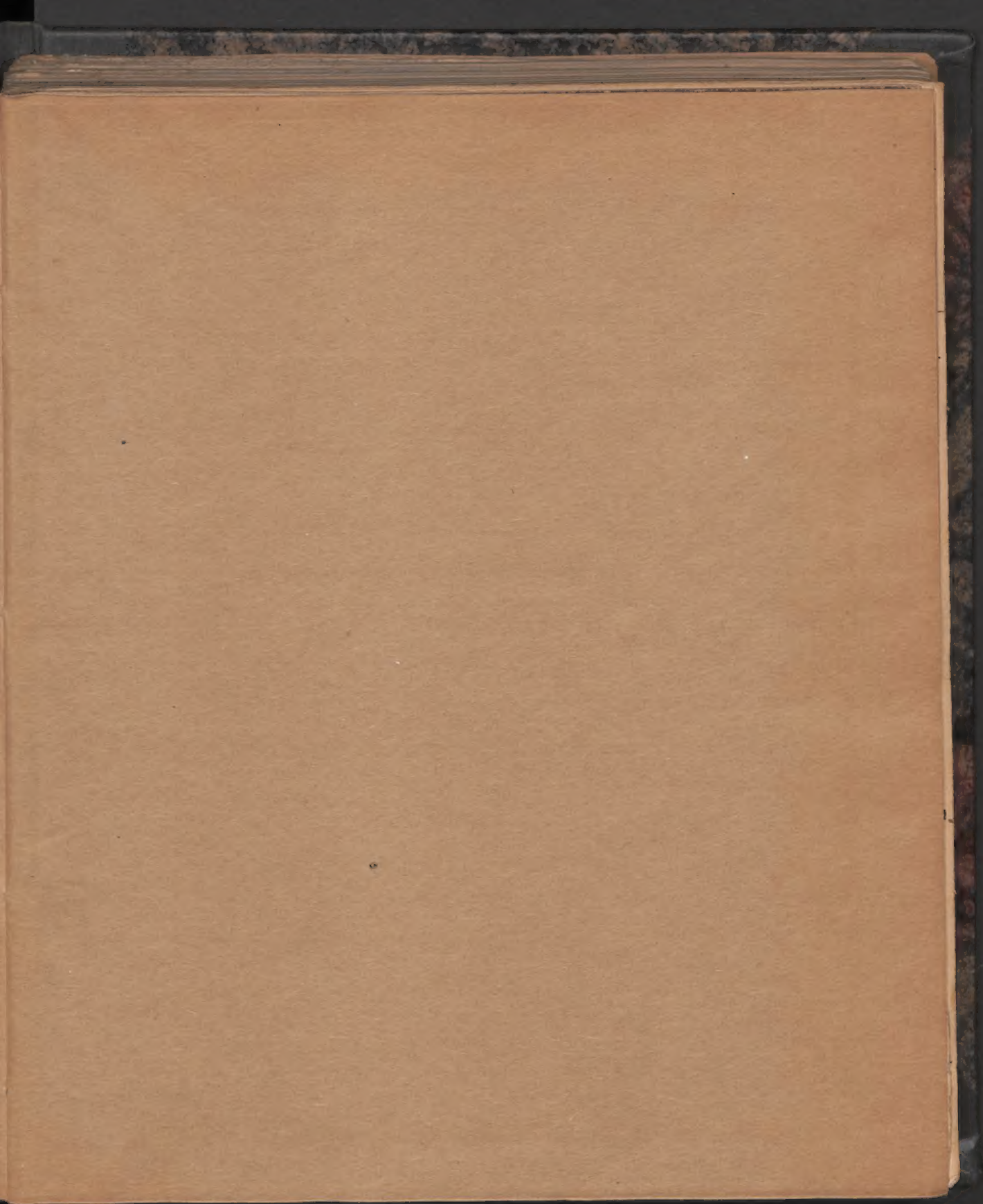


Opracowano w r. 1943.



4238

N. Jan 42 38.

1
Nadzieja,

Upominek dla dobrych dzieci.

od 12 — 14 lat.

(Nauki i aforyzmy dziadunia, powiastki,
wiersze, biografie, nieco z fizyki i hi-
storji naturalnej)

przez
A. Antoniego Moszyńskiego.

Kraków.

Vol. 1

Published by the Author

12 - 10 - 18

(This is a copy of the original manuscript
which was deposited in the
Library of the British Museum)

London: Printed by J. G. & J. H. Smith, 12, Abchurch Lane, 1818.

Nadzieja.

Nadzieja,
Upominek dla dobrych Dzieci
od 12-14 lat.

(Nauki i aforyzmy dziadunia, powiast-
ki, wiersze, biografie, nieco z fizyki i
historji naturalnej.)

przez
X. Antoniego Moszyńskiego.

Kraków.

W latach 1836, 1838 i 1840 nakładem
i Drukiem naprzód Glücksberga a potem Józefa La-
wadkiego wydane zostały w Wilnie trzy tomiki mojej
Księdy dla Dzieci, pisma, które w owym czasie znalazło
dobro u publiczności przyjąć, jak o tem pochlebne w
różnych piśmiach świadczą, a mianowicie w xmianki. Wybrane
z tych tomików powiastki i niewyżki zostały znalezionymi częściami
obecnej Książeczki; Dodano tylko nauki i aforyzmy dziadunia
oraz nieco z fizyki i historii naturalnej. Sądzę, że w li-
cznym piśmie dla młodego wieku nie nas wychodzących szere-
gu, książeczka najmniejsza zbyt duża, i bez użycia nie będzie.

Do was teraz zwracam głos mój młodzi czytelnicy
moi. Wy jesteście nadzieją przyszłości. Od was Kziosł, epu-
teuzności, kraj, rodzina słusznie wymagają prawem, aby zabie-
gi i starania około wychowania waszego byłyne próżnemi, aby
później w was nadzieje zawiedzionemi nie były. Jakimi się
staniecie

złoty w młodości, takim powstanie na zawsze. Największe
zdolności, najpiękniejszy talent, jeśli ich nauka nie wykorzysta,
wyjdą na skarb zakopany w ziemi, na gruncie odłożonym leżący, na-
zatypane pyłem zaręczwie. Jeśli korzystnie młodość dwą prze-
szedzie, porównując potem wiek porównajemy z dzieciństwem na-
szego wiekiem postępie życia więcej moralnie jak fizycznie
urośli, zdawać się wam będzie, że, jakby cudem jakimś, większą
część duszy przydałicie sobie, i błogosławieństwo będzie młodości
waszej prawdziwie ale pożytkownie przepięknej. Im więcej bę-
dziecie oświeceni, tem pewniej poznacie stan swego obowiąz-
ku, tem łatwiej wyjdziecie na pożytecznych obywateli kra-
ja, pożytecznych urzędników, roztropnych pańców, i tem więk-
szego do prawdziwej zasługi nabędziecie prawa. Ale za-
nie pójdzie wszelka umiędowienie, owszem szkodliwa, nie-
stanie, jeśli jej łaczą nie będziecie z religią, z moralnością
z dobrymi obyczajami. Bogaćcie zatem wewnętrze rozum
wasz i serce wasze, serce słowami, rozum nauką, aby-
ście się stali członkami i pożytkami kraju i rodziny waszej,
aby się zwróciło na was, że jesteście nadzieją przyszłości.

Nauki i aforizmy dziadunia.

Do wnuka, dwunastoletniego chłopca, którego rodzice już się do lepszego przemieśli świata, tak mówiąc siedmдесят — letni, poważna, siwizna, okryty dziadek.

Kiedy się P. Bogu tak podobało, Dzieci moje Kochane, że cnotliwi i całą kochającą się duszą, rodzice twoi przed czasem z tym się rozstali światem i ciebie zostawili sierotą, na mnie spadł ciężki wyprawdzie, ale razem miły obowiązek opieki nad tobą. Ale ja już stary i niedołężny, i w niedalekim zapewne czasie, podasz za rodzicami twymi, ty zaś, o czym bez trwogi pomyśleć nie mogę, pozosta-

niesz

niech sam jeden poród tego burzliwego i
 pełnego niebezpieczeństw morza świata, na któ-
 rem wielu młodych ludzi smutnego doznało roz-
 bicia, w którego falach wielu pograżonych zostało.
 Żeby i Ciebie, Dziecie moje, podobny los nie spotkał,
 potrzebna ci jest umiejętność sterowania, potrzebna ci
 buszola czyli igła magnetyczna. Tą umiejętnością,
 tą buszola, jest religia i nauka. Nauczyciele twoi
 ludzie zacni i światli, wykładają ci nauki, bez któ-
 rych na świecie obejść ci się nie można, i z powiech ser-
 ca widać, że z nich korzystasz. Ale oprócz tych na-
 uk, wiele ci jeszcze wiadomości potrzeba, i ja, którego
 przyrost twój najwzajemniej obchodzi, który nad wszy-
 stko pragnę, żebyś był i dobrym chrześcianinem
 i przykazywym obywatelem kraju, i miłym Bogu
 i od ludzi kochanym, postanowiłem dać ci niektóre
 rady i przestrogi. Postuchaj mnie więc i co ci
 powiem, wraz dobrze w sercu i pamięci
 trzymaj.

twoj, i przyjm to jako zadatek mojej miłości ku
tobie.

1.

Nieskończoną Bogu twojemu wimienes' czu'
zawrze wdzięczność, że ci pozwolił urodzić' się w re-
ligii Jezusa Chrystusa, w religii której celem jest
dobro nare tak doczesne jak wieczne, a miłości Bo-
ga i miłości bliźniego zasadą.

Kochaj Boga jeśli chcesz być od Niego kochanym,
bój się Go, chceszli być mądrym. Początkiem bowiem
mądrości jest bojaźń boża, bój się zaś Boga, jestto,
podług mędrcy pańskiego, strzedz się złego, a czynić
dobre.

Miłość nie jest boska, kiedy nad miłości ludzką
wyższa nie jest. Kochać Boga trzeba nad wszystko,
kochać nie tylko usty ale i sercem, nie tylko sercem
ale i czynkami.

Nie wymaga Bóg od nas, żebyśmy na dowód

miłości

miłości naszej ku niemu, wyrzekali się majątku,
 poświęcali mu zdrowie i życie, chociaż i mają-
 tek i zdrowie i życie nieś mu powinniśmy
 w ofierę, jeżeli tego konieczna była potrzeba.
 Miłość ku Bogu wymaga tego nadmasyłko,
 żebyśmy pełnili Jego prawo święte, i życiem
 cnot i poświęcenia pełnem, wypełnili obietnicę
 nam nagrodę w przyszłości. Nie wstydź się
 wylewać tej miłości i wdzięcznego serca modlą
 się do tego Ojca niebieskiego.

II.

Modlitwa jestto święte wzruszenie serca, jestto
 potot Duszy, w którym otworzek wznosi się do Bo-
 ga i niejako jednoczy się z Bogiem.

Zaczynaj dzień od modlitwy i kończ go mo-
 dlitwą, ale niech modlitwa twoja będzie wolna
 od światowych, ziemskich myśli i niech wiążej

Serce się modli jak usta.

Że modlitwy nasze często są bezskuteczne, dziwić to nas nie powinno, bo albo nie prosimy Boga o co Go prosić należy, albo prosimy nie tak jak należy. Prosimy Go o rzeczy niesprawiedliwe, albo o takie których byśmy na złe użyli, albo prosimy z roztargnieniem i bez uwagi. Kto się złe modli, mówi s. Bernard, a choć być wychuchanym, podobny jest do człowieka, który zepsute zboże wiezie do młyna w nadziei, że otnyma z niego piękną mąkę.

Skowronek żyje na ziemi, zbiera żywność na polu, ale w pewnych chwilach wznosi się ku niebu, i dzwoni piosnkę na cześć Boga. Tak i człowiek — pracować powinien, bo do pracy jest stworzony, lecz od czasu do czasu niech w modlitwie wznosi serce ku niebu i składa cześć Stworcy swemu.

Modl się moje dziecko szczególnie w kościele, i —
byś

byś dla drugich był zbudowaniem i przykładem
nabożeństwa, ale modlitwy twojej nie ograni-
czaj samym kościołem. Dzieci kochające czyliż
czeka publicznych zebrań i uroczystości domo-
wych, żeby miłości swojej okazać rodzicom? Bóg
jest wszędzie. Modl się do niego w domu, w podro-
ż, w cieniu lasów, na łące i na morzu. Bóg
cię wstępy wszędzie, on wszędzie bliskim jest ciębie

III.

Cały rodzaj ludzki jest jedną rodziną, której
Bóg jest ojcem. Każdy tej wielkiej rodziny członek
jest naszym bratem, naszą siostrą, naszym bliźnim,
każdego zatem kochać powinniśmy.

Kochać tych co nas kochają, co nam świadczą
przychylności, co o nas dobrze mówią; niecierpieć tego,
kto nie umieć nam się podobać, kto jest nam nie-
przychylny; czuć wyrządzoną krzywdę i móc się

za miarę, to nam natura do serca podaje, ale nie tego uczy nas Ewangelija. Miłość ewangeliczna nie zna i nie czyni różnicy. Kochaj bliźniego kowalek on jest, przyjaźń czy nie przyjaźń kochaj go nie dla niego tylko bo to miłość ziem- ska, niedoskonała, ale kochaj go dla Boga. To poświęca miłość naszą, to jej nadaje wartość i war- tość.

Boż chce żebyś nie miał w nienawiści nie- przyjaźniela, również zaleca, żeby twój nieprzyjaciół nie miał w nienawiści ciebie. Jak Bóg rozkazuje żebyś kochał wszystkich ludzi, tak przykazuje wszystkim ludziom, żeby kochali ciebie. Czy może być co nad to sprawiedliwszego?

Uwielbiam człowieka cichego, łagodnego, nieprzy- jaciela kłótni i sporów. Człowiek taki mimo wy-
zywani

zywan' i zaperek Duchów burzliwych, zachowujcie spokójnoś', Anymy nawet z ciępliwością znosi. Więcej jeszcze; człowiek taki czuje najżywiej niedolę Drugich: z nimi on jest w nędzy, z nimi jest w smutku, z nimi w cierpieniu. Ich pomyślność, ich wyniesienie, ich chwata cieszy go jak własna. To prawdziwa miłość bliźniego.

IV.

Niech serce twoje i twój worek będą zawsze otwarte dla biednych. Jakiżmużna stworzyć modlitwie zamiast skrzydeł, powiedział s. Jan Chryzostom. Przy jakimżużnie zatem modlitwa twoja skutkuje, czy się stanie. Jeśli skrzydeł tych nie wyjęsz, modlitwa twoja nie wznieśc się do nieba.

Nie mów, że złe czasy, że nie można pamiętać o ubogich. Właśnie dla tego ^{samego} powinniśmy o nich pamiętać, bo jeżeli złe są czasy dla ciebie, to dla ubogich nie-

równie są, gorze.

Przykazanie jaśmurny nie wymaga, żebyś ogatawał
 siebie dla Drugich, żebyś się rujnował dla biednych, że-
 byś bogat ubogich, tylko żebyś ich wspierał. Darami
 i dobrodziejemstwo szafuj powoli, jeśli chcesz szafować
 długo. Nasładuj strumienie, które chociaż powoli jed-
 nak ciągle płyną, a nie te rzeki, co razem wzbierają
 i powodź sprawują, a potem tak wycofują, że je
 suchą, nogą przejść można.

Niech od progu twego nie odchodzi nigdy ubogi
 bez wsparcia i pomocy. Pamiętaj, że jeśli nie mes-
 przez ubogiego, być może, że zabójcą jego będziesz.

V.

Milost, wolna jest od ducha krytyki, co tylko
 przez czarne szkło na czyny bliźniego patrzy. Kiedy
 prawdziwie Kochamy, czyli szukamy wad w przed-

miocie

miociu nanej miłości, czyliż powiększamy te, których nie możemy nie widzieć? Nie więc innego tylko brak miłości przyczyną jest tych nielitościwych krytyk, tych płochych sądów tak powszechnych między ludźmi.

Największym interesem twoim być powinno, zachować pokój i zgodę ze wszystkimi. Nie wydawaj zatem nigdy sądu nieprzychylnego o nikim; nawet w kółku najlepszych przyjaciół nie powtarzaj cudzych mów, kiedy tem zaszkodzić możesz bliższemu towarzyszowi. Nieosąddek i złoć innych nie upoważniają cię do ich nasładowania.

Nie bądź Takwym do wierzania wszelkim wieściom i historyom krzywdzącym, jakby cudo bez

radcy

Żadnej zasady jedni o drugich głoŝą, i miŝ się na
ostroŝności względem tych co je rozciwają. Wierni te
mogą być nieprawdziwie, mogą być potwarce, a
chociaŝby była w nich część prawdy, a nawet cała praw-
da, wierzyć im nie powinniemy, póki się o nich sam nie
przekonaŝ, a i wtenczas, zamiast rzucać kamień po-
kpienia, zamiast oglądać błędy bliźniego, stwarzaj się
go usprawiedliwić, lituj się nad błędzącym, albo, je-
śli możesz, rozsądną i przyjaźną radą, wpłyn' na
poprawę jego.

Kto przed tobą rozpowiada wady innych, ten i
twoje wady rozpowie innym. Potwarca obiera zawsze
za cel swoich powiŝkow osobę nieobecną. Żeby nikogo-
mu, żeby stawiać jej czoło jawnie, uderza na nią za-
ocznie. Najzłotliwsze są te przy, co się rzucają z tytu-
Potwarca również jak ten co go słucha, oba mają czoła
ta niepokoję, u jednego siedzi on na języku, u dru-

giego w uchu, powiedział s. Bernard.

VI.

Jeśli ci dowiesz, że kto złe o tobie mówi, rozważ to dobrze i bez uprzedzenia; a kudy w dumieniu swoim uznasz ci winnym błąd, który ci zarzucają, staraj się poprawić jak najprędzej, i bądź wdzięczny temu, kto ci tę korzyść sprawił. Jeśli by zaś niestępnie ci ganił, nie okaruj gniwu i niechęci, bo doświadczenie uchy, że poganę zabija potwarz, a gniew ją zasila.

VII.

Celownik stworzony do towarzystwa. Wzajemne między ludźmi stosunki, wzajemne usługi, czynią życie miłym i oddalają od niego troski i niepokój. Ale ponieważ towarzystwo z nimi może być złe i szkodliwe, przeto cięty powinienes robić

wyber

wybor osób, z którymi masz obcować. Młodzi zwy-
kle łatwi są do zawierania przyjaźni, ale wien, mi
moje Dzieci, prawdziwy przyjaciel to taka rzadkość
jak kamień filozoficzny. Wielu szukało go całe ży-
cie i znaleźć nie mogli.

VIII.

Wyprzedzamy na świat ujrzyj się wśród ludzi i
poturb. Wzrętno co zobaczysz, wzrętno co usłyszysz,
przecznem się okaże z zasadami wpojonemi w ciębie
przez rodziców. Mówi ci będą bezustannie, że w wie-
ku twoim weselić się należy, że młodość przeznacze-
niem jest zabawa i przyjemności życia, że trzeba
robić tak jak inni, że do rzeczy poważnych doś-
czasz będzie w późniejszym wieku. Nie słuchaj tych
mów i bądź przekonany, że niema czasu życia któ-
regobyśmy nie powinni korzystać wycić. Pośród swia-
ta zachowaj siebie czystym i bez tary. Kto prze-

nosi rozkosze ciała nad dobro duszy swojej, zostawia człowieka łonatego, żeby jego odzienie ratowało.

IX.

Nie wiąż się z nikim przyjaźnią, póki nie zbadasz dobrze jego charakteru, sposobu myślenia i sposobu życia. Unikaj szczególnie tych, którzy religią biorą za przedmiot swych rozkoszowań w tym celu, żeby ją spotwarzyć. Niech cię nie zastępią ich dofirmy i wymowa święta. A kiedy po dojrzałym namyśle zrobisz wybór osoby, bądź dobrym, wiernym, stałym w przyjaźni. Być może, że później odkryjesz u niego wady i skłonności naganne. Bądź wyrozumiałym, posłanym, i jeśli to możliwe, przebac mu te wady. A jeśli koniecznie zerwać z nim stosunki rozsądek i cnota nakazują, wówczas drań przyjaźń przeszłą i zachowaj o niej wspomnienie miłe.

X.

Nie godziewaj się być dobrym między złymi. Nie zawsze zdrowym bywa, kto ze zdrowym obcuje, ale prędko się choroba zarazi kto z chorym przestaje. Czy może stodycz wody nieczystej utrzymać się wśród złego morza? Czy może zdrowem oddychać powietrzem w domu powietrzem zarażonym. Nigdy się złym nie podobasz, jeśli jak oni złym się nie staniiesz.

XI.

Dla sług i domowników bądź wględny i wyrozumiały, pamiętaj że oni są także ludźmi i chrześcianami jak ty, i że stan służebnictwa istoty rzeczy nie zmienia. Wybieraj ich z troskliwostką mając głównie na względzie ich obycie i życie moralne. Ciepłuj nad nimi, obchodź się z dobrocią i stodyczką, uważając ich za młodych braci swoich. Miej o nich staranie w chorobie, i sam ich odwiedź, nie spuszczając się w tem na drugich. Jeśli koniecznie ukarać trzeba

winnego

winnego, nie daj mu czasu uciec cię do twojej dobroci. Jeśli ty jego i żal uprzedza cię, straż się już prawnie do grzechu i kary. Cesarz Aurelijan mawiał, że tego tylko ukarać należy, komu cię już czterem razy przebaczyło. Niech ukarany żywi to przekonanie, że nie karys i paszka przyczyna, że jego kary, lecz chętności i własne jego dobro. Wstrzymaj w ciele sam będrzeć mógł sobie poradzić, umniejsz cię i bez dług obchodzić.

XII.

Nie nie cypn' w pierwszym poruszeniu grzechu, zaczekaj, aż wzburzona dusza, wejdzie, że ci tak wyrazi, w koryto twoje. Niech czas przeleci nad raną, twój póki ci nie zamknie. Co stracił na czacie, uzupełysz na spokojności, na zdrowiu, na zadowoleniu wewnętrznym. Świat jest to ogień, który w jednej chwili ogarnia wszystkie władze duszy, a wtenczas

naj

najrańniej nie ucieka gwałtu, rozum błędzi, dumie
głuchem się staje. Błędy i szkody, cęsto niedaję się
naprawić, gniewu są skutkiem.

XIII.

Córka gniewu jest zemsta. Gdyby zemsta ozna-
czała dzielność i odwagę, to zemsta miałyby w tem naj-
większą chwałę. Do zemsty nie trzeba ani myślenia, ani
rozumu, dosyć jest mieć naturę zwierzęcą. Dla tego to
najmądrzejszej i najłagodniejszej natury, najskromniejszej, do
zemsty. Przeciwnie, do przebaczenia wady, do umiarko-
wania gniewu trzeba cnoty i rozumu, trzeba dzielności
i męskiego serca.

Żywiąc w sercu nie uciekając zemsty, pokazuje, że nie
umiesz przebaczyć wyrządzonej ci krzywdy, że nie masz w
sobie tyle myślenia żebyś się wznieść ten oparł, albo
w sobie je ukrył. Dla przeciwnika twego to najwięk-
szy tryumf, kiedy widzi, że ciós przez niego zadany
przemknął ci aż do serca, że rana żywo czuć ci się

daje. Zwycięstwo zatem jest na jego stronie, a porażka i słabość na twojej. Przebacz nieprzyjaśnieniu twemu, odpłać mi dobrem za złe, a upokorzyj go, zawstydzisz, nawet pokrzyżujesz go sobie.

XIV.

Być bogatym nie jest grzechem, ale grzechem jest złe używanie bogactw. Majątek jaki i Tasi Opatkowskiej mieć będziecie, starajcie się utrzymać a nawet pomnożyć, lecz uczciwie, rozumnie, ekonomicznie, bez kłusowania cudzej, bez uchybienia obowiązkom rodzinie bliźniego. Pamiętaj jednak, że największe skarby nie są zyskiem, pragnieniem, owozem je powiększać i rozdawać. Nie zrobicie one nikogo lepszym, czysto zaś zrobicie gorzej, a nadto kogo szkodliwym. To, co od komercyjnych wydatków używać ci będzie, możecie użyć według swego stanu i położenia towarzyskiego. Dochody swoje obracajcie szczególnie na rzecz komercyjnej potrzeby, na wyzarcie publicznej użyteczności

zakładów, na rozpowszechnienie oświaty w kraju, na podniesieniu piśmiennictwa krajowego, na nabywaniu książek wydanych, które cię oświecić i czas twój uprzyjemnić mogą.

XV.

Unikaj zbytku. Przemyślaj się teraz do by-
ciażnych potrzeb nie rzeczywistych a urojonych, z na-
toga, że nie chcemy nie cierpieć. Tym sposobem sta-
my się zależnymi od innych, i gotujemy sobie wielką
przykroć.

Zbytek jest naganny kiedy z dochodami nie mierzą
się rozchody, kiedy te ostatnie poświęcają się na nie-
potrzeb, których wybornie obejść się można, kiedy się nie-
unie pościwie rebrana oświadczona, kiedy się zaciaga-
ją długi o których wiesz że nie spłacisz. Za zbytki
twoje odpowiadają dłużnicy, a ty zostajesz ich gra-
bicielem, ty ich okradasz.

Pierwszym prętko obowiązkiem twoim być

głównym —

powinno, starać się o zaspokojenie koniecznych potrzeb, i pracą zapewnić dobry byt rodzinie swojej żeby nie być ciężarem dla drugich.

Nie majątek, nie dochody wielkie czynią człowieka bogatym, ale rozumny rząd, i rozumny rozchód. Drobne, czyste a niepotrzebne wydatki mierzają wielką fortunę. Dłubowi wielkiemu mały robak szkodzi, nie dla tego że gryzie, ale że czysto.

XVI.

Nie bądź też brudnym sknerą, skąpcem, a kimbardziej Takowym. Łakomy, żeby się z bogactw na nie wrgł, nie ma. Jakiekolwiek są piemiądze, z lichwy, ze wdzierstwa, z krynwy bliźniego, jednakową mają one dla niego, że tak powiem, wartość, jednakową wartość. Zbiera on piemiądze, nie żeby ich mieć, ale żeby posiadać. Żyje całe życie nieparzem, żeby umrzeć bogatym. Chce jednak ukhodzić za mo-

Hłiwego, i Łakomstwo dwoje okrywa uciążliwej ekonomiki płaszczem.

Łakomy jest jak koń, który wino wzięje a wodę pije, jak osioł który chociaż bogate jutki na sobie nosi, siano jednak jada. A najlepszy przypórówna go ktoś do wieprza, który za życia obrydlawy, po śmierci dopiero staje się szacownym i smaczny.

XVII.

Gra w karty sama w sobie nie jest nagan-
na, ale jeśli rodzi żądzość, chęć zysku, jeśli zabija
czas drogi, jeśli pobudza do gniewu, strachu i jej
nalerij.

Nie poświęcaj nigdy na grę, ani więcej czasu, ani
więcej pieniędzy, tylko tyle, ile poświęcić możesz,
nie obrażając sumienia, nie cunąc w sobie żalu i
smutku.

Gra staje się naganną, i niebezpieczną, a przy-

najmiej

najmniej przestaje być niewinną, kiedy w niej szukamy nie rozrywki dla umysłu, nie zabawy przyjemnej, ale środka zdobycia pieniędzy. Żadna namiećtwie nie rozstrada tak prędko cywilizacją, jak namiećtwie zysku: gra ma dla niego niewypowiedziany powab. On nie myśli o tem, że wygrana jego będzie zgubą dla drugiego, że jego radość wywołuje u drugiego rozpacz. On chce, żeby wszyscy przegrali, żeby wszyscy przyszli do niego, tylko żeby on się wzbogacił.

Nie nam nie sprawia tyle przyjemności, ile majątek prawnie i godziwie nabyty, którego cystem sumieniem używać możemy. A czy gracz, który ograł drugiego, może tej przyjemności doznawać? Nie jestże on wydziercą cudzej własności, nie można go sprawiedliwie nazwać łodziejem?

XVIII.

Przygotuj się do tego dnia moje i cierpień

będziem. Tak w naturze fizycznej nie może być ciągła pogoda, tak w życiu człowieka nie może być ciągła radość. Bóg dopuszcza na nas wielki dół doznań, jak malarz światne w obrazie farby ciemnymi przecina.

Chcesz czy niechcesz musisz cierpieć. Karły rodzi się na biedę i kłopoty, w liczbie tylko różnica, że jednemu mniej, drugiemu więcej się dostaje cierpieć. Choroby, strata osób sercu naszym drogich, kłaki domowe i wiele innych smutnych wypadków są udziałem człowieka na tym świecie. Ale jeśli ci dotknie przeciwność, nie narzekaj, nie trać serca. Stęsz się tylko, żebyś przez własną niecierpliwą winę.

Nie ma zbawienia bez krzyża, nie ma zstąpienia bez cierpliwości, nie ma zwycięstwa bez walki. Woda długo stojąca pruje się, mięso bez soli gnije, żelazo bez wycia rdzewieje.

Czas jest najlepszym lekarzem na rany duszy. Tak
~~te~~ radość nasza nie jest trwała, tak smutek i
 niechęć są przechodniemi chmurami na wid-
 nokresgu naszego życia. Tak smutek naszego, jak
 wody morskie tracą swój gorzki unosząc się ku
 niebu. —

X/X.

Dawni filozofowie z imienia nawet nie zna-
 li pokory: jestto nabytek chrześcijaństwa. Jezus
 Chrystus od siebie uczył się jej kazał. Gdy się przez
 pokorę uniziam, podnoszę się do Boga. Prawdziwa
 zaśluga nigdy się nie wynosi, próżność tylko i
 czczość unygetowa nadymać się lubi. Ale pamięt-
 taj, że piana moraka po wierzchu wody pływa,
 a sławna perła na dnie mora leży.

Im wyżej stoisz, tem mniej powinienes' mieć
 pychy. Patrz na pole okryte zbożem. Który kłosa pod-

ność, główki swoje nad inne, zwykłe z próżne. To samo o ludziach powiedzieć można. Tych co się wynoszą i nadymają pycha, lecz między głowy próżne rozum i cnoty.

XX.

Unikaj próżnowania i staraj się być zawsze pożytkownie zajętym. Próżnowanie jest grobem pochłaniającym wszystkie racie ekwaności. Cłowiek próżnujący jest jakby umarły dla społeczeństwa. Lemniewicz spisał idzie do piekła, powiedział jeden dwisty.

Kochaj naukę i czytaniem rozszerzaj swoje wiadomości o świecie. Przez czytanie się się wyrabia, pamięć się bogaci, umysł nabiera nowego ujęcia. Ale nie czytaj książek które obrazają moralność albo zapalają wyobraźnię a umysłu nie rozciągają. Mogą to być piękne kwiatki, ale ich zapach trwa.

Starożytny jeden filozof mawiał, że lepiej być

biadny

biednym aniżeli nieukiem: biednemu można do-
pomóc małą kwotą pieniędzy, a nienka trzeba ji-
szere zrobić człowiekiem.

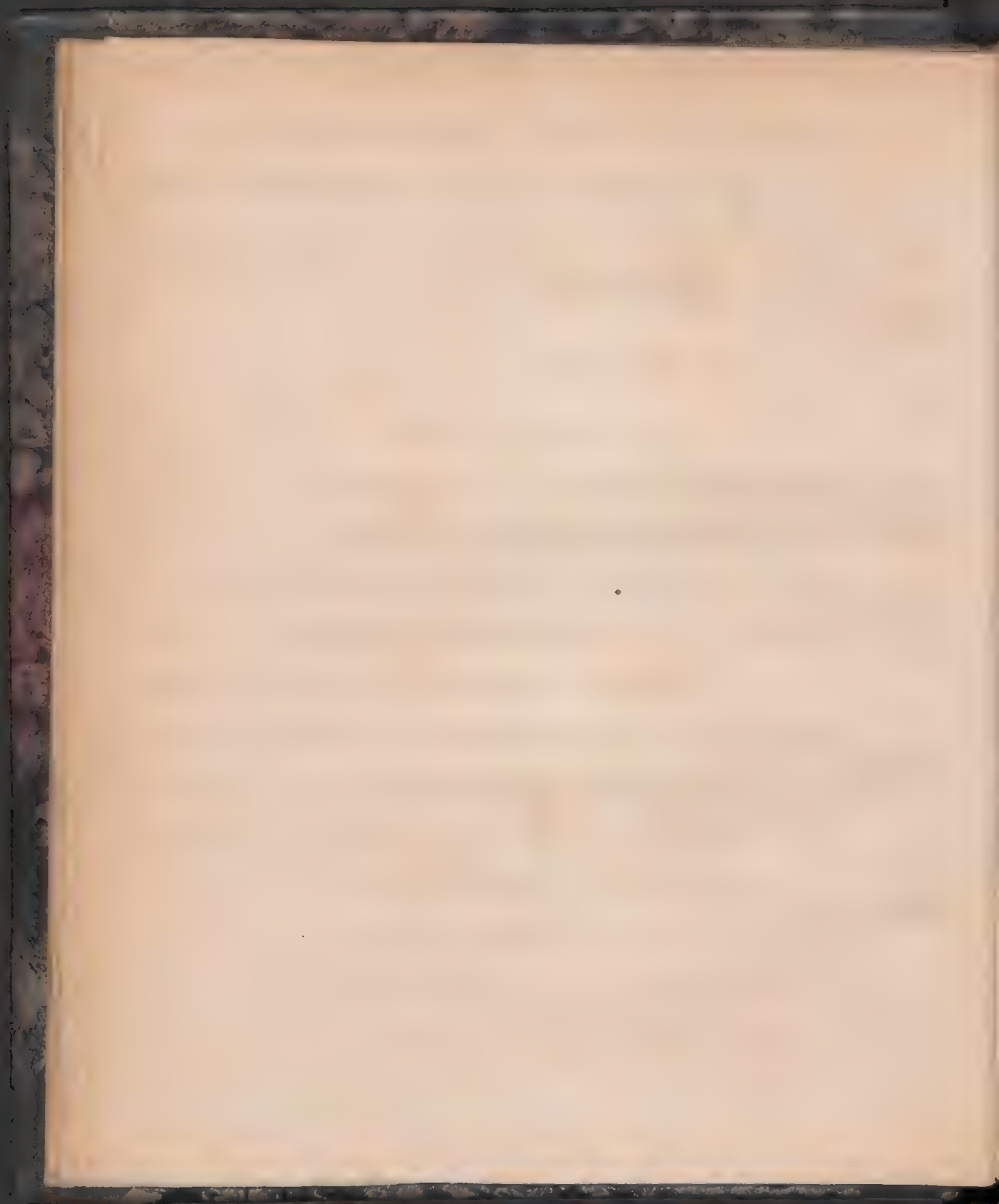
XXI.

Nie sądz', że ci zabraniam wszelkiej zabawy.
Lut ciągle natężony praca, ciągła praca wycisza-
sity. Tak ciało potrzebuje snu i pokarmu, tak
umysł bez wypoczynku obejść się nie może. Ale
jak w jednym tak w drugim nie należy przekra-
czać granic koniecznej potrzeby. Tak wstrzemięź-
liwość ciała była zawsze najlepszym środkiem
utrzymania zdrowia, zapobieżenia chorobom, tak uni-
kanie zbytku w zabawach prowadzi do szkodliwych u-
mysłu i zdrowia duszy. Najmniejszej zabawy
stają się niebezpiecznymi, kiedy się im oddajemy na-
miesznie, kiedy poświęcamy im większość czasu, a przy-
najmniej znaczną część jego. Już wtenczas nie my

nad uciechami, ale one nad nami panują, i tracąc je, tracimy czastkę naszego szczęścia i spokoju. Uliczmy powinniśmy być niewinne, a żadna mi nie ma cię odciążać od obowiązków twoich.

XXII.

Nakoniec pamiataj moje dziecko, że jesteś śmiertelny, że umrześ młotem. Nie polegaj ani na młodości ani na zdrowiu. Szkieło, które tylko co opuściło hutę, równie kruche jest i rozbitiu podległe, jak i to, które dawno już z ręk robotnika wyszło. Nowy okręt tak samo ulega rozbitiu na morzu jak i stary. Bądź więc zawsze gotów, to jest, miej zawsze czyste sumienie, bo niewiesz kiedy ci Pan powoła do siebie. Nie ma lepszej szkoly dla życia dobrego, jak czysta myśl o dobrej śmierci.



Hymn poranny.

Już głuchej nocy zmiknął ciemnie,
I ranne błysnęło słońce;
Ia pierwsze mego dnia wzruszeniu
Tobie poświęcam o Boże.

Twoim to Panie darem, że jeszcze
W żyjących liżbie się mieszczę.
Jeszcześ mi wątku życia przedtwierd,
Bym ci się lepiej zastwierd.

Przynektes' Panie, że kto do Ciebie
W rannej się udaje dobie,
Będzie wystuchan w kardej potrzebie,
I będzie wyarcie miał w tobie.

Powól więc abym w tej rannej chwili,
Przypomniał twą obietnicę.

Spraw, byśmy w zdrowiu dzień ten przeżyli,
Ja, krewni, drodzy rodzice.

Prowadź mnie drogą Twojego prawa,
Udzielaj twój opiekę,
Niech z cnotą wszelka zgadza się sprawa,
Niech będeź zbrodni daleki.

Hymn wieczorny.

Już z niebios znikło słońce rożane,
Lecz wróci z jutrzejszą zorzą.
Mnie kto zapewni że jutro wstanę
Że mnie do grobu nie xodzi.

Dnia ni godziny nie jestem pewnym,
 W Panu mam tylko nadzieję,
 Że mnie, że dawcom życia, że krewnym,
 Jeszcze słonie zajaśnieje.

Dobroć twoja Boże niech mnie obdarzy,
 Do cnoty i cły nowemi,
 Niechaj mi zbrodnia z powaby swej,
 We mnie już nawet nie marzy.

Milosci ku tobie serce me wzruszy,
 Choc ciato spocznie w snu dobie,
 Sen nie zatłumi głosu mej duszy,
 Głosu miłości ku Tobie.

A kiedy nuz spocynku Tożi,
 W rzygających sług tworich rzędzi,
 O tobie pierwsza myśl moja będzie,
 Tobie kół wdzięczności Tożi.

Do młodości. (a)

W rączyu biegu czas upływa,
 Wrysto wraz z sobą porywa,
 I lubej młodości chwile,
 Jego już nie opatrę sile.

Jak rośia gdy już rozwinie,
 Wkrótce więdnieje i ginie,
 Tak z wdzięków doniej podobna
 Premija młodości nadobna.

Korzystaj więc luba młodzi
 Z czasu co rychło uchodzi!
 Dni wieku twójego złote
 Zbogaj w naukę i cnotę.

(a) Wierszyk ten przedrukowany był w jednym z kalendarzy przelatorocznych Warszawskich, bez wymienienia jednak źródła skąd wzięty został.

Co zdolaś zasiał szczęliwie,
 Na serca, rozumu miwie,
 Póki ci wiosna nie umieni,
 To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie,
 Tak ciś niewczesny ogarnie,
 Przykry smutek przyjdzie z laty,
 Lecz już nie nagrodziś straty.

Korzystaj więc luba młodości,
 Z czasem co rychło uchodzi.
 Dni więcej twójego złote,
 Zbogać w naukę i cnotę.

Do Przyjaciół.

Człowiek jest łom i granką,
 Szczęście świata istną fraanką.

Niech więc myśl narza ulata,
Za granice tego świata.

Tam w krytych duchów krainie,
Wiermych piewich strumień płynie,
Tam się przepędra wiek złoty,
Bez cierpienia i zgryzoty.

Ciświck zwany panem świata,
We łzach swe przebiega lata.
Choć niebieskim ogniem płonie,
Rodzi się na cierpien' tonie.

A gdy w dorgonnym udziale,
Dostał smutek, łokne żale,
Zabiegi nader próżnemi,
Szuka szczęścia na tej ziemi.

Wszystko na niej jest niestrawne.
 Weź mielkość, bogactwa, chwale,
 Szczęście, rozkosz śmiertelnika,
 Jestto dym co w chwili znika.

Niech więc myśl nasza ulata,
 Za granice tego świata,
 Tam się przepiera wiek złoty,
 Bez cierpienia i zgrzyoty.

Ucz się luba młodości.

Ucz się, ucz się luba młodości,
 Nauka ci szczęście zrodzi.
 Dla ciebie kwitną nadzieje,
 Dla ciebie przystoi się umieć.

Wiek twój pragnę nader zgryźć,
 Niech jej nie przetrwa.

Leu

Leć gdy rychło wiek ten mija
 .. Ucz się luba młodzi.

Niech cię trudności nie przerażają,
 Traci kto na nią uważa.
 Bo choć trudna jest nauka,
 Znajdzie łatwo kto jej szuka.

Ona rozum twój ożydli
 Z nią dobro przychodzi.
 Dla dobra, dla twej korzyści,
 Ucz się luba młodzi.

Bez nauki zdrożne wady,
 Zatrą w tobie cnoty ślady.
 Życie zatnijesz goryczą,
 I staniessz się nędzę zdobywać.

Przyjdzie ten czas, że się Tobie
Praca twoja nagrodzi.

Chyćnie zatem, w wiosny dobie,
Ucz się luba młodzi.

Jas' dobroczynny.

Jas' chłopiec mądry
O cnotę dbały,
Wesoł do domu raz wpada.
Przed ojcem staje
Radość wyznaje
Co serduszkem jego włada.

— Jesli mój synu
Z dobrego cynu,

Wesołość twoja się wszerzyta,
 I tyś szczęśliwy
 I ja szczęśliwy
 Że cnotliwego mam dyna.

— W miedawnej dobie
 Biegając sobie,
 Szerokiej dobiegłom drogi;
 Wtem rzuci okiem,
 Aż wolnym krokiem
 Zbliża się ku mnie ubogi.

I słabym głosem
 Nad mym, żelaz, łosem,
 Ukłutuj się łabe dziecię.
 Pan co jest w niebie,
 Przypomni ciębie
 I nagrodzi ci obficie.

Moja ci, Durza
 Głosem tym wzrusza.
 Cnijas w sercu zlitowanie,
 Co z sobą miałem,
 Jemu oddałem
 Całe oddałem smiadanie.

— Godziem pochwały,
 Czyn twój wzganiaty,
 Lecz nie znasz rządu twych ogromu.
 Wiedzieć ci trzeba,
 Że kęsa chleba,
 Niema, dym, w naszym domu.

— Ojciec! two słowa
 Pamięć ma chowa.
 Wszakżeś tak nauczał dyma;
 Kto biednych wspiera,
 Lzy ich oiera,
 O tych Bóg nie zapomina.



Powieści.

Kasztany.

Maty Wincus był niezmiernie łakomy:
tylko dostał grosz jaki, zaraz go wydał na łakocie. Ra-
zu jednego, postępnego na rynku piękne kasztany, a że
ich nigdy nie widział przedtem, pytał się więc pręku-
pki czy owoce te dobre są do jedzenia.

To są kasztany bardzo dobre, odniekta przekąska;
niech paniech je kupić, wyborne są zwłaszcza upieczo-
ne w popiele.

Wincus wydał już pieniądze na inne owoce;

Kojinnee

tajemnie zatem wziął garść kasztanów, i wyrwał je do kienzeni tak, że przekupka nie postzegła.

Wraciwszy do domu pobiegł natychmiast do kuchni; nie znalazłszy w niej nikogo, poborył kasztany i przykrył je gorącym popiołem. Wnet zaczęły dygotać, co go mocno bawiło; aby zaś przyćmić ich upiekanie, poborył jeszcze kilka rozpalonej węgla i zaczął mocno dmuchać.

Wtem jeden kasztan pękł z ogromnym traskiem. Popiół i węgle z taką mocą przysały mu na twarz, iż mu się zdało, że oczy stracił: biegł po kuchni płacząc i krzycząc jak oszerejonny.

Trąsk pękniętego kasztana i krzyk dziecka, spowodował do kuchni wszystkich z domu. Wydata już Kradzież. Mały złodziej musiał wycierpieć niezmiernie bole, póki oczy jego nie zostały wysuszone. Wszakże zadowolony z swego postępku i wypadku ten gw-

prawił go na zawrę.

Miłość bliźniego.

Józef był ubogim ale uczciwym wieśniakiem. Korzystał z każdej sposobności, w której mógł komu zrobić przysługę, i wtenczas właśnie był najweselszym, kiedy się do weselności innych przyłączył. To mu zjednało przyjaźń wszystkich sąsiadów, którzy, ile razy mogli, wyplatali mu się wdzięcznością.

We wsi Józefa wszczął się raz pożar. Józef był chory. Sui płomienie objęły dom sąsiada jego Tomasza, z którego wicher przeniosł je na dach stromiany Józefa. W jednej chwili cały dom był w ogniu.

Jak tylko to postępnego Tomasz natychmiast pobiegł z pomocą choremu. Przyjaciele radzili mu, żeby raczej o ocaleniu własnego domu myślał, ale on im odpowiedział: „mój sąsiad chory i nie jest w stanie dać so-

bie rady; pewny jestem, że lioty na moją pomoc."

To nektryy rzucił się do domu Józefa, który cały już był w ogniu. Przedartny się aż do chorego, otoczonego płomieniami, wziął go na swe ramiona i wyniósł z domu. Józef zginałby niezawodnie, ale przyjaźń Łęciada, będąca skutkiem jego życzliwości dla drugich, ocaliła mu życie.

Tchorz.

Wyjeżdżamy przez oja na wieś z różnemi narzędziami do kowala, Tomasz przechodząc jasnym i ciemnym wieczorem przez las, spotkał się z kominianem wracającym do miasta. Widok jego niezmiernym przejął Tomasza strachem. Ojciec jego bowiem nie wrócił mu, jak nierozsądną a nawet szkodliwą, jest niechęć wierzyć w strachy i upiory, których w naturze niema. Rzuć więc wszyst-

ku narzędzia i z całego cię zabrał uciekać przez
krzaki i Tomę, kilka razy upadł, zbił się, wreszcie po-
wrócił do domu. Konimian, łmiejąc się z jego trwogi,
porzucił złote narzędzia. Spytany przez ojca gdzie
je podział, Tomasz odpowiedział, że gdy przedzierał
przez las, pokazał mu się czarny, ogromny upiór,
leżący go tak przestraszył, że wszystkie narzędzia zu-
cił i uciekł. Dostał on wkrótce gorączki, na któ-
rą długo i niebezpiecznie chorował. Po niezłomnym
czasie, ^{Konimian} odniósł ojcu Tomasza złote narzędzia. Hi-
storia była głośna. Tomasz stał się celem pośmie-
wiska dzieci nawet i pogardzony był od wry-
stkich z przyczyny swego kłótniowstwa.

Złote drzewo.

Edward lubił żartować i zwodzić ludzi. Ra-
zu jednego, kiedy zajął się pisaniem listu, do któ-

tego miał włożyć sześć dukatów leżących na stole, Emilka, miała jego dziewczynka, weszła do jego pokoju, i uderzona blaskiem złotej monety, spytała: powiedz mi bracieku, gdzie rośnie złoto?

Dukaty, odpowie Edward, rosną na drzewach, które się nazywają drzewa złote: dzieją się one jak groch, i wydają kłosy, na których potem wiszą dukaty w wielkiej ilości.

Spiesząc z ukończeniem listu, nie zważał na siostrę, która wzięła dukaty tak że on tego nie postrzegł, pobiegła do ogrodu i posiała je. Inż Edward miał składać list, kiedy Emilka wbiegła i rzekła: ciesz się bracieku, będziesz miał niezadługo dużo dukatów, tylko co posiałam te co tu leżały.

Edward zerwał się jak oparzony, chwycił siostrę za rękę, i pobiegł z nią do ogrodu, krzycząc,

żeby mu pokazała miejsce gdzie posiada dukaty. Ale, czy dzieci nie mogło trafić na to miejsce, czy który z ludzi pracujących w ogrodzie znalazł je i zatrzymał, dając je dukaty zginiły.

Kiedy ojciec dowiedział się o tem, poszedł do Edwarda: „sprawiedliwie zostałeś ukarany za twoje kłamstwo. Prawda, że Emilka nierozsądnie zrobiła, że miała dukaty, ale ty winniejszy jesteś, że oszukał siostrę; jestlibyś ty nie miał fałszu, ona by twoich dukatów nie posiadała. Popraw się więc w tym haniebnym natogu mówienia kłamstwa.

Proźniak.

„Smuci mnie, dzieci moje, i o los twój niepokojną czyta, ta nierozumna skłonność do proźnowania, którą w tobie od dawna widzę. Kiedy ci

gustaw

guwerner naznaczą lekcyą, i kiedy się jej należy po-
winieć, ty, albo leżysz gminie, albo odwiedzasz
wszystkie kąty domu, i wszystkim się uprzykmasz.”
Tak mówiła Pani Paryjska do swego jedynaka
syna, Roberta. „Pamiętaj, mój synu, że skutki pró-
żnowania, już i teraz w tobie widoczne, coraz szko-
dliwzemi stawaić się będą z wiekiem. Nie czujesz, że
czem jesteś wówczas, kiedy się próżnowaniu oddajesz?
Jesteś słabym, niedołężnym, nudnym, nieczującym
smaku w pełnieniu swych obowiązków, zaniedbują-
cym modlitwy, przykrym dla siebie i dla drugich.
Z próżnowania rodzą się wszystkie występki, by-
wając moje dziecię do wszystkich się sposobił wy-
stępków, kiedy do próżnowania skłonny się oka-
żesz. Bóg przeznaczył człowieka do pracy, więc kto
nie pracuje, sprzeciwia się rozporządzeniom boskie-
mu, będzie musiał zdać przed nim rachunek z cza-

do jemu poświęconego, którego nie użył, jak powinien,
na z bogacenie serca i umysłu cnotami i nauką. Cnota
i nauka tylko do szetelnego skrzyścia prowadzą. Kiedyż
ich nabędziesz, jeśli wiek twój młody w niczymuś
przejdiesz? Nie nabędziesz nigdy, i staniessz się przy-
czyną własnej zguby a dla mnie najwiękzego zmar-
twienia, że za moją miłości ku tobie, i troskliwoś-
ci o twoje skrzyście wypłacisz się niewdzięcznością,
przez oddanie się próżnowaniu. »

Robert słuchał tej mowy, ale widac było, że
myśl jego zajęta była cze'm innym, zapewne jakąś spra-
wą. Oddamy wkrótce zostać do szkoły, w której
nauczyciele uczyli dzieci wiele przyjemnych i po-
żytecznych rzeczy. Mówili im, czego trzeba żeby zostać
szkalanym, opowiadali co jest ważniejszego w swo-
im kraju i w obcych, i co godnego pamięci zdarzy-
ło się w wiekach upłynionych; uczyli ich pozna-
wać

wac' różne rodzaje zwierząt, roślin i minerałów. Wielkij liczbie dzieci wszystko to bardzo się podobato. Stawały się one coraz rozumniejszemi i lepszemi. Ale nie tak było z Robertem. Nigdy on nie uważał co mówił nauczyciel, i kiedy jego koleżdy starali się koryctwać z wykładanej im nauki, on albo im figle robił, albo się bawił cackami kłó. re z domu przynosił. To nierozsądne postępowanie, ta jego niecierynność, miały najgorsze skutki. Inne dzieci poszły do wyższych klas, on musiał pozostać w niższej; a kiedy inni byli chwalemi i prywatnie i publicznie, on, i prywatnie i publicznie, odbierał nagany. Po dziesięcioletnim pobycie w różnych szkołach, powrócił do domu, tak ciemny na umyśle, że od wyrostków był pogardzony. Nie unikając niczem wytecznem się zajęć, oddany ciągle gwałtownej niecierynności, zaciągnął występne namiętności i przyprowadził matkę do tego, że własny majątek, to oj-

cie Roberta nie miał żadnego, zapisała synowcom, a Robert z rozpusty i pijaństwa, tych naturalnych skłonów próżnowania, wady zagonięty życia.

Pieniądze.

Ojciec jeden dawał niekiedy piśm synom swoim, do wolnego ich rozporządzenia, niewielką kwotę pieniędzy. Dwaj z nich, chociaż im w domu rodziców na miarę nie ubywało, tracili te pieniądze na cukierki, pierniki i inne takocie, przeto ich kieszonka była zawsze pusta. Dwaj drudzy zbierali je starannie, nigdy z nich na nic nie wydali ani grosza, i największą mieli przyjemność liczyć je codziennie po kilkanaście razy. Jeden tylko ani tracił na takocie jak dwaj pierwsi, ani jak drudzy zbierał i cho-

wał

wał, a jednak pieniędzy nie miał. Na cóż więc je obracał, pytaui. Oto kupował za nie albo piękne ryciny, albo karty geograficzne, albo książki i inne rzeczy, które do zabawy lub nauki jego służyć mogły. Część zaś kasy swojej przeznaczał także dla ubogich, bo serce jego dobroczynne li-
towało się nad nędzą.

Ojciec, który w celu poznania skłonności swych synów, troskliwie uważał, jak pieniądze swoich wycią, wzywał ich do siebie i rzekł: Widzę, Kochane dzieci, że nie wszyscy jednostajnie konystauie z pieniędzy które wam daję. Wy, coście je potracili na takocie, macie z nich teraz jakiśkolwiek pożytek? Przyjemność wana w czasie, kiedyście jej dogodzili, smutka, a może nawet żal, albo w drowin waznem, albo w waszych skłonnościach, zrodziła skutki.

Wy drudzy macie wprawdzie pieniądze, ale ja-

Każ one wam przynoszą korzyść? to samo byłoby, gdybyście ich zgoda nie mieli. Chowanie się dla tego tylko żeby je mieć, a to oznacza skępstwo i jest brzydka wada.

Ty jeden tylko, mój synu, najlepiej pamiędasz swoich przyjaciół, nabywając za nie przykrene rzeczy, albo dając wsparcie biednym: bo też taku jest właśnie przeznaczenie przyjaciół. Dobrze tylko ich więcej nadaje im wartość, że zaś więcej czyni się raczej uchodźliwemi jak użyteczniemi.

Z tych uwag ojca Dżici odniosły korzyść; równie bowiem brudnego skępstwa jak uchodźliwej rozrzutności starali się unikać.

Niepostuszeństwo.

Bromistan często był przestępcą od rodziców, żeby towarzystwa z Henrykiem unikać. Chciał on dowiedzieć się o przyczynie tego zakazu, ale całą od-

powiedzi,

powiedzią rodzicom było, że Dzieci dobre i uległe, powinni pełnić wszystko co mu rodzice każą, a czego zabraniają unikać, chociażby tego zakazu lub roztazu nie była mu wiadoma przyczyna. Wiadzą bowiem rodzice co jest z pożytkiem dla ich dzieci i nadto je kochają żeby im szkodliwie radzić mieli.

Bromistaw musiał przestać na tej odpowiedzi, i unikać wszelkiego z Henrykiem towarzystwa.

W kilka dni rodzice wyjechali do jednego z Łąciadów. Wtenczas chęć widzenia się z Henrykiem całkiem opaurowała Bromistawę. I dla czegożby, mówił, nie miał odwiedzić Henryka, który tak jest dobry i miły? Sądzę, że rodzice niechęć mnie wszelkiej przyjemności pozbawić. Prawda, że jako się dowiedzą, że byłem im nieposłuszny, mogą zostać ukarany, ale jakim sposobem będą się mogli o tem dowiedzieć? Henryk mnie nie wyda, a ja głębokie o tem

zachowam miłość. Owoż płochę i nieposłuszną dziewczynę do Henryka, który niezmiernie był niezadowolony, że go po drugim niewidzeniu się zobaczył. Żeby razem wziąć wesołość, zaprosił inne jeszcze dzieci. Gdy zaś dom, do zabawy, która chcieli się zająć, nie był dość obszerny, pobiegli do ogrodu jednego z sąsiadów, którego brama przypadkiem była otwarta. W hasaniu i swawoli żadnej nie zachowali miary. Fiołki, róże, lewkonije, georginy zostały posłamane i zdeptane: niemało wazonów z ładnymi roślinami wyrócili i potłukli. Bronisław w towarzystwie małych łaleńców całkiem się zapomniał, i na myśl mu nawet nie przyшло, że skutkiem tej swawoli, spotkać go mogą niemiłe następstwa.

Tymczasem wchodzi właściciel ogrodu, i postrzega spustoszenie i szkody zadane. A że to był człowiek bardzo gwałtowny, porwał więc natychmiast kij, którego miał wycić na małych szkodników, lecz ci, przez otwartą bramę uciekli. Nie ujęli jednak kary. Wła-

sciścił ogrodu udał się naraźnię do szkoły, wszystkich którzy w ogrodzie byli wymienił, i żądane przez nich szkody opisał. Nauczyciel zdziwiony, że ma w szkole swojej takich ładawo chłopców, ukarał wszystkich, nie wyjmując i Bronisława który powrócił do domu płacząc i szlochając. Ale rodzice żadnej nad nim nie okazali litości. Bardzo dobre zrobił nauczyciel, niekiedy, ale on ukarał cię tylko za szkody w ogrodzie poczynione. Za to też był nieposłuszny rodzicom, będnien przez trzy dni o chlebie i wodzie.

Była to ciężka bardzo kara dla Bronisława, który był nieco obłąkany: uczynił więc postanowienie słuchać odtąd zawsze rodziców.

Przyjaćielstwa ubogich.

Największą, było noszenie Zofii wspierać

ubogie dzieci. Między innemi poznała ona ubogą dziewczynkę, imieniem Różę, którą bardzo polubiła. Najmilszą dla niej było mieć dzieci i z nią podwieczorkiem, i za oszczędzone pieniądze, sprawiać dla niej odzieni, kupować książki.

Dobrodziejstwa te tak ujęły Różę, iż starała się korzystać z każdej zręczności, w której ustawić cokolwiek, albo jaką przyjemność sprawić Zofii mogła. Przychodziła po kilka razy na dzień, aby się dowiedzieć, czy nie życzy użyć jej do jakiej roboty, i skoro Zofia oświadczyła, że chce aby co było zrobionem, dziewczynka z największą radością brata się zaraz do pracy.

Przyrodzony raz jednego do domu Zofii, a wiedząc, że ubogim wchodzić samym do pokoiów nie należy, czekała, podług zwyczajów, przy wschodach, póki nie przyjdzie Zofia. Ale się jej doczekać nie mogła.

Przysta

Przyta jeszcze tegoż dnia dwa razy i także jej nie
ujrzała. Powtórzyła toż samo w dwóch dniach następ-
nych, lecz Łosiu jeszcze nie widzi' było.

Nie wiedziała Róża co o tem sądzi'. Zapewne być
musi, mówiła do siebie, żeś obraziła Łosia. Ach! gdy-
bym wiedzieć mogła, czem to zrobiłam, powiedziałym ją
z trąmi o przebaczenie. Ja ją tak kocham.

Mając różnemi domysłami rąsę głowę, spotyka
się ze sturą, Łosiem. Prosi ją powiedzieć, gdzie do niej,
gdzie jest pauma Łosia?

Pauma Łosia, odpowie sturą, chora na gorączkę,
i Bóg wie co się z nią stanie.

Co? zawołata Róża, Łosia chora! O jakżem ja nie-
szczęśliwa! O moja Kochana panienko! nie: ja nie dozwolę
ci umrzeć.

I wnet pobiegła do pokoju Łosia, a spotkawszy
jej matkę, prosił mi, pani, weź, pojeź do panienki:
ja muszę ją widzieć. Matka chciała wstrzymać dzień.

ekynkę, ale ona gwałtem prawie uparła się do pokuty chorej.

Biedna Zofia leżała w gorączce, smutna, cierpiąca, sama jedna, bo wszystkie przyjaciółki ją opuściły.

Róża ze łzami w oczach przystąpiła do łóżka, wzięła rękę chorej i rzekła: Boże! w jakimże stanie znajduję pannę, jakbyś wkrótce umrzeć miała. Nie umieraj, nie porzuć nas. Łóż się stanie ze mną, biedną dziewczyną, jeśli nie będzie panny Zofii. Dzin' i noc nie odstępaj panny, czuwaj nad nią, doglądaj jej, bylebyś tylko nie umarła. Dozwól mi tu pozostać. Zofia ścięgnęła jej rękę, i data poznać, że jej obecność jest dla niej nader pożądaną.

Tym sposobem Róża, otrzymawszy pozwolenie swoich rodziców, strzegła ciągle Zofii. Dzin' i noc nie odstępowała od łóżka chorej. Poprawiała poduszkę, przynosiła posiłek, zabawki, śpiewała różne pieśni, i wszystko co mogła czynić, aby jej sprawić

ulgi. Tak dni smutne jeden po drugim upływały,
i chora bynajmniej się nie nudziła.

Zofia zaczęła powoli odrychiwać zdrowie, bo-
lesci ustąpiły, apetyt powrócił.

Ciemie cię nagrodzi, czeka wtenczas do Róży, za
wszystko coś mi w czasie mojej choroby uczyniła? Ró-
ża odpowiedziała, że przysłała jej listki, dostateczną za-
dla niej nagrodą.

Mato kogo było dla Zofii. Prosiła więc ojca, aby
jej ukarał, cępnby wdzięczność u Róży okazać mo-
gła. Ojciec skusiliwy i kochana jego córka jini zdro-
wa, obowiązek wynagrodzenia Róży przyjął na sie-
bie. Karał zrobić dla niej suknię i oddał ją Zofii,
która natychmiast ubrała w nią Różę. Co za radość
była wszystkim. Rodzice Zofii cieszyli się zdrowiem
córek, Zofia nagrodą ustug Róży, ta zaś uszczęśliwie-
na była zdrowiem Zofii i piękną sukienką.

Ojciec Zofii, który w każdym wstępieniu, starał

tyj dać cię swoją przysługę, naukę, zechć do niej: wi-
 dzieć Kochane Dzieci, że nawet w tem życiu, dobre postępy
 odbierają setkrotną nagrodę. Pamiętaj to niżej piema
 1. „Błogosławiony który ma baczenie na potrzebne
 i ubożego, w dzień ten wybawi go Pan, Pan go za-
 chowa, ożywi i wypomoci na dzień niemości jego”.
 (Psalm 40) Je wypary przedni ty na tobie, nie zapomi-
 naj o nich nigdy; bądź zawsze przyjaciółką ubogich,
 a Bóg będzie twoim przyjacielem.

Karol i Anzelm.

1.

W niewielkim miasteczku na Podkarpiu, miesz-
 kał niegdyś w pisknym, gołyckim pałacu Karol.
 Nie odziedziczył on po rodzicach majątku, lecz stępe
 i chęć chciało okazać nad nim swój tryumf. Oddany
 przez

przez rodziców w młodym wieku na usługi do
 jednego obywatela majątnego a bezdietnego, tyle go u-
 rząd swemi pochlebstwami, a więcej ociekaniem jego życia
 w czasie niebezpiecznej przeprawy przez niebezpieczny, iż tem-
 umierając zapisał mu swój pałac, bogate sprzęty i
 niemałą kapitały. Pogrążony w próżnowaniu, niemają-
 jący żadnej nauki, Karol oddał się całkiem wrytkom
 i rozpustie. Całe dni i noce przepędzał na biesiadach,
 w kole swawolnej i wrotnymyślniej młodzieży, o którą
 i wtenczas nie trudno było. Jednego dnia, kiedy Ka-
 rol dawał świetny wieczer, na który ostatki wydo-
 był pieniężnego zapasu, wśród okrzyków radości, jeden
 ze stwających wpada i woła: Tatarzy! Tatarzy! Nie
 było innego środka ratowania się prócz ucieczki. Ka-
 rol był podobno pierwszym z uciekających. Tatarzy
 tymczasem wpadli do domu, wrytkie jego kryjówek
 przyjęli, rezy kosztowniejnie zabrali, rezy misz-
 cyli i pałac płomieniom oddali.

11.

W kilka miesięcy, w jednym miasteczku jury dzwierskiej parafialnego kościoła siedział ubogi; wyciągał rękę do każdego przechodzącego prosząc o jałmużnę. Wchodzący do kościoła zbacali od niechamnia wrzotk na niego, jedni drugim coś śmiali na ucho, zdawali się czuć łitość, ale nie racyli okazać jej skutkiem. Z kilkuset który weszli do kościoła, ledwo jeden czy dwóch zwrócił mu po grosza. Pami Krajercy, spojrz na mój wzrost, i wezwij mnie Tarkawie. Złutujcie się naderemna, złutujcie się naderemna, przynajmniej wy przyjaciele moi: tak mówił ubogi, a pan Krajercy spojrz na niego z pogardą i splunął w uścisk obnydrzenia, jakby w nim wzbudził brudna odzież i twarz szpetnie zarostła. O Boże! jakże mi smutno, mówił dalej ubogi, ten, którego za największego miałem przyjaciela, który miał nim być do grobu, znać mnie teraz nie chce! ten za-

tuje mi jednego grosza, dla którego ja nie żałowałem
tyśicy. O Boże! jakże jestem nieszczęśliwy! Ułbogi
zaresz płakać niewnie, a przechodzący jedni drugich
pytali, czego ubogi płacze.

Mogłyście być domysleć, kochane dzieci, że tym
ubogim był Karol. Coż go do tego stanu przyprowa-
dziło? Miał pałac, w pałacu wiele kosztownych me-
bli, miał wielkie pieniądze. Ale pałac spalił Tata-
rzy, kosztowne meble zabrali, a pieniądze sam roz-
trwonił. Lecz przyczyła jego ubóstwa w nim samym
była. Nie odebrał on żadnego wychowania, ciemny
był na umyśle, nie umiał żadnego rzemiosła, nie u-
miał nawet czytać i pisać; straciwszy wszystko, nie
był w stanie zarobić na utrzymanie życia. Przyjął
był wprawdzie w jednym domu obowiązek lokaja,
lecz nie mając żadnej do niego wyprawy, wkrótce od-
dalony został. Podejmował więc potem różnych najniż-

tych posług, ale przyzwyczajony do próżnowania, i nie mając doń siły do należytego ich wypełnienia, musiał, nie mając innego środka utrzymania się, ulec smutnej potrzebie żebrania.

III.

Jednego dnia siedział Karol na gołej ziemi, przy donie jednego z tych, co, kiedy mu gwarda szczerła świecą, serdeczymi się jego mieścili przyjacielami. Nędra wyryta na nim okropne ślady; oko zapadłe, oblicze wychudzone, blade, który w najwęższym nieładzie, odziew najbrudniejszą, nogi bez obuwia; głowa zwieszona na pierci nie podnosiła się wtenczas nawet, kiedy przechodzącego, wstąpił głosem o jasnym głębie. Jeden z jego moich przechodzących koło niego sięgnął do kieszeni, i włożył mu w rękę złotówkę; dawno już z takim skarbem

nie w

nie widział się Karol. Podnosi więc głowę i okry-
wa błogosławieństwem nieznajomego dobroczyńcę.
Coż to widzę o Boże, zawoła nieznajomy, tyżes' to
Karolu, ciebież to tu z łona obfitości do tej strą-
cił niedoli? ciebież to ja widzę mój bracie?... Ka-
rol zwiesił znów głowę, i po chwili milczenia od-
powiedział: tak! jestem twoim bratem, ale niegod-
nym żebyś o nim pamiętał; w dniach wesela i u-
ciech, które niedługo mi świeciły, pogardziłem tobą,
dla tego, że ubogim byłeś, odmówiłem ci wsparcia,
niegodzien jesteś jestem twego; weź swój dar i za-
pomnij o mnie. Nie zważając na to Anzelm, to
było imię brata Karola, rzucił mu się na szyję i ści-
skając go czule, o! nigdy, nigdy, nigdy to byś nie
mógł, żebyś ja tak pogardził; tyś moim bratem,
jedna krew w nas płynie; chodź ze mną, podziękuj
z tobą obfitości moją.

IV.

Rodzice Anzelma i Karola przy skrupnym funduszu, ciągłym dżurzeniu chorobami i idącym za nimi niedostatkiem, jak tylko otrzymali wiadomości, że starzy syn ich Karol, po śmierci swego pana, fortuny jego został dziedzicem, wysłali do niego Anzelma w nadziei otrzymania znakomitego wyżywienia. Ale nadzieja ich omyliła; bo Karol, którego wstydziło ubóstwo brata, nie mu niedawno wyprawił niezwykłe z domu swego, zapewniając go przytem, iż na przyszłość niczego od niego spodziewać się nie powinni. Wiadomości ta, przytem ciągła choroba, w ciągu jednego roku wciążyły do grobu ojca i matkę. Wówczas Anzelm oddawny w dziecięcej ziemi, której sam jeden ostatnią wolą ojca został dziedzicem, udał się do blizkiej szkoły, gdzie odenaczył się nad-

ka,

ką pilnością i Tatwem pojnowaniem nauk, któ-
 rych już w domu wzięł pierwsze zasady. Osiadł-
 sry na rodzicielskiej ziemi, wkrótce, praca, prze-
 myśłem, oszczędnością, rozsądną spekulacją, tak
 znaczenie powiększył swoje dochody, iż był w stanie
 zebrać sumę, za którą kupił w sąsiedztwie nie-
 wielki z poddanymi folwark. Połączył się nato-
 nie z córką jednego kapitalisty, po której znaczną
 otrzymał podług, i przy ciągłej pracy, porządku, u-
 miętnie prowadzonej gospodarce, powiększając co-
 raz fortunę, do zamożnego przyszedł stanem. Karol
 zostając w domu brata, poznał spokojność i exor-
 cizm, lecz niedługo niemi się cieszył, bo mając zdro-
 wie napędzany zbytkiem i rozpustą, potem nędzą i
 niedostatkiem zrujnowane, w kilka miesięcy po
 przemienieniu się do domu Angelma, zakończył życie.

Niebezpieczeństwo tajenia swych błędów.

„Bądź uległym i posłusznym do swych rodziców, przyjemnym i ujmującym dla siostr i braci, wiernym dla przyjaciół, zobowiązującym dla dżiadów, słodkim i uprzejmym dla wszystkich, lecz nade wszystko mów zawsze prawdę”. Tak uczyła swego ukochanego syna trzymając go na kolanach troskliwa i czuła matka, starając się, wczesnie zaszerpić w sercu jego pierwsze zasady moralności. „Niechaj największe konsekwencje, mówiła dalej, nie odwrócą cię od mówienia prawdy, ona bowiem, wien, mi moje dzieci, ona jest zasadą cnot wszystkich. Jeżeli kiedy epotka cię mieszkacie i ci dopuścisz jakiego wykroczenia, wyznaj je natychmiast; czyn ten skroczony zawsze mnie pobudzi do żagost

złagodzenia twojej kary, jeśli nie będę mogła prze-
baczyć zupewnie. Lecz jeśli błąd twój uprząć, je-
śli go tań przez czas długi będziem, ganięć, i
mam świadka w niebie, który widzi wszystkie
twoje czynności, a tym świadkiem jest Bóg.

Powiadają o Petrusku sławnym poecie wło-
skim, który żył w 14 wieku, iż ^{kiedyś} ~~gdy~~ będąc w
Arenijonie odwiedził kardynała Kolonnę, wszczął
się w pałacu tego preláta spór tak zacięty, iż
nawet wzięto broń i niektórzy zostali rannymi. Kar-
dynał sprawiedliwie tem oburzony, wszystkim któ-
ry w tej chwili znajdowali się w pałacu, rozka-
zał stanąć przed sobą, chcąc się o tym wypadku
objasnić: lecz wparł nim przystąpił do wytłu-
mienia kardego, karat wszystkim przysięż na E-
wangelię, iż szczerze powie, co widzieli; brat

namet kardynata nie był od tego wyjęty. Kiedy z ko-
lei stawiał się, także i Petrark, kardynał ramykając
kniżkę, Petrarku, że nie, doświadczył twego słowa. Chociaż od
tego czasu więcej jak czterysta lat upłynęło, jednak
zdanie to zostało zachowaniem we wszystkich histo-
ryach o tym sławnym mężu, z tą częścią i porządowa-
niem jak się należy prawdziwie.

Nie lubię też i owych kłamstw które nazywa-
ją niewinnymi; prawda jest zbyt święta, żeby z niej
wolno było żartować. Te lekkie kłamstwa prowa-
dzą stopniami do większych. Niektórzy dla przy-
odobicia swej mowy, żadnego nie mają skrupułu
wprowadzać do niej rzeczy zmyślone, lecz opowia-
dane z takim prawdopodobieństwem tonem, że stu-
chacze dawali im zupełną wiarę i z nowemi do-
datkami wiadomości tych udzielali innym; a tak

przez

prawdziwy wypadek przez wiele ust przeszedłszy
do tego stopnia został zmieniony, iż z trudnością
można go było rozpoznać pośród dekoracji, jakimi
mi przyodzobita^{go} wyobrażenia. Rodzaj ten kłam-
stwa bywa czasem niebezpieczny, a zawsze jest
godny uwagi. Strzeż się więc, dzieci moje, prze-
kracać granice prawdy. Jedno fałszywe twierdze-
nie ciągnie za sobą drugie, następnie błąd do
błędu przyrasta, a wkońcu wyszyppek tak staje się
wielkim, iż samo o nim pomysłenie twoją miarę
przejmnie. Abyś się zastrzegł wyszypku kłamstwa
i tajemia dwóch błędów, słuchaj co ci powiem o
wiedawno zdanonym jednym wypadku.

Rozalia dziewczyzna dobra i cnotliwa miała po-
wziętego dozoru swemu małego Ferdynanda Błę-
wil. Była ona córką ubogiej lecz cnotliwej wdowy,
która z wielkim trudem i pracą, siebie i dwoje naj-

mlodzieży dwoich utrzymywała. Miłe ułożenie
Rozalii, jej dobroć i gorliwość z jaką starała się pełnić
swe obowiązki, zjednały dla niej względy P^{ri} Błęwil.,
weselosi zaś i stódych charakteru czynili ją miłą w o-
czach towarzyszek.

Kiedy Ferdynand doszedł tego wieku, w którym sy-
nowie wychodzą z rąk kobiet i oddają się pod dozór gu-
wenera, Rozalia poszła do usług przy P^{ri} Błę-
wil jako panna pokojowa. To podwyższenie było na-
godą jej zasług; cieszyła się z tego więcej widząc, że
zasłużyła na to, lecz największą ucztą stał radość
matka Rozalii, która widziała w tem dowód chwa-
lebnego prowadzenia się swej córki.

Maty Ferdynand, nikogo, wyjąwszy ojca i matkę,
tyle nie kochał ile Rozalię. Ona też z najeżulsem
była dla niego przywiązaniem, i tak wielką miała
o nim nadzieję, iż wczesnie widziała w nim przy-
stępnego bohatera, który świat cały zadziwi wielko-

ścią,

cią zmych cyańco.

Śród takiej pomyślności Roralia zdarzył się wypadek, który ją okrył nieśławą, gdyż posądzona została o występnek kradzieży.

Obowiązkiem jej było utrzymywanie porządek w pokoju dyplalnym P^{ci} Błęwil, która ^{takie} w niej położyła zaufanie, iż nie wahała się powierzyć jej doroznowi najdroższe swe klejnoty. Znalazła je zawsze zawinięte w bawełnę, i we właściwym miejscu złożone.

Jednego razu P^{ci} Błęwil zapotrzebowwała zegarka i znaleźć go nie mogła. Zegarek ten wysokości wartości, oprany brylantami, otrzymała w dzień swego ślubu, w darze od matki, lecz najczarowniejszym był on dla niej z tej przyczyny, że miał na sobie miniaturę jej ojca.

P^{ci} Błęwil pyta Roralia, gdzie się zegarek podział; ta odpowiada iż położyła w szufladzie

miej

miejsce, iż go przed kilku dniami także odwiedzała,
i że wreszcie, niewie jakim sposobem mógł się zatruć.
Pytao się domowych ludzi, nawet małego Ferdynanda,
wszystkich odpowiedzi była jedna, iż go nie tylko nie
brali, lecz że ani widzieli nawet. Legarek zginął, a
nikt nie wie jakim sposobem.

Nakoniec podejrzanie padło na Rozalię, jako
jedyną osobę mającą wstęp do pokoju tyralnego. Kiedy
raz podejrzanie się zjawi, imaginacya stawia tyralę oko-
liczności na jego stwierdzenie. P^r Błęwil niechętnie
wprawdzie obwiniała w durny Rozalię, lecz ktoż jest
winnym, mówiła do siebie, jeśli nie ona? Klucz był w
jej ręku, zamek nieuszkodzony; jeśli sama zegarka nie
wzięta, to nie mógł być wzięty bez jej wiedzy; dozwolaić
zaś konno występku, to samo jest co go popędzić; te
uwagi pokazały się dostatecznymi do uznania Rozalii
za występka, pokrzyła ją więc w swem sercu, wyma-
niając sobie, iż sama narażita ją, na pokusę.

Wiadomi mniemania swej pani, stwóży podobnie
 trzymali o Rozalii, i mimo licznych ze strony jej za-
 pewnień o niewinności, wszelkie z nią zerwali stosun-
 ki. Przez wzgląd jednak na dawne niezaganne jej
 prowadzenie i służbę usługi, P^{ci} Błęwil dozwol-
 ła jej mieszkać w swym domu, póki by sobie same-
 go nie znalazła miejsca. Ale wszystkie jej starania
 w wyszukaniu nowej służby okazały się daremnemi;
 którzy w rzeczy samej chcieli przyjąć do domu swego
 podejrzana, o tak kaniebny wysłupek? jej niewdzię-
 czność dla tak dobrej pani, jej niewierność i obłąka
 wszystkich mów były przedmiotem. Tak stało się o
 niej wszędzie opinia, iż gdy przychodzi termin dozwol-
 onego jej u P^{ci} Błęwil pobytu, Rozalia widziawszy
 zmuszoną opuścić jej dom, i osoby do których zale-
 że była przywiązana, opuścić bez żadnego innego
 widoku nad powrót do swej matki. Ale zanosząc pod
 niską, strzechę ubogiego domku, mieszając tak kanieb-

nego wyteknięcia, było dla niej najboleźniejszym ciosem. Przejsta rozpiera, już myślała puscć się na życie tutaj, i zebrać, lecz przywiązanie do matki myśł kę w niej stłumiło. Nie mogąc zakuć skłonić się do rozstania się z matką, dąpiła się na wolę Opatrzności mając nadzieję, że ona prędzej czy później wydziei jej niewinność.

Biedna Koralia utwierdziwszy swe serce przyjeżdża pojechać swą panią. Dziś i blada weszła do pokoju, w którym Pⁿⁱ Błękit, mając przy sobie syna, zajęta była robotą. Chociaż ta dama uważała Koralia za wimę, przyjeżdża ją jednak uprzejmie z uczuciem litości nad jej wybroczeniem i życzliwością za dawniejsze usługi. Wzięła ją nanowu rozmawiać jej wymówkami, w sposób nader szlachetny życzyła jej szczęśliwego losu. Widząc, że się ociąga z wyjściem, pyta się, czy miała czego powieścić. Biedna Koralia z twarzą najspokojniejszą, choć, zresztą, po raz ostatni zapewnić się paui o swojej niewinności, i prosić o dalsze jej względy dla mej matki.

Podpis

Podczas tej mowy P^{ci} Błęwit zwróciła oczu na Rozalię, której smutna postać zdawała się usprawiedliwiać ją z żalu. Cuda się można wzruszoną, lecz na wspomnienie żgaraka, zamknęła serce dla litosii, i odpowiedziała dopyć oświadczyć że nie jej nie przyjecha.

Tymczasem Ferdynand mając łami zalone oczu odwrócił na stronę i siedział w milczeniu. Rozalia podszła do niego, on zwrócił się w jej objęcie: uściskała go najczulej i skłonił głosem życzyła mu wszelkiego dobra. Potem pożegnawszy P^{ci} Błęwit, chwyciła się wychodzić z pokoju, gdy wtem głos Ferdynanda przyzywa ją na powrót. Rozalia nie pójdzie skąd, wołał on łkając, nie, ona skąd nie pójdzie, ona jest niewinna. I padając do nóg matki, czy przebaczy mi mama, kochanie, jeśli powiem prawdę?

Zdrwiona i trwożą widzi P^{ci} Błęwit podnosi się na. Coż mam ci przebaczyć dzieci moje? nie mu-

się! wziąć zegarka, bo zapewne nie zniszczysz ręki Rozalii przez tak długi czas okryta była hanba, występku kradzieży; wyznałbyś twe wykroczenie i Rozalię oddana byłaby sprawiedliwości.

— Ztém wszystkiem istotna, jest prawda, że ja go wziąłem. Ale ten postępek tak mi się wydał nagan-
nym, iż codziem więcej wstydzisz się go wyznać. Trze-
ba było widzieć Rozalię rozstającą się z nami, że-
bym się zdobył na odwagę do odkrycia błęd mego.

— Coś zrobił z zegarkiem?

— Jest on w sadzawce.

— Przez prawdziwie niepojęta; wziąć zegarek
bez wiedzy Rozalii i wrzucić go do sadzawki. Możesz
zadziwić żebyś ty mój mógł się dopuszczać kradzieży i ta-
kiego zmyślenia?

— Uprawniam matkę, żeż Ferdynand, że zegarek
znajduje się w sadzawce.

Rozalia widząc przedmiot swego przywiązania
przyznający się do kradzieży, wzrusza się do bólu pra-

wie taka, jak awersas kiedy obwiniana była o ten występek, jakby przykuta stała na progu, nie mogąc ani dalej postąpić ani się cofnąć.

Czy to ja słyszę, młota zuzuciem P^r Błewil, czy pojmuję to Rozalia?

— Bynajmniej, pani, odpowie Rozalia. Przypuszczać nawet nie mogę żeby Ferdynand mógł wciąć zegarek. Może (w tem zalała się szamą) może to tylko chęć ocalenia mnie powodowany, za winnego się uważa.

Cokolwiek bądź, może P^r Błewil, szadrawka zostanie oczyszczoną. Jeśli zegarek się znajdzie, niewiomość twoja Rozalia będzie jawnie uznana. Lecz jeśli go tam znajdą, dygn mój... zatrzymała się i ciężko westchnęła.

Niech się pani nie wzrusza, może szlachetna Rozalia. Bądź pewna, że Ferdynand jest niewinny i pozwól mi wrócić do mojej matki.

Nie, nie, zawotał Ferdynand, nie umiesz tego żebyś
cierpiała za moją winę. Dostęć byłem stę, sturij byj'
nim nie chej; a ponieważ mama chce odczyścić sadzawkę,
przechowa się ze nie zmyślam.

Leż kiedy, jakim sposobem, wzięteś zegarek, pyta
P^{ci} Półkwił, mów szczerą prawdę.

— Będę mamie posturany. Rozalia była zajęta w
pokoju sypialnym, kiedy ja Betty wezwala, donosząc
zi ma wiadomość od chorej matki. Rozalia niezwłocz-
nie wygoła. Widząc drzwi pokójki otwarte, wszedłem do
niego i ujrzałem zegarek wiszący na zwierciadle. Chcia-
łem go mieć, bo miał go mój przyjaciel Remont, scho-
wałem go więc do kieszeni, mając zamiar sprzedać go jut-
nie a potem oddać Rozalii, która, jakem się spodziewał,
pocieszyłaby mi ten postępek, jeśli bym zegarek zwró-
cił niewykodzony. Pobiegłem z nim do ogrodu i wy-
jąwszy z kieszeni przyglądałem sobie do ucha. Idąc bzie-
giem sadzawki nie dałem bacznosci na me kroki, postli-
nąłem się i upadłem. Zatrudniony powstawaniem z

ziemi, zapomniałem o zegarku, który wymknął mi się z ręki i wypadł do sadzawki, شاید przy największym usiłowaniu wydobyć go nie mogłem i gdzie dotąd zostawać musi. Oto jest istotna prawda. Racz, kochana mamo, przydaś pokornym i błagalnym tonem, racz mi przebaczyć moje wykroczenie, racz także przebaczyć Rozalii i przywrócić jej pierwszą wręczkę których nie stała się niegodną.

— Niczturzu Ferdynandzie prosisz o przebaczenie dla Rozalii, jeśli sam jesteś winien, dam też tylko potrzebujesz przebaczenia.

Dla przekonania się o prawdziużności Ferdynanda, Pi Bławił rozkazata niezwoźnie oeryduć sadzawkę dotyc' uerokę i głęboką. Przez kilka dni praca była ~~była~~ daremną. Ferdynand nie ~~odstępował~~ od robotników. Jednej nithi nie wyciągnięto którejby bandawce jego oko dobrane nie obijęto. Nakoniec po-

stręga przywrócić był Tez, kubięgo żal, kubięgo mięspo-
kojności. Zanurza głę do muntu, wyciąga z niego zęga-
stek z użuciem żywej radości i bierzy znaki' się do nog
matki, której gotkuje świadectwo drugiego błędu a nie-
wimności Rozalii. Przeciwny się gotem na ton P. Błę-
wit błagał na nowo przebaczenia. Otrzymał je nie wprost
jednak aż odebrał surowe przypomnienie. Było ono bar-
dzo sprawiedliwe. Ukrywając swój występki, stał
się przyczyną oddalenia cnotliwej osoby, która, utrata
tęskni jej pani, możeby o chorobę a nawet o śmierć przy-
prawia i i gdyby moje wzruszenie serca jego nie
wzięto przewagi nad użuciem występku, musiałby całe
życie doświadczać ciężkich zgryzot dumienia, które, po-
wstając przeciw niemu, gotowałyby mu nie dawato.

Pi Błęwit postata go Rozalią która wnet przy-
była. Ponieważ już wiedziata o znalezieniu zguby, lek-
ki uśmiech zmieszał się z jej łzami. Chwytała Ferdy-
nanda w swoje objęcia, pisała się z nim czule, i tylko

wymawiała mu, że nie przestawał płakać.

Moja kochana Rozalia, niekta do niej Pani
Płęwil, mocno mnie to cieszy, że zupełnie uniewin-
niona. Daj o tem wiedzieć twojej dobrej matce,
i zapewnij ją razem, iż więcej niż kiedy doświad-
czać będziesz mych względów.

Narbył wzruszona tem co zasła Rozalia
nie mogła słowa przemówić, ucatowała tylko ręce
swej pani, a wróciwszy do swego pokoju, najxiwsze
dzięki złożyła Bogu obrońcy niewinności. Waryscy
domowi powinszowali jej pomyślniej zmiany. Ody-
skata ona stracone miejsce a razem przywiązanie
i ufność wenyethick.

Prawda że Ferdynand odwlekając wyznanie był
pryncypał, iż nader późno oddana została sprawiedli-
wość ofierze jego błęd, lecz równie z jego strony by-
ła to rzecz piękna i chwalebna, że to wyznanie, cho-

ciaż

ciaż poźnu ucywił. Ucywił on mocno swój postępek,
a pamięć jego błęd była równie przykrej, jak kawa-
ta. Odkąd odznać się on zawsze szczerością i otwarto-
ścią, równie w domu jak w szkole, był on w tem podo-
bny do Petrarka. Dość było jego twierdzenia, żeby mu
nabył chwały wieczną. Gdy tymczasem współuczniom
jego nie dawano wiary wtenczas nawet kiedy mówili:
przyjdź na mój honor, przyjdź na mój honor.

Bodajby przytłak Ferdynanda wyryty został głą-
boko w twojej, Kochane dziecię moje, pamięci i sercu,
żebyś nigdy nie ukrywał twych błędów i nie wrywał
kłamstwa. Tym sposobem zasturysz na szacunek w kim
żyje, i na szczerości w przyrodzie. (a)

(a) Le moraliste aimable, ou le bon ami des enfans,
traduit de l'anglais par A. Dambri. Paris.

Niergoda.

Mieczysław i Kazimierz rodzeni bracia, o-
dziedziczyli po ojcu, człowieku nader skrzętnym
i gospodarnym, znaczne dobra, przy których mo-
gliby żyć wygodnie, jeśli by żyli z sobą w zgodzie.
W jednym z folwarków znajdował się piękny o-
gród dawniej kawał zapuszczonej ziemi, którą oj-
ciec ich karał uprawieć i zasadzić drzewami, a któ-
ry corok wydawał znaczną ilość wszelkiego rodo-
ju owoców. Każdy z braci chciał być właścicielem
ogrodu tego, nie mógł go jednak posiadać tylko jeden.

Przytę do ogromnej kłótni. Jesteś podły,
mnie Mieczysław, nie godzienci tego ogrodu. - A ty,
odpowie Kazimierz, jesteś mizeremnikiem, który za-
wsze martwisz się ojcą; niedołężna jak by istota, co zw-

bi z tak pięknym ogrodem? ty zmierzysz go w ciągu jednego roku..

Proboszcz miejscowy, rozsądny i przykładowy Kapsan, uwiadomiony o tym spotrze braci, przyjeżdż do nich i mówi: panowie moi! co robicie najlepszego? za co, z powodu ogrodu wzrzucać kłótnie? rozstrzygnijmy między wami niech go ustąpi drugiemu.. „O co tego to ja nie robię,“ mówi Mierystaw, „ani ja także,“ dodał Kazimierz.

Niech więc los rozstrzygnie, może dalej proboszcz, kto z was ma zostać jego właścicielem.

Ja na los spruszeram się nie myślę, może Mierystaw, ani ja, dodał Kazimierz.

Więc posiadajcie go wspólnie, mówiąc znowu proboszcz, wspólnym utrzymujcie go kosztem, i dzielcie się owocami.

„Nie - na to się nie zgadzam,“ mówi Mierystaw, „ja chcę go posiadać sam jeden..“ „I ja sam jeden mieć

go pragnę, przydał Kazimierz.

Wreszcie proboszcz zaprojektował sprzedać ogród i podzielić się pieniędżmi, lecz ten projekt przez obydwóch został także odwołany.

A więc robcie co chcecie, teraz na koniec proboszcz, ale się obawiam, żebyście nie doświadczali na sobie, jak niegodna i miewająca cyni ludzie nieuczliwymi.

Nie zważając na to, bracia postanowili rozprawić się sądownie, i zamówili sobie Adwokata. Tym sposobem rozwinął się proces, który ciągnął się lat kilka i na ogromne straty obu strony naraził.

Przez tego proces ten stał się dla nich wielką domową nieprzyjemnością źródłem. Oba mieli żony i dzieci od których mogli doświadczać pośmiew, ale oni stali się dla nich przykrymi i tego się z nimi obchodzili. Często przemawiając do nich z czułością

pytaty żony: czego mój drogi smutny jesteś? czyż nie mamy wystętku, czego serce nasze zapragnie? czyż nie jesteś zdrow równie jak ja i dzieci nasze? nie jestże to wielkie szczęście mieć dobre i miłe dzieci? wreszcie czyż nie mamy pięknego domu i znacznych dochodów? czemu więc mój przyjacielu smutny jesteś? Ale to ich bynajmniej nie ciekotyło? Jak może być wrotym, mówili, kto ma takiego jak ja niegodziwego brata? Ten mileremnik do grobu mnie wtrąci. A kiedy dzieci przychodziły do nich i mówili: „Kochany ojciec! chciej z nami pojechać na przechadzkę, pogoda taka piękna, ptaszczki tak wesoło się odpychają:” oni odpychali je od siebie i za najniżej ich błęd karali łódz. Tym sposobem żony i dzieci zrobiły się kłótnie i dziwaczne, a w domach ich panował niepokój i kłótnie.

Czysto, kiedy najlepsze dawano potrawy, nie mogli ich porwać, bo łańdki ich pełne były żółci jow-
wstalej z mienawici. A kiedy się układali do spo-

czytali

czynku, sam ich odbiegał, bo ich myślał tam tylko za-
jęta była, żeby jeden drugiego mógł zgusnąć'.

Nie dosi" na tem. Jeden o drugim mówili naj-
gorzej. Kiedy Mieczysław znajdował się w kompanii,
starał się wmówić we wszystkich obecnych, że brat
jego jest to człowiek podły, nie wart, żeby go ziemia
nosiła. Kazimierz także we wszystkich towarzy-
stwach głosił, że Mieczysław jest człowiekiem naj-
młkczemniejszym, najgorzejszego charakteru. A tak ob-
nabyli w publiczności najgorszej opinii.

So drugim i końtowym procesie, zapadł na-
reszcie wyrok sądu, na mocy którego ogród powinien
być przedany, a pieniądze obrócone na pokrycie
kontów prawnych.

Jakież było ich zdziwienie, kiedy usłyszeli ten
wyrok. Ciemnieliśmy wprzód tego nie zrobili, rzekł
Mieczysław, i pieniądze byłyby przy nas, i nie sta-

libyśmy się posmiewizhom ludzi, i nie wyszlibyśmy co-
bie krwi tyle. I jakimś odmieślimy przytek z kłótni na-
szej?

Żadnego, odpowie z westchnieniem Kaspiniuk, a sta-
limy^{si} tylko godnymi organy w oczach ludzi rozsądnym.
Co za mierzum, co za niebażność nasza.

Poprawmy ją, mure Micerystaw, powrotem do zo-
dy. Daj rękę bracia. Pośród tej uciekali się bracia.

Lepiej im zapewne z tem było. Długo jednak
doświadczały tych skutków niezgody. Ogród bowiem
strawny był dla nich, majątki skutkiem powasem u-
cierpiały bardzo, zdrowie się nadmężyło, a żony i
dzieci, nie miały już takiej, jak przed processem,
wesołości i stodycy.

Spisek na slivki rekłody. (a)

Dzień miał się ku schyłkowi; cienie drzew otaczających ogród jednego pensjonu meblowego w Paryżu, szerzyły się i zwiększały stopniami; gdy jeden urzędnik konwersując z tych cieni powoli przemyslał się pod murem.

Stedł na palcach, stawiając kropki z największą ostrożnością, czy jego zwracały się w różne strony niespokojne i bażne; często na najmniejszą dźwięk stawał; czy liść zaszeleścił od wiatru, czy słowa odezwęła się chrząpliwy i' dźwiękiem głosem, czy jaskierucha wzruszyła zeschłą trawkę, dziecię wnet kryło się za ka-

(a) Powieść obecna i druga niżej umieszczona, pod napisem: Wakacje Goldsmitha, przetłumaczona z skróceniem z Journal des enfans 1835 r. N 8 i 9.

min', albo się przytulało do drzewa; natwili po chwili przężej obawy, potężniejszy spokój, wypocynat na nowo luz, nocną wzdrowkę.

W końcu ogrodu znajdowała się zrujnowana altana; kupa kamieni świadczyła że myślało o jej naprawie; tu temu właśnie miejscu dzieci zginęło; drzwi altany słabo się zamykały, popychnął je chłopiec, wyrzekł psit... odpowiedział mu ze środka psit... wszedł i drzwi znowu się zamknęły.

Po chwili drogę dzieci wyznaczyły się z dziedzińca na którym secina nuciła się bawita, poszedł tą samą drogą, co poprzedzi, i z tą samą ostrożnością, pobył także do altany, dwa psit zostały narzajem wymienione, drzwi się otworzyły, i zamknęły za nim.

Za tymi dwoma udał się wkrótce trzeci uczeń, potem czwarty, dalej piąty, potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, tak, że tylko starszyjści pozostali na

zabawie

zabawie.

— Gdzieś ci podzieli ci malce, odezwali się z nich jeden, patrząc na okoto siebie.

— Coż to ciębie obchodzi, odezwał się drugi.

— Ale i bardzo obchodzi, bo mój brat jest z nimi.

— Wypokuj się, wkrótka zadzwonią na wieżę; na ten odgłos tak harmonijny dla zgłodniałych uszu, twój brat znajdzie się niezawodnie.

Dzeń dzeń, dzeń dzeń, dzeń dzeń, dzeń dzeń.

Liczne głosy radości odpowiedziały na to hasło; jedni z nich odzyskali głos, a już i mali i ciutkami byli na wschodach prowadzących do jadalni.

Skądże to przybywają? odezwali się razem starymi do małych.

— Zabawne pytanie, odpowiedział jeden z malców zachodząc się od śmiechu. Skądże chcesz zobaczyć przybyli, z Pontoaz, czy z Soafsony, czy z Lyonu?

Każdy przyznał słowo, ale o altanie ani wzmian-

ki. A ponieważ ja tam nie byłem, to malce mi należy minie przyjąć do swojej narady, muszę także milcząć i oczekiwac z wami końca tej historyi dla dowiedzenia się o wynikach.

Ci co naprzód weszli do jadalni wybiegli z niej natychmiast na korytka białe jednego z kolegów, jakby dał im sygnał na wschodach.

Przy wschodach prowadzących na drugie piętro, była stancja w której czterech jeden zdawał się być mocno zajęty układaniem na posłkach szkieletów, których postawę można było jeszcze widzieć w kości. Człowiek ten mógł mieć lat 50, powięchawość jego spokojna i przyjemna obok marmurowej postaci; drewniana noga zastępująca miejsce tej którą stracił pod Waterloo, zmusiła go opuścić wojenny zawrót; przywyktemu do wojennej wznawy spokojne życie nie mogło być do smaku; trzeba mu było zgiełku, kłótni,

rusz;

ruchu; został więc ekonomem w pensyonie dokłó-
nego wprowadzamy cyfelników.

Szalone to pałki te dzieci, mówią do siebie
żołnier, układając sliwki na półkach; jakim to
one okiem pooglądały na mój koszyk. 'Do stu kar-
tanow! Zatożbyłbym ci, że gdyby te małe szalapyty
znaleźli kłuz od spizarmi, nie przyglądałoby ci się
długo sliwkom moim, nie liczyłoby ich jak ja teraz
liczę, o!' daliby oni im roboty.

Tak mówił stary żołnier, gdy w tem dilyn
kryk przerwał jego rajęcie.

Noga! noga! kryczano jedno dziecko, a drugie
jeszcze silniej, ratujcie! ratujcie! August złamał nogę.

Nie myśląc już ani o sliwkach ani o spizarmi,
którą zostawił otworem, Laterrer (to było nazwisko
żołnierza) wybiegł mieszkający.

Dzieci dwunastoletnie leżało na wschodach;

jego kryk i jeśli były okropne, lekki tylko szlochy uśmiech malował mu się na twarzy. Okazał go z tulin Kotegów. Biedny August, mówili wrydy, biedny August.

August? August? coż ci tam stało z Augustem, wzruszonym głosem pytał Laterrer, bo trzeba wiedzieć że August był faworytem starego żołnierza.

— Łdaje ci, żeś złamał nogę, mój dobry przyjacielu, nchł August tonem ptarliwym i rzucając ukradkiem wzrok na drzwi szpitalni otworem wystawione.

— Dostu kato! to nie żarty, zawoła Laterrer, nogę złamaną w jego wieku! Z czemże on pojdzie na wojnę, kiedy w szole nogę utraci! Fryderyk! weź lampę i trzymaj ją tu blisko.

— Może byłoby lepiej zamieść go do szpitalni, nchł Fryderyk.

— Trzeba pierwszej zobaczyć co ci tam zrobiło tej nodze. Czy możesz stać Auguste?

— Och! nie mogę, mój kochany Laterrer, nie

możę

może zgoda Aj! noga moja, aj, aj, aj, aj.

— Do stu kartaczów! to bięda z temi dziećmi;
młodzi już, młodzi; to mówisz że w nodze ból czujesz.

— Tak! w nodze, w nodze.

— Dziwna rzecz! nie widzę nic zgola, niech
Labarre opatrzywszy nogę dziecka, nie! nawet czerwoności
nie ma.

— Nisij mój przyjacielu, nisij. Aj! samem
dotkniesz ciemność mi mierzony sprawiasz.

— Coż u licha! i tu jak wyżej nie ma czerwono-
ści.

— To może się złamała, i dla tego nie ma znaku
na ciele; ale wiem dobrze że się złamała; aj, aj, aj, aj.

— Nie płacz, mój maty, nie płacz, zaniósł cię do
łóżka. Pomóż mi Fryderyk. A ty Karolu wezwij
tu Chirurga i poproś P. Dozorcę żeby tu przyszedł.

Ale to niepotrzebnie wysyłasz zwoltywań, nunc
August. Krzyż ciągle, szepnął mi na ucho Hen-

ryk, drzwi szpiżarni otwarte, wchodem szturm przyspieszony wstanie.

Kto tu mówi o szturmie, zapytał Laterrer niosąc na plecach Augusta.

Powoli! powoli! wołał August. Aj, aj. Och mój Laterrer, jak mnie okropnie trzęsie.

Dobre gracie twój rok, nieszczęśliwy Fryderyk, który udawał, że pomaga nieś' Augusta. Sędziej, Artur, Henryk, Karol, Adryan są już w szpiżarni, twierdzą wchodem się podda, a co do zdobywcy, udział twój cibie nie minie. Bądź więc spokojny i krzyż.

— Inżem ochrzypł, odpowiedział pocichu August.

— Ja ci dam soku lukrecyi; krzyż ciągle.

— Och! jak boli, mój kochany Laterrer, przepie-
draj dla Boga, przódaj, przódaj.

No! nie płaż się już, nie płaż mój maly, mówił Laterrer ładząc Augusta na łóżku z największą ostroż-
nością, powiedziałby kto że mu kula armatnia urwa-

Ta obie ręce i nogi, tak mimolotycznie krączy....
A Karol co powie?

Nie! teraz Karol przeciskając się do Łózka i
nachyliwszy się do Augusta, szepnie mu na ucho.
Nie bój się, wysłuchaj idzie gławko, krzyż tylko cięgle.
Ach! jakaby to była szkoda gdyby tak piękny spi-
sek został odkryty.

Laterner stał z prawej, Dozorca sentyneli z
lewej strony Augusta. Kilku kolegów zebrało się u
głowy Łózka. Ci ostatni i chory patrzyli wzajem
na siebie wzrokiem niepokojnym. Dozorca zdawał
się być w ambarasie. Laterner drapał siebie za
uchem, pomrukując: „to bieda z temi dziećmi”.

Czy poszedł kto po Chirurga, spytał wchodzą-
cego uźnia Dozorca.

Już przyszedł, odzwolni uźni, i podbiegłszy do
Augusta, podczas gdy Dozorca odszedł na dyktka-

nie mądyla, powieśniał mi z żywością, lecz po cichu.
Nie traci serca, nie wieść o niczem, a słowki już od-
były wojnę do naszego układu.

Wielki to było mieszanie, panie doktorze, nęch
dozorca koniecznie głośno zaczął rozmowę na ucho. Potem
przyprowadził lekara do łóżka Augusta. Obiecał do-
brane nogę biednego dziecka. Co to będzie, jak dobra jego
babka dowiedzi się że jej wnuk złamał sobie nogę.

Zobaczymy, może to nęch mała, nęch mądyla tonem
poważnym, i odkrywamy kość, tak mocno w kilku
miejscach ściągł nogę Augusta, że ten mi zartem
krzyczeć zaczął.

— Coż ci ochorało, zapytał dozorca.

— Prawda, wielka prawda, noga złamana w dwóch
miejscach.

August wielkimi oczami spojrział na doktora.

— Czy on ożalał? nęch do sąsiada swego jeden z ko-
legów Augusta.

— Duda!

— Dudek! Dudek, odpowie Łęciak, ani mu się ani medycyna.

— Złamana? powtórzył Dożorca smutnym tonem. Złamana! powtórzył Laterrer. A August miał się pod kotłą. — Czy chory jadł wieczną? spytał medyk. Nie, odpowiedzieli wszyscy — Tęm lepiej. Panie Laterrer, proszę o miednicę. P. Dożorca każe postarać się starzyzny na bandaż. To mówiąc doktor wyjął z kieszeni chirurgiczny sztuciec i z niego narodził podobnie do lanceta.

— Co będzie robić, spytał Dożorca. — Trzeba krew puszczać, odpowie Doktor, i jego mina, jego głos, słowem wszystko taki miało wyraz prawdy, że August cały radościł. Mnie krew puszczać, może po-
glądając to na Doktora to na Dożorcę, mnie krew puszczać? Ale mnie się zdaje że moja noga ma się już lepiej. — Przecypha tego puchlina, moje dziecko,

niez doktor i podajcie międziej, przygotujcie bandaż.

I lancet błysnął oczom Augusta.

— Ale ja nie chcę, żeby mi krew puzerało, wołał August, czyniąc poruszenie do powstania z łóżka. — Młodo! niech mi Henryk na ucho, jeśli się poruszy, ocy ci wydrapię i jeśli co powiesz, zaduszę cię przydał kawał. Nas jest czterech, odezwał się Fryderyk, który dany ci się wezwał. August młodził.

— Ponieważ nie nie jadł.... nie doktor, a August widząc znów straszliwy lancet zbliżający się do jego ramienia, zawołał tonem ratowniczym, jadłem, panie doktorze, jadłem.

— On mówi że jadł, panie doktorze, młodo Fryderyk który już do smiania się miał ochotę.

— Jadłem, powtórzył August, stojąc w łóżku, jadłem.

— Puzeraj mi krew, panie doktorze, nie doktorze.

— Jadłem, krzywał August, jadłem!

— Coż jadłeś, pytał doktor.

— Wyrzute co chcesz, mój łaskawy panie, lecz przysięgam, że

Lry przerwały mu mowę.

Co za wzruszenie! nęcił Doktor dotykając pulsu, jaka gorączka! noga złamana w jego wieku, to nie rasty; nie, to całe nie rasty.

August zaczął wątpić, czy noga ^{jego} istotnie złamana, czy nie.

Panie Dozorczo! niech wychodzący zługa, ojciec P. Augusta przyjechał po niego na ojez, pojazd stoi na dziedzińcu.

August miał już wydać okrytych radości, kiedy Dozorca odpowiedział sturżcem: „odeszlij powóz, i nie mów mi o przypadku Augusta, powieść tylko że go nie uwolniono”.

Przekleśte słowa! pomyślał August gryząc sobie palec.

— Saliez będzi rozporządzenie pana Doktora.

spytał Dozorca.

— Żeby August nie opuszczał łóżka aż do mojego przybycia; bądź tu jutro wieczorem, przepieczęj mi najwiśkszą dyktę przez 24 godziny. — Dresser przebiegł po ciele Augusta — szklankę wody z cukrem, jutro o godzinie drugiej po południu, a jeśli gorączka nie ustanie, proszę mi oznajmić abym mu krew pusił... Miej cierpliwość mój maty, jak tylko puchlina zejdzie, postaramy się naprawić tę nogę. Do widzenia cię panie Laterer, bądźcie zdrowe dzieci.

Otoż maie! Dobrze cię wykierowałem, powieścił August niewnie psując podraz liwy Dozorca i Laterer odprowadzali Doktora.

— Dobrze że cię niczego nie domyślają, mch Fryderyk.

— Tak! a moja noga!

— Dziecko jesteś! Coż? chyba ci ją Doktor utamał.

— A pwr na który jestem szazony?

— Za moim kawałkiem chleba podzięk cię z toba;

— A ja

— A ja mojemu jabłkani, dodał drugi.

— Bydbym na openc, a teraz... i zalał się tła-
mi August.

— Nie umiesz dla tego, powiedział Karol, wre-
dnie ty jesteś nauczelnikiem naszego związku, stu-
żna więc abyś najwięcej ucierpiał.

Wtem dozorca i Laterer weszli.

Doktor zrobił mi miłą nadzieję, że pierwszy
do Augusta; jeśli puchlina mi powiększy się tej nocy,
pozwolił ci jutro rano filiżankę mleka bez butelki;
ale dzisiaj mi zgota. Szłoda! bo twoja matka dla
ciebie i dla twych kolegów przygotowała dziś pięć ko-
szyk szklod: sliwki całę piękne, wszak prawda La-
terer. Teraz tylko koleśki twoi przyswajają się będn. Idź-
cie wieczerać, moi przyjaciele, wjadalini dadzą wam
chleba, a Laterer odda klucz od szpiżarni gdzie
są owoce; idźcie moje dzieci; tego wieczora wolno
wam jeść sliwki ile się podobają

Czy nie można by, panie Dozorca, kilka słówek wdzielu"
Augustowi, pytał Laterrer tonem żartobliwym.

— Ach! boję się... Doktor...

— Nie wiele, tylko trzy; oto masz kłuz Fryderyka, przynies
i dla Augusta trzy słówki.

— Dziękuję, niech August wdycha je.

— Dla czego, mój przyjacielu.

— Ja nie lubię słówek, odpowie August tłumiąc drugie
westchnienie.

Chwała Bogu, że ciś nieczego nie domyślając mówili jemu
drugiemu uczniowi wychodząc z dyktacji.

— Żeby cibie Anguś nie wręczał, niech Dozorca, gdy
nieśczęśliwy przypadek porzuci ci przyjemności korzy-
stania z daru twój matki, Laterrer, powie ci, jeśli ty —
czysz, powieś pod tytułem: Spisek na słówki zkłody, czy-
li ukarane takomstwo.

— Zdaje mi się, niech August na stronie, że powieś to
jest mi trochę znajoma.

Wakacje Goldszmida
 czyli
 Próżność i ambicja.

Dowcipny autor Wikarego Wakfildzkiego, opuszczonej wioski i wielu innych pięknych utworów, Goldszmid, często lubił opowiadać następujący szczegół swojej młodości; wprowadźmy go i teraz mówiącego.

Piękny to dzień dla młodości, dzień rozdania nagród! stanowi on epokę w życiu uwiecznionego młodzieńca. Z jakieżto urokiem rozkosny, młody zwycięzca powstaje i skromną głowę swoją nieśie pod wieńcem laurowym! Jak serce jego silnie bije wzruszone radością! Ach! to chwila prawdziwego szczę-

da! Jam szczęścia tego doświadczył. Imię Goldszmi-
 da nieraz obwołane zwyciężkiem, głośnie rykiwało
 oklaski, a ja w upojeniu żywej radości, na wspomnie-
 nie której teraz jeszcze stare serce me się wzrusza, z
 kwiatkami i wieniec wracałem na swe miejsce wśród po-
 chwał i winszowań wszystkich co mnie otaczali. Ach!
 jakżem szczęśliwy był wówczas! szczęśliwszy niż wy-
 razu' mogę! Złota wyszła do tej szczęśliwości tak
 czystej i która zdawała się tak zupełną, smutek się przy-
 wiódł: nie było tam mojej matki, mojej najlepszej
 matki, abym u niej mógł otrzymać moje nagrody, moje wienie,
 abym ją uszczęśliwił w mej chwale! Także bolałem nad jej
 nieobecnością! ona mnie tak kochała! ona tak dumna
 była swoim Ołiwierem! Od dawnego już czasu ani
 matki mojej ani ojca nie widziałem. Trzy lata, trzy
 smiertelnie długie lata upłynęły, a ja nieprędko je-
 szcze miałem ich oglądać.

Ta myśl smutkiem przejęła mą duszę, wtenczas

zobacz

Zwłaszcza, kiedy po rozdaniu nagród, towarzysze moi powoli się wydalali do domów, a ja jeden, sam jeden z moją porostalem chwata! Nie było już dla mnie powinszowań, nie było oklasków, wszędzie około mnie głęboko panowało milczenie. Biedny Ołiwierze Goldsmith! jakże ty będziesz musiał się nudzić przez dwa miesiące wakacji, które tak się krótkimi wydają dla młodzieży szkolnej wydalającej się z miejsca nauk z otwartym sercem, z wyciągniętymi rękami do wiejskiej swobody.

Miałem już 17 lat wieku a od trzech lat studiowałem nauki w Uniwersytecie w Kembrydżu, gdzie dzięki potężnej opiece, a może też przez wzgląd na zasługi mego ojca, bezpłatny miałem wstęp do Kollegijum. Przypominam sobie te chwile, kiedy przyjąwszy od ojca pożegnany uścisk, ujrzałem bramy Uniwersytetu zamkniętą, się przedemną. Ale to

wspomnienie nigdy się tak silnie w pamięci mej nie odna-
 wiało, jak w epoce wakacyj, epoce tak pożądaney, i która
 już ~~już~~ ^{już} przynosi odnawiającą się widzial, i konystai' z nią nie
 mogłem. W tej epoce brama Uniwersytetu większą, jasnę
 i smutniejszą mi się wydawała. Ze Ganni stawałem na pro-
 gu, i zdawało się że pocieszenie ojca ukoję na mej twa-
 rzy. Jakoż w istocie, nie to całe była niepowatna, dla mę-
 drca w 17 roku mwieńzowego, widzieliśmy wesołych kawa-
 łów wyjeżdżających daleko od ksiąg, daleko od nauk, i
 porostai' samemu jednemu w kuwarystwie ksiągich, na o-
 puszczonych ławach, w salach bez echa.

Ojciec mój nie był mądry, miał liżnę rodzinę, mie-
 szkał daleko od Kembridge, a jego dochody nie dozwalały
 mu czynić tyle wydatków, aby mógł wprowadzić do świata
 biednego Oliviera. Niezależni Goldsmidzi! otoż
 czwartym raz porostajem sam jeden! Twój przyjaciel Artur,
 Karol, Fryderyk, Alfred, wszyscy weseli, swobodni, wzy-
 wają, szczęścia wakacyj. Wszystkie kraje fetują, pie-
 czeń, czuli rodzice; wszystkie śmieją matki płaczące

z radości: A ty Ołiwierze tego wspaniałego porzucio-
ny jesteś! Nie dziw zatem że byłem smutny, bardzo
smutny. Stępsałem plany ich zabaw, które sobie ukła-
dali; miały to być długie przechadзки, rybołówstwo,
polowanie, jeździć konno, pływanie, słowem gry
i zabawy bez końca. A ja powiernik tych pięknych
projektów, ja, którym widział unosić się w powie-
trzu te wspaniałe zamki, które młodość buduje w kra-
jinie wyobraźni, jam się podówczas zmienił w mojej
osobności. Ach! jakbym z całego serca oddał wszyst-
kie moje nagrody, całą moją chwałę, wszystkie swięte
jęmre wini! za piętnaście dni wakacji i swobody.

Zostałem więc czwarty raz sam jeden; myśl moja
zajęta była dumaniem nad nierównością stanów, gdy
w tem Nauczelnik Uniwersytetu wezwał mnie do siebie.
Biegnę: „winszuję ci, niech do mnie, branno! wiesz że
Goldsmidzie, jesteś swobodny.” W istocie wręczył mi
list z 300 livrami. „Możesz teraz oglądać twą matkę

Oliwienne, jutro rano powinienem wyruszyć."

Na tę wiadomość nie będę wam opisywał mojej rado-
ści. Pożerałem oczami list ojcowi. A moje piękne ta-
ry! jakże ja z nimi się pieścił! jak je kochałem! By-
łem szczęśliwy... i w nocy samej, jaką odmiana w moim
losie! jaka różnica między trochę, która mnie przed chwi-
lą, przeszła, a obecnym położeniem mojem. Co za ra-
dosi! co za rokosz! nie byłem przy sobie: skakałem,
tańczyłem, byłem pijany szczęściem. Ni można bowiem
przeżyć ze takim rozpaczą do najwyższej pomysłowości,
aby nie doznać uczuć najpiękniejszych, rokosznych, do zga-
śnięcia przywodzących, które unoszą, sławią, zachwycają
duszę; z każdym uderzeniem serca, mówiłem jutro! jutro!
jutro!

Skakałbym jeszcze, gdyby naczelnik Uniwersytetu
w którym szedła moja radość smiech wzburzona, nie
przypomniał mi, że powinienem myśleć o drodze. Ło-
tem błyskawicy pobiegłem do kwatery. W mgnieniu

oku

oka wszystko było ułożone, spakowane, wszystko go-
towe. Alektby kto, iem czerodziejskiej łaski wysł do tego.

Położyłem się; najwzdłużerniejszemu małżenią ten mój
uprzyjemniły. Legar wybił czwartą; najgłębsze miłoznie
paucowało w gmachach, które wkrótce z taką radością
opuścić miałem. Wstałem, ubieram się i sposobię się do
wyjścia dla najęcia cłownika, któryby moje rzeczy za-
mówił do dyliżansa. Przed wyjściem chciałem jeszcze po-
pieszczyć się z mojem balarami: uścisłem na nie wzrok
miłosci i dziękczynienia, im to bowiem winniem
szczęściu, że mogłem wyjść wakacji: zbliżam się do
nich, biorę do rąk, kładę i znowu biorę, rozrzucam
po stole, układam w gromadę, rozrzucam znowu,
przyglądam się jeszcze, dotykam, śmieję się, przemawiam
do nich. Nic... nie mogę wyrazić wszystkiego co się
wówczas w duszy mojej działo: było to narkotstwo
ciągłe, nieprzerwane wzruszeń zawsze nowych, wosto-
wy nieznaney. Treba mieć siedemnastoletnią duszę,

Duszę ucznia zjawnego, niewinnego, żeby podobnych uczni
doświadczyć: na koniec trzeba być mną Olivierem tej
epoki żeby mnie poznać.

Lech, o niestatości rzeczy ludzkich! nagle inna, dzi-
wna, płochą myśl powstała w głowie mojej. Jestem bo-
gaty, mówięm do siebie, jestem człowiekiem niepospolitym,
nie wypadła mi więc jechać w pojazdzie publicznym, ludź-
mi niższej klasy naskoczonym. Nie... Goldsmith po-
winien jechać po pańsku, z usługą, w osobnym pojeździe.
Wybiegam więc, przebiegam ulicę, szukam kogo co by wi-
dząc moją dobrą minę, albo raczej moje szterlingi, chciał
mnie, ulubieńca Plutusa (a), wozu po bożym dworze.
W wyboże tylko mogłem mieć trudność.

Narazie wszystko gotowe; woznica i pojazd są
na moją

(a) Plutus w pogańskiej starożytności bóg bogactw i ko-
sztownych metali. Wyobrażano go ślepego, z workiem w rę-
ku, dając do zrozumienia, że fortuna ślepo łaski swe rozdziela.
Był to jeden z bożków picturelnych. (nota Hum.)

na moje roszkary. Z miną głośną wsiadałam do karety: potem ogromnym głosem i jakby przywykłym do roszkazywania z głębi pojazdu krzyknęłam na woznicę ruszaj i ledę przedem błytkawicy.

Byłam jak w niebie: koła pałyły się: potudrowe głosem i bieżem konie biegły, biegły potrójnym galopem, a ja miałam przyjemność widzieć przecho-
dzących, jak stawali żeby gawdziwić swietny i piękny ekwipaż. Och! prawdziwie byłam w błogim stanie: kosztowałam szczęścia, które, jakem mniemała, nigdy się skończyć nie miało.

Dwa dni upłynęły tym sposobem: nie troszcząc się o jutro i żyjąc obecnym czasem, nie sądziłam aby coś mogło zahłócić moje szczęście. W drodze nie dla mnie doświadczenie: woznica miał roszkar, aby na poparę do najlepszych tylko zajechał oberż. Nakoniec trzeciego dnia przybyłam do miasteczka X⁺⁺⁺. Najpierwszem staraniem mojem było dowiedzieć się

o najbliższym domie. Wskazało mi puzne mieszkanie. Dalem rozkaz aby mnie do niego wzięto: „miejcie troszkę starania o konie, o ekwipaż. Pan Olinwier Goldsmid chce, żeby w tym względzie nie było zamieszkanem. Stwórz domu który namój głos wybiegł, drzwi nie zostali kmi rozkazy, nade wszystko tonem jakim je dawałem. W istocie przyjąłem tutaj bardzo dziwny.

Wchodzę do salonu, albo raczej, jakim sądzić do sali podróży. Przypych najwiskry udeń w me oczy. Nieporównana, jest męską, mówić wam, że podziwienie zamknąłem w sobie. Na wszystkich przedmioty zbyt mi nacierałem od niechęcia wzrok pełen obojętności. Pokazałem bowiem zadziwienie byłoby znalazłem prostoty. Znalazłem w sali tylko jednego jegomościa i damę bardzo przyzwoicie ubranych. Witam ich lekkim skinieniem głowy, oni zaś z największą grzecznością odpowiedzieli mi po-
skupując ku mnie kilka kroków z ułożeniem nader szlachetnem. Nie pozostawiając dalej znajomości, przesułem

koto nich dumnie, i mruąc sobie piosenkę, znużeni
 się niedbale na pyerną sofę. Lekki, cyderowy uśmiech
 przebiegł po ustach tego jegomolu i tej damy. Twarz
 moja ogniem aptongsta. Lecz wkrótce wracając do przy-
 jętego taktu, podwoiłem moje grubijanństwo; niewiem
 bowiem jaki duch przekielny natchnął mnie tą szatan-
 ską myślą, że, aby być doskonałym wojaczem, a na-
 dewszystko wielkim panem, należy zostać grubijaninem.
 Wyrzuciłem więc tę nową dla mnie rolę, zgrałem następny; upi-
 wałem, chodziłem wzdłuż i wzerem po sali gwiżdżąc,
 bębniłem palcami po oknie, lecz to ku wielkiemu zmar-
 twieniu memu ciągle wzbudzało śmiech w tym jegomu-
 lu i tej damie; ten śmiech nieco mnie zniechęcał, ale
 rozumniejszym nie zrobił; nie przystało mi nawet do-
 głębić, żeby się domiano z mego głupstwa, mniemałem ow-
 szem przeciwnie, że tego, com czynił, nie czyniłem z ta-
 kim taktiem, z tą kawalerską i swobodną miną, która
 dawała się być cechą dobrego tonu.

Peten tej myśli, wstaje, i okrzyknął się na jedny nodze
 dwa lub trzy razy, wbiłam się do tego jegomości i damy,
 mając ich za podróżnych i zawiązałam normę. Ponieważ
 mówili z gępczością, szczerą i niewymuszoną, sądziłam
 ich za osoby z prowincyi, w obawie zatem, abym rozma-
 wiając z niemi powadze mojej nie zaszkodził, odwracam
 się od nich i w drugim koniu sami rozsiadam się na kze-
 sle zatorzyszy nogę na nogę i głośno przeiwając.

Zmieszony udawaniem, cniąc oraz w gardle suchotą,
 powstaje, porwam silnie za wiszącą od dzwonka sznurki
 i karis, padać szklaną wody z cukrem; natychmiast na
 srebrnej tacy lokaj przyniesł mi szklaną wody z cukrem.
 Tu, nachłsem do niego pokarując mnie stolik z marmuru
 paryjskiego, i z miną godności prawdziwie konieźnej,
 usiadł na krześle miękkiem i bogatym, piłem rosko-
 szny nektar. Błogosławidłem moim przeznaczeniem.
 Chłopozie! zapadł wbie nachłsem i wyjęwszy z kieszeni
 złotą monetę, nachłsem dumnie na stół. Ale w tej

chwilę

chwili obisł się o me uszy śmiech głosny, szyderczy, który mnie do zymego ponurzył. W szaleństwie wstał, chcąc ukarać zuchwalstwo, lecz coś się ze mną działo o mój Boże, kiedy nagle przed sobą tego jegomorka z powagą stojącego i przemawiającego do mnie w następujących wyrazach, które mnie jak piorunem razily. „Weź swoje pieniądze, panie Goldszmid, nie jesteś w oberży, lecz u mnie, u Lorda D.... Połóż się, ale nie bój się, jesteś u przyjaciela. Przebaczam twój postępek, przez wzgląd na wiek i niedoświadczenie, a nawet przez wzgląd na imię, bo znam twój ojca. Nie czynię ci przeto żadnych wymówek, sądzę tylko, mój młody przyjacielu, że mam prawo dać ci dobrą radę, abyś w mowie był uważniejszym i grzeczniejszym dla dam. Słuszne dwa słowa: niewiem jakim sposobem odbywasz podróże w tak porządnym powozie, ale mam podejrzenie, że i w tem jest także figiel twoj.

jego wielu. Wieraj mi, rozśdniej daleko zrobisz kiedy tej
roli zamiechasz. Zapewne kieszka twoja nie jest niewy czepa-
na i do jej dna tatwo się dobiorą. Stąd ty knoi ».

Dziwny skutek sprawity na mnie te wyrzuty wyrzezo-
ne z krowią, najśmieszniejsz. Byłem porażony, głębię wstydu:
twarz pokryła się żywym rumieńcem, nie śmiałem podnieść
oczu. Ale nakoniec zdobywszy się na odwagę, wymawiałem
się jak mogłem i prosiłem Milady o przebaczenie, które
wprawdzie tatwo otrzymałem, ale które zawstydzem i me-
go zgota nie zmniejsyło.

Tak się skończyło moje państwo. Wstąpiła dany i
jej łagodne przebaczenie wstyd mój powiększył, jeszcze bar-
dziej. Poznałem że byłem śmieszny i to mnie na zawsze po-
prawilo w nadziei próżności która dla mnie zapewne zgub-
naby się stała.

Odprawiłem natychmiast służących z pojardem, i do-
brzem zrobił, to w dniu jubilejnym dla braku pieniędzy,
zapewne oniby mnie odprawili. Zawiesiłem mój węzełek
na kij, i z lekkim ciężarem pieniężnym, głębię na-

Dni

dziei, pierzo, lecz najpiękniejszą okolicą, przez naj-
 prawdopodobniejsze wioski, nad brzegami świeżych stru-
 mieni, przez kwiecień Tęli, powdrażany od prze-
 chodzących, którzy patrzyli na mnie z uśmiechem
 widząc mnie tak szczęśliwego, przybyłem w kilka
 dni do domu rodziców, którzy mieli dobrać smiac'
 ić z Jasni Wielmożnego Ołiwiera Goldzamidą.

Był to jedyny w życiu mojem czyn proźności,
 który zawsze mam sobie do wyrzucenia.

Taniec umartwych.

Jak ponirającym jest pijanstwo, jak upadła
 człowiecka, i jak umarłych cysto bywa przyzywa,

skutków, następujące rażąco dowodem być
może.

O godzinie 2 rana, kiedy jeszcze było ciemno,
murek jeden wrócił z domu wiejskiego, w którym był wie-
szoł tanecujący. Tak też on tam dobrze wrażył, że nim się
wysłuchał w oczach dwójki, przed zygżakiem, spotykał
się na każdym kroku, a jednak śpiewał na cały głos.
Wtem na zawrocie drogi, napadli nań wódnieje; po-
nieważ zaś murek nasz nie czuł żadnego oporu, nie
doznał więc innego z tego obijania się, tylko, że został cał-
kiem obdarty, i zostawiony na drodze. Trunek, zmęże-
nie i trudność powstania zmusiły go porzucić na
miejscu, gdzie stać nie mógł.

W godzinę, przechodził kłóć pomoc z szpitala
załadowany trupami, które wieziono na mogiłki. Zbli-
żywszy się do uspiwnego murka, konie stanęły. Wozni-
ca, który dał im dość wygórowanego przy karcermie,
daremnie na nie krzyczy, konie z miejsca ruszyć

nie chcą

nie chcą. Nakoniec wpada w gniew, typie tyń-
cem dyabłów, i obficie zatina batogiem. Daremna
praca! Konie się wspinają i wóz się wywraca. Wo-
znica musiał się zająć zbieraniem rozrzuconych
trupów.

Ponieważ tamże leżał i murek, a woznica tru-
pów nie liczył, wzięł więc i mureka, i z innemi
wzrusił na wóz, poczem bez przeszkody kończył drogę.

Wstrząśnienia pojazdu wzruszyły imaginację
pijaka. Zaczęło mu się marzyć, i gdy to marzenie
przypomniało mu zabawy balu, na którym pił tak
dobrze, zaczął wznosić toasty, i rozpoznał figu-
rami kontradansa, głośno mówiąc, lub zwracając ton,
podług tego, jak mocniej lub słabiej był wstrząsany,
tak, iż woznica właśnie ustąpił za sobą: En
avant deux! la chaine des Dames, balancez etc.

jak gdyby trupy tańczyły.

Knyki te wając się wychodząc z wielu ust, do tego stopnia przestraszyły biednego mójca, że w wrotach emstana nwid powóz, i knyker do grabana: „zakopuj ich przedzi, bo wnycy gadają i mogą oiyć“, uciekał co temu stato. Graban zdumiony, obejrzawsz troskliwie trupy jednego po drugim. Szczęściem dla muzyka, emstanowy ten artysta nie miał zgoda w upiony; zwalając pijaka jeszcze ciepłego, zaniósł do swego domu, i zatrzymał u siebie do czasu odzyskania przytomności, a naraźniętę powołał mu swego odzienia, aby powrócił do miasta.

Dobre jeszcze, że na tem się tylko skończyło, bo mogły owego muzyka konie strącić, mógł powóz przez niego przejechać, a wtenczas albo kałeka, porostaby na zawne, albo pijanstwo swoje przypłaciłby nawet życiem. A kromika, z której

125

Zdanie to zostało wiernie, mówi, że murek ten
 było jeszcze doryć młody człowiek, że miał zionę i
 dzień, wyobrazić więc sobie łatwo można, jak
 mieszkalniemi byłyby k istoty, których całe u-
 trzymanie, od prostej oja jako murek, jedynie
 zależało.

Przyjaźń

Tryolety.

1.

Gdy zmęczone ludzkie plemię
 Gorycz poznato niedoli,
 Bóg zesłał przyjaźń na ziemię,
 By ludzkie cierpota plemię.

Mniej odtąd nieskrywanej boli,
 Lżejszem się stało nędze brzemie.
 By ulżyć ludzkiej niedoli,
 Bóg zesłał przyjaźń na ziemię.

II.

Na czulej przyjaźni tonię,
 Wiek się bez troski przeżyję.
 Troska w niepomnieniu tonię,
 Na czulej przyjaźni tonię.

Choć próżno za szczęściem gonię,
 I przykra dokucza nuda,
 Na czulej przyjaźni tonię
 Wiek się bez troski przeżyję.

III.

W sercu skażonem nieczność,
 Wątle przyjaźni ogniewa.
 Rwie je interes lub złoto,
 W sercu skażonem nieczność.

Gdzie zbrodnie duszy nie gniotą,
 Tam ona chętnie przebywa,
 Lecz w sercu tkniętym nie cnotą
 Wątpli są onej ogniwa.

IV.

Przyjaźni! niech twe promienie,
 Serca śmiertelnych przemienią!
 Zjawi się uszczęśliwienie,
 Gdzie twe przemienią promienie.

Cnota odryjaka znaczenie,
 Niedola i nędza znikną,
 Gdy twe, przyjaźni, promienie,
 Serca śmiertelnych przemienią.

Bajki.

Płotka.

Zanurzył chłopiec wędkę do wody,
 I wnet się płotka ujęła.
 Ucieszony rybak młody,
 Ściągnął wędkę, lecz wżeśnić, i płotka się zdziła.
 O! tutaj kółko robaki, wędkę,
 Żeby nie zginać
 Na inne miejsce potrzeba płynąć.
 I nie zwleka,
 Poptynała.
 W innym miejscu, nad strumieniem,
 Inny stał chłopiec chciwy potowu.
 Łakoma płotka chwyciła się znów.
 I znówu jakimś szczęśliwym zdarzeniem,

Nad wód powierzchni z wędki się urywa.
 Tu widzę jakas' wrađa się ukrywa.
 Nieba być ostróżniejszą, tu o życiu chodzi.
 Ledwie to nęchta, w niedługiej dobie,
 Inny się robak nagodzi.
 Wzię pomyślała sobie.
 Może szczęśliwy będzie ten robaczek teni,
 Piękny, żadna się waje nie kryje w nim wrađa.
 A gdy coraz mniejej apetyt się mieni,
 Chwyta robaka i zjada.
 I już na brzegu namiętała przysu,
 Że nie była dole ostróżna.

Tej plotce ludzi podobnych nie ma to.
 Co w ustawicznej z rozsądkiem niezgodzie,
 Lawrze w te same głupstwa lecz smiało.
 I gdy utracę zdrowie, stawa, mienie,
 Poznają swoje błędy, swoje omamienie,
 Poznają, teraz już po szkodzie.

Dwie sroki.

Idzieś, (bom niemógł miejsca zbać)
 Wyuczono srokę gadać,

„ Sroga z Krakowa,
 Kochanka Maćkova.

Stąd takiej nabrata dumy,
 Jak gdyby wszyscy posiada rozumy.

Raz kiedy z domu wedle wyroju,
 Do brzoźowego wyleciała gaju,
 Tuż przy niej inna sroka na gałęzi siada
 I zdaniem wielce rada,

„ Witam cię, nieze, dawna sąsiadko!

Kopa lat jakem widziata cibie.

Ale wyglądasz zdrowo i gładko,

Na dobrym być musisz chlebie.

Gdy ty w rozkoszy, twoje siostry, krewni,
Twoi rodzice w smutku, nie pewni,
Czy jeszcze wyjeżdż na świecie.

Godziłoby się też przebie
Odwiedzić ich w wolnej dobie,
Lubawiadomii o sobie.

Taką mową, obrażona
Sroczka niezona.

Całe niegłęboko byłem się zwróciła,
I z nadejściem rytm swój wygłosiła:

„Sroczka z Krakowa,
Kochanka Maikowa.”

— „Skądże ta duma nieznorna?”

Kiedy jej sroka przybyła

Czy z zastępy, czy z rodu głosiła?

Czyli to w tobie taką pychę budzi,

Że papłasz kilka słów językiem ludu.
 Ten prawdziwej nauki i rozsądku mima
 Kogo nauka nadyma.
 Tak niekta i kiedyś, niekaj leci wrowa.
 Są i ludzie tak głupi jak czołga z Krakowa.

Stas' i mama.

Czemu to mamie tamten grunt pod borom,
 Gdzieśmy chodzili wczoraj wieczorem
 Okryty zbożem, że aż spóźnieć miło,
 A tu tylko się jaksieś zielsko roztęknęło.
 To się nie może pomieścić w mej głowie.
 Takie swej matce Stas' zadał pytanie;
 Matka mu na to odpowie.
 „Dla tego moje Kochanie

Na takim gruncie byjes' widział plony,
 Że dobry z siebie, przytem uprawiony,
 Przyjął natienie.

I jeli nie mę przeszedł,
 Obficie zrodzi.

Ten zaś grunt przykre czyniący wrażenie,
 Łożone trudy najgorzej opisał,
 Rzucone ziarno zabrał.

I jui teraz bez żadnej uprawy zostaje,
 Chwały i ciernie tylko wydaje.

Tak się i z młodym człowiekiem dzieje.

Jeżeli przyjmie cnót i nauk ziarno,
 Łożona praca nie stanie się marną,
 Obfitych plonów spełnia, się nadzieje.
 Ale jeżeli lenistwa ustucha popędzi,

A ziarno cnoty i nauk odzueri,
 Cierniami tylko rodziców zasmuci,
 Cierniami zbrodni i błędów.

Dwa jabłka.

Zachowane na zimę jabłko piękne, zdrowe,
 Sęciadowato z drugim, zgniecionem przez połowę.
 Wkrótce jabłku zdrowemu, jabłko co już zgnieciono,
 W obfitości zepsucia swego udzieliło.
 Jedno zatem i drugie zgmiłizną skazone,
 Przez resztki wyrzucone.

Uciecie się stąd, Dziatki lubo,
 Ze kto ze złymi w towarzystwo wchodzi,
 Okropnie sobie zaszkodzi.
 I najpewniejszą drogą na się zgubi.

Lew i osioł.

Stupi więcej częstokroć niż złośliwy szkodli;

Tego następujące waniecie dowodzi.

Zmęczone, zbotaty srodze,

Leżał baranek na drodze.

Nadszedł lew, a jaskhotwick i dumny i srogi,

Zboczył jednakże i minął baranka.

Nadszedł osioł, i kiwły z głębią minął panka,

Potem się natoczył kilka krowów drogi,

Niergrabną ~~znoszą~~ Tępy na baranka stawia,

I okrutnie go zadławia.

Taki człowiek głupi, bez nauki i wamia,

Nic rozumnego nie zrobi.

Do błędów się łatwo skłania

I cnota nie z wyboru, przypadkiem się zdobi.

Piana morska i perta.

Ja sobie bujam po wierzchu wody,

Milej wzywam swobody,

I już

I jestem całę szęśliwa.
 Perła zaś na dnie gmuśnię spoczywa.
 I ktoż nie widzi, jak ona
 Upokleciona?

Tak mówi piana moraka, perła odpowiada.
 Bądź sobie pami z dole swojej rada,
 Nie żąję szęśliwa co jej niebo daje,
 I na mójm łonie chętnie przestaję.

Wszak i na świecie podobnie się dzieje.
 Złym często szęśliwie się umieje,
 Wdzięła dostojenstw, miemnia,
 A cnotliwi dornają wrgandy, zapomnienia.
 Nie przeto jednak i? Bogiem się kłóci,
 I cnotę swistą nalerij porzuca!
 Bo chociaż ja, w kim życia nagroda omiara,
 Wicorna ja spotka w przyszłości krainie.

Rozmaitosci.

Nico. z fizyki.

Ciepło.

Co to jest ciepło? rozpraszając się odpowiedzieć na to pytanie nikt jeszcze nie dał. Możniew jednak doznajemy, dotykając niektórych ciał, albo przyuczasz tego uczucia, nazywając ciepłem. O ciepłe mówią jak o istocie która uynika z ciała, przechodzi w ciała i t., chociaż właściwie ciepło nie jest istotą, bo niema własności istoty, np. niema ciężkości.

Głównem źródłem ciepła są promienie słońca, tarcie, ciskanie i chemiczny proces czyli palenie i t. Lecz to tylko braki ciepła.

Słońce ogrzewa i osusza naszą ziemię. Nwidem wiadomo, że promienie słońca latem więcej grzeją, jak zimą, chociaż zimą słońce daleko bliżej jest ziemi.

Molina

Można to objasnić w taki sposób. Postaw na stole świecę zapaloną, i trzymaj nad nią rękę. Uczucie jest natychmiast silne palenie. Trzymaj rękę z boku świecy w takiej samej odległości od płomienia jak pierwszej, ręka wtenczas nie uczuje gorąca. To samo dzieje się i z ziemią. Latem promienie słońca prawie prostopadle padają na ziemię i dla tego nam ciepło, zimą zaś padają ukośnie, dla tego nie tak silnie grzeją.

Kardy z was, młodzi cyrkownicy, widziałem twardy kamień pod nazwą kżemienia. Jeśli na krawędzi kżemienia tego potłuczemy suchą kulkę (gąbkę), a potem silnie po tym kamieniu uderzymy stalą, czyli kżeriwem, to przy kardem prawie uderzeniem pokaza się iskry. Skąd się biorą te iskry? Od silnego uderzenia kżeriwem o twardy kżemień oddzielają się małe cząsteczki stali, które skutkiem gorąca powstałego

od uderzenia cybli tarcia rozgrzewają się i zapalają, kładąc. Jeśli iskry te padną na biały papier i jeśli spróbowamy na nie przez szkło powiększające, to ujrzymy wyraźne kawałeczki roztopione stali. Wierząc, że można zobaczyć iskry wypadające z pod kopyt podkutego konia kiedy bierą go kamiennym brukiem. Jawia się one z tej samej przyczyny co i przy uderzeniu żelazna o kamień. Od uderzenia zakam jednego ciała o drugie, od tarcia i cisnienia tworzy się ciepło. Żelazna sztaba od silnych i częstych po niej uderzeń młotem, można ją nagrzewa; kowale tym sposobem często dobywają ogień.

Weź suchą deskę z okrągłym w środku niej otworem. W otwór ten włóż suchą, drewnianą pałkę i zacznij nią kręcić silnie, albo wsuwaj i wysuwaj. Wyjmij potem pałkę, i ręką dotknij do niej i do otworu deski. Uczujesz że pałka i brzo-

i bniegi otworu silnie się nagnaty. Ciepło to powstało od tarcia. Kiedy w grubej desce świdrują dziurę, to świder smarują tłustością, inaczej w czasie świdrowania utworzy się wielkie ciepło i drzewo zapalić się może. Dla tego to osie koł w pojazdach pociągają tłustością lub olejem, bez czego drewniane osie tracą się o koła mogłyby się zapalić, a żelazne schyliłyby się zgniatane.

Kiedy potrzemy zapalnik o twarde i chropowate ciało, zapalnik się zapali ogniem. Od czego to? Widzimy, że główka zapalnika jest czerni nasmarowana. Jestto fosfor i siarka. Fosfor tak łatwo się zapala od najmniejszego tarcia i tak prędko się spala, że drewnianej zapalnik ogień się nie uchwyci. Dla tego zapalnik smarują najpród w roztopionej siarce, potem smarują fosforem, a w końcu pokrywają jakążkol-

wiek farby. Siarka zapala się także szybko, ale
się pali długo. Tak więc w zapalce zapala się od
kucia najpierw żelazo, potem siarka, a na końcu
długie.

Weź sześcian, z grubemi ścianami, z jedne-
go końca rozklepioną rurkę. Dorób do niej szpe-
cyfali blok z twardego dębu, albo z grubego
drutu. Na końcu tego szpejla mającego wchodzić
do rurki, urządź kruczek albo zrób małe wydrą-
żenie w którym włoż kawałek hubki. Koniec ten
powinien ściśle wchodzić w rurkę, żeby między
nim i ścianami rurki nie wlekało się powietrze,
dla tego naterij go okrzemcą płótnem lub bawełną.
Wkładaj szpejel ten ściśle popchnij w rurkę, a
ujrzyj, że przytrzymana na końcu jego hubka
pali się razwie. Dla czego to? W rurce było po-
wietrze, które po wprowadzeniu w nią szpejla, mu-
siało się ściśnąć. Między okrzemcami powietrza
nastąpił

nastąpiło tarcie, z którego tyle wynikło ciepła, że
 tubka się rozpalila. Zamiast rurki szklanej mo-
 żna użyć mosiężnej, którą każdy blackarz łatwo
 zrobić potrafi. Należywa się to kłeszczykiem przy-
 cznem.

—
 Twarde ciała przy nagrzewaniu rozszerzają się,
 stają się większemi, stygnąc wracają do mniejszej
 objętości. Dla tego to woda w garnku gotując się
 idzie do góry, jak gdyby jej więcej przybywało, bo
 ciepło rozszerza jej cząstki. Toż samo dzieje się i
 z innymi ciałami płynnemi.

Węzł pęcherz, namocz go nieco w wodzie, żeby
 nie był zbyt suchy, otwór jego zawiąż mocno i po-
 toż na gorącej płycie. Zobaczysz, że pęcherz za-
 cnie coraz więcej się nadymać i w końcu pęknie,
 dla tego, że cząstki powietrza w nim zawarte, od

ciepła

ciepła oddzielając się jedna od drugiej, czyli, że powietrze się rozszerzając zajęło większą przestrzeń, i tak rozciągnęło resztę, że pęknąć musiad.

Węz miedziany, kule, któraby chwiejał z łatwością przechodziła jednak przez obręczkę. Wzięć tę kulę do wrzącej wody i wyjęwszy włoż zaraz w obręczkę, zobaczymy, że już przez nią nie przejdzie. Cząstki miedzi rozszerzyły się od ciepła na wszystkie strony i kula większą się zrobiła. Wyostudzeniem ciepła z niej przejdzie do powietrza zimnego, a wtenczas kulę znowu przez obręczkę przeprowadzić. Albo węz zimny żelazny garnek i wstawić go do pieca mającego otwór równy garnkowi; kiedy się w piecu zagali, już naraż garnek nie wyjmiesz, bo żelazo od ciepła zrobiło się cieplem niż było.

Z tego się pokazuje, że, kiedy się ciała nagrzewają, to się stają większemi czyli się rozszerzają, a kiedy się oryzbiają, to się kurczą czyli zmniejszają. Im chłodniejsze są ciała, tem się mniej rozszerzają.

merzając w cieple, tem się mniej kurczą w zim-
nie. Weź cztery łascełki jednostajnej długo-
ści i grubości, ze szkła, żelaza, miedzi i ołowiu,
położ je razem i nagrzaj, ujrysz, że ołowia-
na łascełka najwięcej się przedłuży, a szklan-
na najmniej. Przy ostudzeniu ich pierwsza prze-
dziej się skróci niż druga.

Płyny różnie się także rozszerzają przy
ogrzaniu, gęste więcej, rzadkie mniej.

Kupując płyny, które nie na wagę, a na
miarę się przedają, należy zwrócić uwagę i na
stopień ich ciepła. Kiedy w gorącą kielich porę
kupisz sto wiader spirytusu, a przedarą go zim-
ną porą w czasie mrozów, stracisz jego około
4 lub 5 wiader, bo latem spirytus się rozszerza
i więcej ma objętości niż zimą.

Jeżeli do zimnej szklanki należesz gorącą
wodę, to szklanka pęknie. W szklance boczne

stiany

ściany są cienkie a dno grube; cienkie ściany prz-
 dzej się nagrzewają niż gruba, a zatem pierwsze prz-
 dzej się rozszerza od gubej. Od tego nierównego
 rozszerzania się ścian szklanki i dna, szklanka
 pękając musi. Jeśli zaś nalejemy gorącej wody do
 rurki, której ściany wewnątrz jednovstajną, mając
 grubość, rurka nie pęknie, bo ściany jej równo
 rozszerzają się będą.

W domu, od ciętań sufitu, w pokoju je-
 dynym ściany się rozszerzyły. Oto jakim sposobem mo-
 żna je ściągnąć i postawić na pierwszym miejscu.
 W ścianach przebijają dziury i wpuszczają w nie
 grubą żelazną sztabę. W obu końcach tej sztaby
 robią po kilka otworów. Sztabę po trochu można
 nagrzewają. Przy tem nagrzewaniu sztaba się roz-
 ciągnie i zrobi się dłuższą, wtenczas w otwory
 jej z obydwóch końców wbijają się wielkie żelaz-
 ne kliny i przestają nagrzewać. Sztaba zaczyna
 stygnąć a razem kurczyć się czyli skracać, i

Kyja

i tym sposobem przyciągnie siłany, które staną
na pierwszym miejscu.

Na żelaznej drodze koła maszyny i wago-
nów toczą się po gładkich cylindrycznych sztabach
czyli relsach. Relsy te kładą, tak, żeby koniec
ich nie dotykały jeden drugiego. Oto dla czego się
to robi. Kiedy pociąg idzie po relsach, to od tar-
cia kół o relsy pojawia się ciepło, w skutek
czego relsy stuzieją się robia. Jeżeliby więc
między niemi nie było wolnych przestrzeni, to
jeden rels oparłby się o drugi i podgiąłby się
oba. Uważni odkryli, że na każde 25 wiorst,
relsy przedłużają się na 4 sażnie.

Na Drewniane koła wkładają żelazne
obrożę, żeby się koła nie scierały i nie psuły
od jazdy. Ale żeby te żelazne obroże czyli szyn-
ny ściślej przylegały do kół, robią je
nieco mniejszemi od obwodu kół, na których

toż

terci' mają, potem rozgrzewają i wbijają na kółko. Kiedy obręcz ostygnie, zwabi się zimniejszą i ściśniętą mocno kółko.

W cieplem miejscu zegar się porusza dla tego, że wszystkie części jego od ciepła się rozszerzają, i perpendykuł chyli wachadło się wychyla, powodując się waha i zegar się porusza. Przeciwnie, w zimnem miejscu zegar będzie się spóźniał. W pierwszym razie wachadło należy skrócić podając mu miejsce, w drugim opuścić niżżej. —

Niektóre jednak ciała od ciepła nie tylko się nie rozszerzają, ale się nawet ściągają, jak glina, owoce, grzyby, drzewo. Pochodzi to stąd, że ciała te mają w sobie wiele wilgoci, która przy ogrzewaniu zamienia się w parę i tęczy z powrotem.

Wiemy już, że ciała przy nagrzewaniu rozszerzają się i stają się większymi. Częstki np. żelaza oddzielają się jedna od drugiej i rozpru-

ja więcej miejsca; w jednym kubiernym calu
 nagnanego żelaza mniej już będzie ciężkości, dla
 tego jeden kubierny cal żelaza przy nagnaniu
 staje się lżejszym. Toż samo dzieje się i z po-
 wietrzem. W pokoju zimne powietrze jako cięż-
 sze zbiera się u dołu, ciepłe jako lżejsze idzie
 do góry. Dla tego to muchy ciadają najwięcej na
 wyszrych miejscach, bo im tam cieplej. Otworzymy
 nieco drzwi z ciepłego pokoju do zimnej sieni,
 i świecę zapaloną podniesimy do wienchniej czę-
 ści otworu. Ujrzymy, że płomień świecy na-
 kłoni się w stronę zimnej sieni. Jeśli zaś świecę
 spuścimy ku dolnemu otworowi, to płomień na-
 kłoni się w stronę ciepłej izby. Zimne powietrze
 jako ciężkie przez niższy otwór drzwi wehodzi do
 zimnej sieni do ciepłego pokoju, ciepłe zaś jako
 lekkie do zimnej sieni ucieka. Jeśli zaś ro-
 stawimy drzwi całkiem otwarte, to ruch ten
 powiemy

powietrza przedłużać się będzie pół, jeżeli w pow-
koju i w ściernach nie równowagi się powietrze.

Woda tylko ma tę własność, że zamarzając
nie zmienia się jak wszystkie inne ciała ale się roz-
szerza i nabiera większej objętości. Dla tego to
lód jest cięższym od wody i pływa po niej, dla
tego nacynnie, w którym woda zamarła, pęka,
bo woda zamarzając silnie się rozszerza, obję-
tość zaś nacynnia nie zwiększa się, więc musi
pęknąć. Siła zamarzającej wody z przycięny
jej rozszerzenia jest tak wielka, że nawet żelazo
i żelazne bomby rozsadza.

Ciała, przez które ciepło przechodzi prędko,
nazywają dobrym przewodnikiem ciepła, te zaś
przez które ciepło przechodzi powoli złym prze-
wodnikiem ciepła. Do dobrych przewodników
ciepła należą kruszce, z których najlepszym prze-
wodnikiem

: wodniakiem jest złoto, potem srebro, miedź, żelazo, cynk, cyna, ołów itd : do złych przewodników należą marmur, drewno, szkło, szta, kamienie, a jeszcze do gorznych, such, piśnie, włory, powietrze, stoma, jedwab', len, papier, woda itd.

Dobre przewodniki prędko przyjmują ciepło od drugich ciał, ale za to prędko je i oddają. Tak np. żelazny piec prędko się nagrzewa, ale prędko i stygnie, bo prędko oddaje swoje ciepło powietrzu. Przeciwnie zaś, żeby nagzać piec z cegły, trzeba przy tej samej i tej samej ilości opałowego materiału upotrzebować do tego 32 razy więcej czasu, aniżeli dla nagrzania żelaznego pieca; ale za to w ceglonym piecu 32 razy dłużej ciepło się trzyma, niż w piecu żelaznym.

Jeżeli trzymając drót w ręku nagrzewać go będziemy, nie utrzymać go długo, bo gorąco dąży

Dwie do palców; papier zaś zwinijemy w trąbkę i zapalony, utrzymamy prawie do końca, bo papier jest złym przewodnikiem ciepła.

Postaw zapalony trójk do kadzemia jeden na metalowej desce, a drugi na drewnianej. Na pierwszym nie dopali się do końca, bo metal, dobry przewodnik ciepła, wyciągnie ciepło z trójka, który przy końcu zgasnie; drewniana zaś deska, zły przewodnik ciepła, bardzo mało odbierze ciepła, i trójk spali się do końca.

W metalowych imbiuszkach dają, drewnianą rączkę dla tego, że metal jako dobry przewodnik ciepła, szybko przyjmuje w siebie ciepło gorącego płynu i mógłby poparzyć rękę, dęwo zaś jak wiemy jest złym przewodnikiem ciepła, prowadzi więc i nieznacznie przyjmuje ciepło.

Nasyp na rękę popiołu, i położ na niej zapalony węgiel, rączka się nie oparzy, bo popioł jest bardzo złym przewodnikiem ciepła. Dla tego piece

w ktrych

w których wiele zbiera się popiołu mniej dają ciepła, bo same go mniej przyjmują. Dla tego to w żelaznych szafach przeznaczonych do zachowania od ognia drogich rzeczy a szczególnie szacownych dokumentów i biletów bankowych, robią podwójne ściany i między ścianę kładzą popiół.

W lodowniach drewniane ściany wykładają słomą i słomą je kryją. Ściany takie i taki dach są złymi przewodnikami ciepła, bardzo powoli przyjmują ciepło zewnętrznego powietrza i promieni słonecznych, i powoli także przepuszczają je do lodowni. Lepsze byłoby wykładać ściany i dach węglem lub popiołem, bo te gorzejsze jeszcze są przewodnikami ciepła.

W różnych czasach nosimy różną odzież. Laska sturzy nam ona do tego, żeby zbyt wiele ciepła nie dochodziło do naszego ciała. W zim-

niej

nowej porze futro broni nas od zimna, bo futro jest jednym z najgorszych przewodników ciepła, przyjmuje ciepło bardzo powoli i nieznaśnie je oddaje, nie dozwala ciepłu naszego ciała uchodzić. Nie dla tego więc futro grzeje, żeby się w niem zamknęło ciepło, ale dla tego, że zatrzymuje naturalne ciepło naszego ciała. To samo powiedzieć można o wacie, pierze, które są także złymi przewodnikami ciepła.

Kolory nawet są dobrymi lub złymi przewodnikami ciepła. Stąd to latem czujemy większe ciepło w czarnej sukni niż w białej, bo czarny kolor i w ogólnosci wszystkie ciemne barwy łatwiej przyjmują i pochłaniają słoneczne ciepło, niżeli białe. Dla tego białe i inne jasnych barw suknie latem bronią nas od zbyt dużego ciepła. Zimą zaś przeciwnie, czarny lub inny ciemny kolor lepszy jest w domu, bo łatwiej przyjmuje ciepło pieca i oddaje go ciału.

Wes'

Weź' dwie butelki, oklej jedną czarnym nie-
blyzającym papierem, druga, blyzającym np
poztacianym. Wlej do nich zimnej wody i po-
staw na stole. Po pewnym przeciągu czasu
termometr (a) pokaze, że w butelce pokrytej
czarnym papierem woda będzie cieplejsza, to ja-
wiciej pochłonię ciepła. Druga blyzającym o-
klejona papierem będzie miała zimniejszą wo-
dę. Położ na śniegu kilka płatków różnych
kolorów, ujrzysz, że pod czarnym płatem
śnieg prędzej się roztapi, a pod białym pozostaje.

Płonne ciała należą także do tych prze-
wodników ciepła. Jeśli kawał rozpalonego żelaza
włożysz do wody, to kawałek wody, który
dotyczy

(a) Termometr jestto narzędzie służące do wskazywania
przez przybliżenie stopnia ciepła jakiego ciała lub miesi-
cia. W innym czasie, wskazę wam działki, na własnym
doświadczeniu oparty sposób robienia tego narzędzia.

33

157.

dotykać będą żelaza, zamienią się w parę, dalsze zaś części
pozostaną, tak samo prawie zimnymi jak były przedtem,
dla tego, że woda jest złym przewodnikiem ciepła. Je-
żeliby woda była dobrym przewodnikiem, to latem i zi-
mą, ryby nie mogłyby w niej żyć i zginęłyby wsty-
stkie).

Opowiadania.

1.

Majtek angielski.

W czasie kiedy urojony szuszeniem i zwycięż-
stwami Napoleon I, z dumą i niechęcią przed-
nim się ukorzyć Anglię, w największem wysta-
waś nieporozumieniu, majtek jeden angielski
będący w niewoli francuskiej, postanowił dostać
się do swego kraju. W tym celu, uciekłszy z
pod straż, schował się do łazu nad brzegiem mo-
rza, gdzie, przy pomocy jedynie małego nożyka

znalazł

zrobisz Łódkę z kory, na której zamiar swój miał
 przywieść do skutku. Praca dokonana, Łódka, za-
 ledwie na małej rzece mogła być wycią, gotowa
 zupełnie, czeka tylko sposobnej pory. W pogodny
 dzień, śmiały żeglarz wstąpi na najwyższe drzewo
 i bystrem okiem śledzi po morzu, ażali nie u-
 każe się gdzie angielski okręt, aż obojédnego
 dnia upragniony postęgu przedmiot. Co za radość
 dla matki! uszczęśliwiony chwycił swoją Łódkę i
 piorunem leci do brzegu, ale dostępniony i zatrzy-
 many został. Łódka na barkach, i pospiesz z jakim
 biegiem do brzegu, obudził podjęzienie. Skrwawo go
 przywitał Napoleonem, który w najwyższym stopniu
 zdziwiony, jak to, zapłata matki, miałaby jej wstę-
 pić Łódce powienić swe życie i piersi jej na morze? w
 jakim zamiarze chciałaby to zrobić? Chciała, Najja-
 śniejszą Pani, powrócić do swojego kraju, i, jeśli
 pozwolisz, w tej samej Łódce natychmiast popłynąć.
 — Zapewne masz Kochankę w swoim kraju, z

którego tu dawno zastali, do którego kłaskaliśmy, i dla tego przykro ci tutaj.

Nie — najjaśniejszy panie, Kochanki nie mam, ale mam miśnięciwą a dobrą matkę, którą raz jeszcze w życiu zobaczyć, jak największego szczęścia pragnę. Zobaczyć ją, odprawie Napoleon, godzin tego jest. Cenię tę tkliwą dynowską miłość, oddam ją mapką zaciwną dumny, i karać go odesłać do Anglii.

11.

Dobroczynia.

Młody jeden szlowski, z wyższej sfery towarzyskiego, został niedawno na małej ulicy w Paryżu zatrzymany: „śmierć lub pieniądze” — rzecze do niego napastnik. Odważne i czyste serce młodzieńca odrzuciło wprost głos miśnięciwego, co go nęca do wysłupku szlania, od głosu szkodliwego, którego szła do tego gromadzi. Młodzieńca był pewny, że widzi prawdę swoją miśnięciwego którego podziwianie może.

— Czego chcesz młodzieńcu, czego chcesz, rzecze do niego tonem dumnym i twardym.

Niech

— Niczego pani, odpowie mi napastnik Tkaję, niczego od pana nie chcę.

— Kto jesteś, czemu się zajmujesz?

— Jestem biedny szewczyk, nie będący w stanie wyżywienia żony i czworga dzieci.

— Nie wiem..., ale jestli to prawda, co mówisz? (widać dobnie, że ten mieszkaniec prawde mówi), gdzie mieszkaasz?

— Na takiej ulicy, u piekarni.

— Zobacze, chodźmy.

Świe pociągnięty szła rozkazującego tonu, prowadzi młodzieńca do mieszkania swego. Przechodząc do piekarni, znajdują tylko kobietę w sklepie.

— Znasz pani tego szatownika?

— Tak pani, jest to biedny szewczyk, mieszkający na 5 piętrze, i z trudnością mogący utrzymać siebie i swoją rodzinę.

— Jakże pani mogłaś pozwolić, żeby rodzina ta była bez chleba?

— Jesteśmy państwo ludźmi młotki, dopiero rozpoczynamy naszą karierę; nie możemy wielkich czynów wykonać, i mam mój miech, żebyśmy więcej nad 24 solidy szatownikowi

Kowi' kani porzeczata.

— Proszę dać dwie butli chleba ... weź ten chleb i idź do siebie.

Słyszac słacha, wzruszony jak kiedy miał popędzić wybieg, ale wzruszenie to było odmienne. Wychodzi, ziona i dzieci nucią tu do żywota. Młodzieńce odchodząc zostawia u piekarki dwa luidory, aby tej biednej rodzinie dostarczałata podług potrzeby. W kółka dmi' potem odwiedza rodzinę której dał drugie życie, i każe ojcu aby szedł za nim. Przeprowadza swego biednego klienta do sklepu oficjnie zapoznanego w towar, narzędzia i materiały do jego profesji potrzebne.

— Czyżbyś kontent i poczciwy, jeśli by ten sklep do ciebie należał?

— Ach Panie! ... ale miękły! — coż? — nie jestem jeszcze mądrym, a sklep kosztuje ... — Prowadź mnie do przydziałnych dyndyków. Tytuł majstra Kupiony został, a szewce wprowadzony do sklepu.

Autor tego czynu ludzkości, na zapewnienie ^{swego} tego nieniewolnika wydał trzy do czterech tysięcy liwów. Nie dał się porwać i próżno dla odkrycia ^{jego} jego czyniono starania.

Rozalia Kłexnińska Lubomirska.

W epoce rewolucyjnego terroryzmu, w epoce Ter i panowania gilotyny, kłexnia Róża Lubomirska, równo urodzeniem jak pięknocią znakomita polka, mieszkająca w Paryżu; cała zajęta wychowaniem jedynej córki swojej Rozalii pięć lat wieku wówczas mającej, pewną była, że cięła prawa narodow opiekować się nią będą; lecz oskarżona przed Komitetem rewolucyjnym, stawiona przed krwawym trybunałem, podejrzana, obwiniona, na śmierć skazana została.

Od daty uwięzienia swego w Conciergerie rozdzielona była ze sżuqami; córce jednak pozwolono u niej bywać. Nieszczęśliwa matka, w dniu, w którym ją na gilotynę prowadzono, powierzyła Rozalię staraniom towarzyszek swojej niedoli, a kiedy i te podobnego wkrótce doznały losu Rozalię, innych więzionych przekazując opiekę, biedne dzieci, przekazy

choďąc od jednej ofiary do drugiej, zostało nakoniec przygarnięte przez pracującą w więzieniu, nazwaną Bertot. Ta mała kobieta, kochała losy Rozalii, to złote dziecko przydatą do rąk, których była matką i stała się opiekunką dla biednej sieroty więzienia.

Rozalia chociaż się znalazła w położeniu różnem zupełnie od tego, do jakiego los ją przeznaczył, z całą gorliwością, jednak pomagata swej opiekunce w jej pracy. Miłym postępowaniem i uległością, potrafiła jej się podobać, i zastężyć na to, że ją na równi z własnymi uważała dziećmi.

Pauzowanie krwi ustało narazie; a z rejestru ofiar tej epoki, ogłoszonego w całej Europie, dowiedzieli się przyjaciele księżny, że na ziemi, którą nazywano wolną, znalazła polka, życiem zbyt krótko ufną zapłata. Na tę wiadomość krabia Rzewuski brat księżny (a) poleciał do Paryża, i wnet, przy pomocy władz miejscowych, zajął się odkryciem córki ^{swey} ciastry.

(a) Mógł być ciocią, bo księżna była z domu krabim-ka Chodkiewiczówna. (X.A.M.).

swej niemiłosiłnej, lecz więcej kilkunastu tygodni daremnemi iż okazywały wskutek postępowania. Ogłoszenia, obietnice nagrody, opiewy powzięchomości, nie zaniedbanem nie było. Uboga praczka nie czytała gazet ani ogłoszeń. Dozorca więzienia, który o sieroci mógłby dać niejakiu objaśnienie, nie iść, i dwóch już miał następców. Zawarto iż więc, że nie naprowadzi hrabiego na ślady do odkrycia tak drugiego dziecka, wuyetho kazało wnosu, że niedła i sierotstwo przyjęły konie jej życia... Lecz Opatrzność jakby konając czas próby dla Rozalii dozwoliła, aby praczka więzienia Conciergérie, była także praczką hotelu Grange - Batelière, w którym hrabia, przybywszy do Paryża stanął.

Jednego poranku, kiedy Rozalia towarzysząc drugiej swojej matce, miała bliższą do hotelu, postąpiła

ją hrabia przechodził dziedzińcem i uderzony jej pięknos-
cią, mimomark w rydłach jej widzieć niejaki podobieńs-
two do swej siostry.

— Jak ci na imię, moje miłe dziecko, zapytał Rozalia.

— Rozalia, panie, odpowie dziecko.

— Rozalia!... i zwracając mowę do zamej Berkt
pytał hrabia, czy to dziecko do paui naterij?

— Tak panie, to dziecko do mnie naterij, boje od lat
tych utrzymuję. Ależ mi naterij przez to rozumieć, że
jestem jego matką; jestto bowiem córka jednej cudzoziem-
ki, nie mająca ani ojca, ani matki.

— Córka mówisz cudzoziemki?

— I wielkiy pan, która została żyłoty nowana,
za czasów Robergiera.

Odtąd hrabia nie wątpił, że to dziecko jest jego sio-
strzenicą. Dla lepszego o tem przekonania się, przemówił
do niej po polsku... Rozalia na dźwięk mowy przypo-
minający miłe wrażenia jej lat dziecińczych, zalała się
łzami, i zruszając się w objęcia hrabiego, ach! rozumiem
ci panie, rozumiem... powtórz jeszcze... tym językiem

przemawia

przemawiała do mnie matka moja.

Widząc cię u krewnych i przyjaciół hrabia, przy-
cisła Rozalię do serca.

Rozalię nuci, Kochona Rozalię, znalazłam cię na-
reszcie, ty jesteś moją siostrzenicą, córką mojej siostry.

Potem obracając cię do dobrej Bertot, którą wzi-
wieniem uczyniła nieporuszoną i ośmiemlatką:

Zacna kobieto, nęczę do niej oddając Rozalię,
bądź jej matką na zawsze, nie rostawaj się z nią ni-
gdy, kiedy sierokę do swej przyjęłaś rodziny, jej rodzina
odkąd będzie twoją.

To niektórzy dali jej worek pieniędzy, obowiązując,
aby tego samego dnia przenieślią się z dziećmi swymi
na mieszkanie do hotelu Grange - Batelière.

Hrabia wkrótce opuścił Paryż i powrócił do Pol-
sli, dokąd dobra Bertot towarzyszyła Rozalii: dzieci
pracęki odebręły, pod okiem hrabiego, najtroskliwsze
wychowanie. Synowie umieszczeni w Uniwersytecie
wileńskim, weszli potem do wojska polskiego, i byli

adjutantami księcia Józefa Poniatowskiego. Córki, bogato wyposażone, powychodziły za polebich obywateli.

Co dopisknij księżniczki Rosalii, sieroty więziennia, ona posłubiła kuryna swego hr. Rzewuskiego, i kiedy w czasie Wiedeńskiego kongresu, opowiadała k tkliwą historią hrabiemu de la Fonde, który ja, w powyższych skreślił wyrazach (a), szczeni i bogactwo nad jej przeznaczeniem wsta, świecili gwiazdą, która Bertot była zawsze przy mi; hrabina kochała ja jak matkę, również ja, swoją opatrznością.

(Na dopełnienie powyższej wiadomości, dodajemy następują: Roza z Chodkiewiczów księżna Lubomirska, gilotynowana r. 1793 była żoną Aleksandra Lubomirskiego Kantelana Kijowskiego, człowieka ruchliwego charakteru, lubiącego przygody i niebezpieczeństwa i ciągle biegającego po monach i łapach. Wzmiankę tyraja, że okoliczności śmierci jego żony zostały mo-

(a) W Journal des Demoiselles, 1839 N. 1.

ina w Dictionnaire universel historique etc. edit.
1810. Paris Tom X gdzie zamiast Lubomirska po-
wiedziało lubonińska. Córka jej Koralia, siostra
wizniwa, małżonka Wacława Rzewuskiego, uro-
dziła się r. 1786, i w bardzo młodszym wieku, nie-
dawno, przed trzema czy czterema laty, skończyła życie.
W 1840 r. d. 29 stycznia, odbył się w Ryminie o-
bych zarubin jej córki Kaliksty hrabianki Rzewu-
skiej z Michałem Aniołem Caetani księciem Te-
ano, potomkiem znakomitej rodziny włoskiej.)

 IV.

Krzysztof Strzemeski.

Pod koniec wieku szesnastego, a prawie w
tęsk okolicach siedemnastego, żył Krzysztof ze
Strzemeszna na Mikulińcach Strzemeski. Uro-

żony Judyty Piotra Dumina (a), z Andrzeja Stanisława Chorążego Halickiego i Katarzyny Bonyławskiej, przytłaczających i bogobojnych rodziców, bogodojne i przytłaczające odebrał wychowanie. Mając lat 18 wieku posuwał się w zawód wojenny, i na wielu wyprawach odznaczył się przytomnością, umyśłem i męstwem. Roku 1810 ze Stanisławem Łoskiewiczem był w Moskwie. Pod Lecorą, Kułą, ugodzon, i przez Turków wzięty, ze Stanisławem Koniecpolskim, Ksieżcem Koreckim i innymi do Konstantynopola był zaprowadzony. Zostając w niewoli u bogatych

(a) Według Dumińskiego zaś (T. II. 16.) z Mikołaja Strzemskiego, który goniąc Tatarów, w kwitnącym jeszcze wieku, za Jarłowcem zabity został. Wszakże więcej Duminowi wierzyć można, mającemu Krzysztofa i karzącemu na jego pogrzebie. Według tego Dumina Strzemscy pochodzą z mają, od księcia Mazowieckiego, a ojciec Krzysztofa był consilio dux manu miles, wódz rada, walczący z Tatarami. Kazania pogrzebne X. Piotra Dumina T. I. str. 401. Niechci dają takie Krzysztofowi ojca Andrzeja.

tego jednego Turka, umiał porzykać ufność jego tak wielką, iż raczej za przyjaciela, niż za niewolnika miał go. Domem jego nądził i majątkiem. Po dwóch latach, zmówiwszy się z kilku innymi współwładkami, uciekł z Turcji.

Sturys potem pod Siemiatyczami, dalej pod Stefanem Potockim, i w wielu wojnach gromił Tatarów. W jednym z tych wojen (pod Budyłowem) własną ręką schwycił dwóch znakomych Murzów, a gdy ich oddał Potockiemu, otrzymał od niego miasteczko Horodenkę na dziedzictwo, w którym później oblężony przez znaczną siłę Tatarów, dzielnie ich odparł, cześć z korzyścią czyniąc wycieczki. Gdy Rakocy książę Siedmiogrodzki wtargnął do Polity, Krzysztof Stżemeski był Rotmistrzem ziemi Halickiej i pospolitego ruszenia. Obrany potem podszkicem króla ziemi, był nim lat 40, i nie tylko wyższych dostojników nigdy nie przegrał, lecz ofiarowany mu przez Sana Kazimierza, przez wzgląd na jego wielkie zasługi,

Kasztelanji Bieckiej, nie przyjął. W poselstwie jechał
do Wołoch i Multan.

Był to w swoim czasie zawołany gospodarz. Dziwili
się ojcu dwóch wiosek, nie wieściami poddanych, lub kłya-
da, bliznich, nie obrzydłym szepstwem, bo onym lubił
jak mówią iść z ludźmi, i rad widział u siebie czyste
zbrania przyjaciół i znajomych, których kusił, jednak
bez zbývku podejmował, lecz dobrym rzędem, rozsądną
ekonomiką, znaczną powiększył majątek, przykupieniem
miasteczek Podmyłokie, Mikulinie i kilku folwarków.

Pobożny był bardzo i miłosierny. Mszę nigdy ina-
czej nie słuchał tylko kłęcząc, nigdy nie minął w dro-
dze kościoła żadnego, a jeśli był zamknięty, modlił się
przed drzwiemi. Każdego ubogiego wsparł jaśminem
i podstaroscim swoim nakazywał zawsze pewną kwó-
tę, którą powinni byli rozdać między ubogich.
Niedostatnich rodziców córki brał na wychowanie
i wyposażał. Sługom pentyą płacił najregularniej,
mówił bowiem: „to to grzech, a do tego boję się,

zły

żeby jeden grosz cudzy, nie wygrząb mwiek sto w
mierzku się pomierzawny". Poddanych kochał jak
własne dzieci, czuwał, aby im nie czyniono najmniej-
szej krzywdy, wnikał w ich położenie, i cienił się
kiedy jeemu samemu, potrzebę swe przekładali. Podczas
wielkiego głodu na Rusi, granica swoje otworzył, i ży-
wił przez czas niematy, nie tylko własnych poddanych,
lecz wielką liczbę innych ludzi, mówiąc zaś zawsze, że
nie na tem nie stracił, bo potem przez lat kilka we
dwójnasób więcej zbierał z pola. W Buczaczu i Brze-
żanach, place pokupniwcy, mówi Niciecki, dworaki
pokutował, żeby w nich, podczas nieprzyjacielskich
inkuracyj, ludzie jego mieli przytułek.

W Podmyeckim wybudował kościół i piśknie go
ordobit, w innych miejscach kilka szpitalow wystawił.

Jaka w nim była miłość dynowska, dowodzi następ-
ne zdarzenie. Tatarzy, zawzięci nieprzyjaciele Krzysztofa,
wpadłszy do ziemi Halickiej, zabrali jego matkę i

uwieźli do Krymu. Dobry ty, mimo najcięższego od-
radzania przyjaciół, sam udał się z okupem do Krymu,
gdzie zastał matkę bez nadziei życia chorą, która dawny
mu błogosławieństwo, wkrótce umarła. Za martwe-
go łaski matki ofiarował Krzysztof temu okup jaki da-
wał za zjazzę z wielkim Tatałów podziwieniem, a
gdy wiozł ciało do Polacji, rodzice zachodzili mu drogę
z dziećmi, którym miłoś Krzysztofa ku matce rozpo-
wiadali, ściskając mu głowę płakali nad nim i błogo-
stawili jemu.

W niepomysłowości nie narzekał nigdy Krzysztof,
leż zawsze do woli boskiej się stosował. W jednym
wtargnięciu nieprzyjaciół zabrali mu w kilka potwar-
kach, stado koni, w którym więcej 800 sztuk było.
Kiedy wiadomości o tem otrzymał Krzysztof, niech spo-
kojny z pacjentem pańskim: „Pan Bóg da, Pan Bóg
wład, niech będzie imię pańskie błogosławione, da
Bóg więcej gdy będzie godzin tego”.

Był dwa razy znowy, raz z Katarzyną, Kurd-

wanowską, drugi raz z Elżbietą Rożniatowską,
i z obydwóch zostawił potomstwo.

Umarł Krzysztof Strzemeski r. 1671 d. 29
Września, mając lat blisko 90. Pochowany w farnym
Kościół w Bieżanach. Nad grobem jego kilkunastu sta-
nu rycerskiego miało mowy, między innymi Gabryel
Silnicki Kasztelan Kamieniecki. Z duchownych Piotr
Dunin Sezuita stawny w owym czasie kaznodzieja,
i Franciszek Przybyłowicz Exprowincał Bernardyński.

V.

Jożef de Campo Scypion.

Jożef de Campo Scypion Armatach Nadworny
W. X. Lit., Starosta Lidzki, Barciański, Muka-
rowski, Pośkownik chorągwi Petykorekij, od lat 20-
cimy

cinnych szczególnie okazywał skłonności do cnot, które, w młodości serce jego, pobożni rodzice, troskliwie wyja-
 śiali. Pomyślnie wrażenia pobożności, obowiązków religij-
 nych, miłości bliźniego, wzmacniły się w nim z wiekiem
 i towarzyszyły mu do końca życia. Na dobitkę okazał
 dowód tego, co wiekiem doświadczając się stwierdziło, że
 kto węższo zakochał się w cnotach, najczulsz wier-
 nym jej był zawsze, że zatem, datych lat moral-
 nosci' cnotowiska, od lat jego dziecińczych zaczęły. Nomen
 naczynie, mówi poeta rzymski, zachowuje długą won'
 płynn, którym raz było napełnione. To samo dzie-
 je się z sercem cnotowiska, które trwale zatrzymuje
 natęż cnoty i wrażenia w dzieciństwie powzięte.

Szczególności życia Józefa Scypiona nie są nam wia-
 dome. Te które tu podajemy wiążą się z Nieśickie-
 go, oraz z krótkiej relacji o życiu i umieraniu jego,
 krótkiej, bo tylko na dwóch równoległych kartkach druku.

Młodym jeszcze będą, bo zaraz powyjściu ze szkół,

Józef

Józef Scypion obrany był deputatem na trybunał Litewski,
 1717, potem posłem ze Smoleńskiego, i deputatem do Kon-
 stytucyi 1724 i 1726.. Był także kommissarzem do odno-
 wienia dawnych traktatów z Cesarzem Rzymskim i do
 inkorporacyi Kurlandyi. Na dwóch sejmach Grodzieńskich
 i na konwokacyi Warszawskiej kandydat do łaski sej-
 mowej, ale sejmy te przed elekcyą mazaracką zerwane
 zostały, na konwokacyi zaś, nie chcąc dać z siebie do ja-
 kich niergod powodu, dobrowolnie kandydaturę tę
 odstąpił. Dwa razy był żonaty, raz z Wieroną z Da-
 browicy Firlejówną, ostatnią fortuną i domem jedynaczką
 i dziedziatką, drugi raz z królową Radziwiłłow-
 ną, wojewodzianką Nowogrodzką.

Niezmiernie wielką była pobożność w Scypionie.
 Codziennie mszę słuchał, a nawet ostatniego dnia życia,
 przez znaki św. z kaptla dawane, uważał co się
 w tej świętej ofierze działo. Przez lat pięć ostatnich, do
 zpowiedzi kardega prawie tygodnia przyskyjował.

Do różnych świętych wielką miał nabożność,

a szczególnie do N. Panny, do której wielką, liść modlitw na pamięć umiał. A w modlitwie całą duszę jego była, z takim ja zwróceniem uwagi, z taką skrupu-
 cha, i pokorą odprawiał. Z największym upodobaniem
 czytał pismo ś. i księgi moralnej treści. Imyły i
 namyślności markwił. W różnych cnotach większy coraz
 starał się czynić postęp.

Szczególne miłosierdzie okazywał dla ubogich,
 których znaczną część wspomagał jaśminem. Przez krót-
 ki czas pobytu w Warszawie i Wilnie, na ubogich o-
 kolo dwóch tysięcy tyrfów (a) wydał. Imyły czasów
 nierównie więcej. W drodze żadnego szpitalu, żadnego u-
 bogiego

(a) Tyrf dawna polska moneta srebrna, wazyła 2½ 1 gr 8,
 nazwana od Tyrfy, któremu, wraz z Tytusem Boratynim Sta-
 rożytnym, za Jana Kazimierza, Ascepta wypuszcza orędu
 mennicy, i który, unikając zastawionej kary, za fałszowanie tyrf-
 fów, uciekł za granicę. Podobnie też szelagi nazwane są od Bernar-
 da Schelinga Torunianina. Były także tyrfy saskie (2½ 1. gr 5)
 edańskie (2½ 1. gr 3) wrocławskie (gr 25 szel. 1) i berlińskie
 (gr 15). Te ostatnie są to zapewne owe berlinki, niedawno jeszcze
 na Litwie kurs mające.

bożiego, bez jaśminy nie minął. Ostatnią wolę wykona-
 ła, aby po jego śmierci reszta w skarbie pieniędzy, mi-
 dy ubogich podzielona była. Poddanym wszystkim pół-
 czynszu rocznego darował, a pogorzelcom w Serokomli
 catoroczny czynsz odpuszczał.

W półrocznej ostatniej chorobie, wśród ciężkich bo-
 lersci, okarał się dziwnie ciepłym, wdającym się
 na wolę bożą. W ciągłych wzrostach aktach, po ka-
 żdym ochwieniu się rze i oery do Boga podnosząc, na-
 wiad: „gotowe serce moje Boże”. Łonę ciągle obowią-
 zywał, aby się nie inaczej modliła za zdrowie jego, tyl-
 ko jeśli się Bogu podoba, aby żył.

Po przyjęciu ostatnich Sakramentów, gdy mu do-
 ktor krótkość życia zapowiedział, ucheł niezmierny:
 Dobrze: Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi, in
domum Domini ibimus. Psal. 121. Uweseliłem się z te-
 go co mi powiedziemo, pojedziemy do domu pańskiego,
 Pożem podpisać testament, przeprosił przytomnych, ka-
 rał także przeprosić wszystkich oficjalistów, po-
 gnał

gnał matkę, żonę, syna pobłogosławił, odbył spowiedź,
i wiatyk ś. przyjął.

Kiedy nastąpiło połecanie duszy, sam jessure w
cyku odpowiadał; nakoniec, wśród albow, całując krzyż
najpobożniej, spokojnie zasnął w Pańcu d. 28 Maja
r. 1743, mając lat 43 wieku. Pogrzebiony w Werc-
nowie u Sijarów, których w tem miejscu ojciec jego
Jan Scypion Kasztelan Smoleński fundował.

Błogosławieństwo, które dał apłowi dwóm sta-
rości Lidziemu, w te słowa było: „Błogosławień-
stwo ci moje daję. Bóg który był ze mną przez dwi-
stą Tarkę dwaj, niech cię ma w opiece swojej; ko-
chaj go z całego serca, i żyj w bojaźni jego, a pa-
mistaj; żebyś raczej oberał dobie stratę dóbr wszystkich,
i największe w życiu mierzwienie, niż cię odwarzyć na obra-
zę majestatu boskiego. We wszystkim stój się do woli
boskiej, i niczego nie pragnij, tylko jeśli cię podobna Boga.
Pościń, prawdę, czystość zachowaj nie naruszanie. We
wszystkich sprawach samego Boga miej sobie za konie.
Jai' tobie błogosławieństwo moje daję, lecz, aby ci Bóg

180.

Błogosławid, com niek, zachowaj n.

Nieco z historyi naturalnej.

Boa - Dusiciel.

Jednym z największych i najmniejbezpieczniej-
szych gadów jest bez wątpienia Boa - Dusiciel żyją-
cy w gorących strefach Azji, Afryki i Ameryki,
i mający kilka odmian. Amerykanali jest bodaj naj-
większy, ma bowiem 30 stóp a czasem i więcej dłu-
gotui, a tak jest gruby, że pędrowni spotykający go
podczas zimnego deszczu, leżącego nieruchomie w tra-
wie, brali go za kłódę dżewu, ale kiedy ta mni-

mana kłoda ruszać się zaczęła, przerażeni wielkimi
 jak najęzyczniej. Dusiciel upstrzony żywymi bar-
 wami, w zwojach swoich wydaje się to czarnym, to ró-
 zowym, to białym, to popielato-żółtym, podług
 tego na jaką część ciała jego patrzymy. Rozmaitość
 tych barw bardzo symetrycznie rozdzielonych zależy mo-
 że od płci i od wieku dusiciela. Przedłużona głowa
 zdolnym go czyni do otwierania niezmiernie sze-
 roko paszczy, mocnymi i ostrymi, bez jadu, o-
 patrzonyj zębami. Bo w istocie na sobie się zwał jad zwi-
 ęzcin, które ogromną swoją siłą, wszelkimi stwo-
 zeniem zawładnąć jest w stanie.

Boa przebywa zwykle w trawach wysokich, w
 ciemnych jaskiniach, albo na drzewie, gdzie oczeku-
 je zdobycy która nie może mu się wymknąć, jak
 tylko ja, wielkimi oczami smętnie zająry. Czy się potu-
 zi lekka gazella, jelen', czy pantera lub tygrys, czy
 ogromny bawół, niema dla nich żadnego ucieczki. Tak
 strąta nęsa się na nie boa, i w jednej chwili chwy-

ta wąż zdobył. Jego zwoje ścisną ją, jak kle-
czkami i duszą; dżuwo ślizgi mu czoło za punkt
oparcia, którego się trzyma ogonem. Żwińności mat-
ry chroniącej się na samym szczyście dżuwa nie o-
cala jej od dusziciela. Okręca się on około pnia ogo-
nem, a straszną passzrą dosięga jej na najciemniejsz-
gą głębi. Rzeka nawet nie jest bezpiecznem od niego
schronieniem, on i tam sięga wąż ofiarę. W braku
innego przywicicia, w wodzie poluje nikiudy na
ryby, które, wypuszczając z siebie nieco pokarmu ja-
ko przynętę, zwabia.

Jeżeli zdobył którą zachwyca, nie jest zbyt
wielką, pochłania ją od razu; jeśli zaś ogromna mas-
sa jak bawół, zmierza się w passzurę jego nie może,
wówczas gniewie ją, rozciąga, okrywa obfitą i such-
nącą skórą, i powoli, nie rodując na czoło, po-
tyka. Wówczas tutow jego rozciąga się tak, że mija-
je w którymś podknie zdobył serię, znaczną wy-

Dłusieje i widrianem Tatoo być może. Ponieważ, zaś ogromna ilość pokarmu, ugniata mu psuta, oddech jego staje się trudnym, dla tego Dusiciel podczas trawienia spi trzy albo cztery dni jakby w otętwieniu. Wówczas Negrowie i Indianie ubijają go tak, wyciągają skórę i jedzą mięso, które, według ich opowiadań, słuskie jest i smaczne jak durumina. W innym razie, dla najodważniejszego człowieka, który się spotka z Dusicielem, nie ma żadnej ocalenia nadziei.

Dusiciel pełza po trawie tak ciężko, że ją można ugniatać, i po tej tylko, przez niego zrobionej drodze, można go znaleźć.

Drzewa ze sąsi, z którego taki potwór ogromny wychodzi, ma tylko dwa, najwyżej trzy cale średnicy.

Wiek jego z pewnością oznaczyć nie można, widać jednak, że długo żyje. Skórę umiera kłosa rary do rohu. Negrowie poszukują jej i chwytają, mając dla niej cześć jakoś religijną.

Oto przykład zartowności dusiciela. Przestępca jakiś na wyprawach Filipińskich uciekłszy z pod strażi, skrył się w sklepie pod jednym domem, dokąd ojciec jego, wiedzący o tem schronieniu syna, i pragnący go ocalić, przynosił mu jedzenie. Raz jednego przyszedł on do sklepu podług zwyczaju, i nie znalazł syna, ale znalazł tam leżącego, w twardym śnie postrążonego ogromnego dusiciela, którego przy pomocy towarzysza swego, ubił. Syn, który uciekł od zabicia, czy od innego rodzaju śmierci, znalazł ją w iśćdoku dusiciela, gdzie go właśnie ojciec jego odkrył.

Krokodyl.

Krokodyl należy do rodzaju jaszczurek. Żyje tylko w Nilu w Egipcie, ma do 30 stop długo-

ci i jest niezmiernie żarłoczny i silny. Stos jego podobny do głosu dziecka. Samica dwa lub trzy razy do roku składa w piasku 20 jaj wielkości gęsi, z których wychodzą młode jedynie od ciepła słonecznego. W Ameryce jest inny gatunek krokodyla zwany kajman, daleko mniejszy od Egipskiego.

Skórę krokodyla pokrywa łuska a paszera pełna ostrych zębów. Na lądzie z trudnością chodzi, ale w wodzie niezmiernie jest zwrotny i szybko pływa. Napotkaną zdobycz chwytła w okamgnienie; otworzył nawet zamykacz, już krokodyś chwyciłszy go za rękę lub nogę wciągnął do wody. Krokodyśa ubijają strzałami lub oszczepami, łapią także na wielkie kakti, na które nakładają duży kawał mięsa. Złowionego krokodyla wyciągają na brzeg, ubijają, i mięso jego jedzą. Opowiadają o jednym myśliwym, że brał z sobą dwa psy, i przywiązywał ich na brzegu, a sam krył się blisko w kupie tomów. Jak tylko do bezbronnych ptaków zbliżył się

krokodyś

Krokodył i obrócił się żeby udzieleniem ogona strącił ich do wody, wtenczas myśliwiec wypadłszy z swej łódki uderzył go oszczepem w szyję, a ponieważ Krokodył złapał się natychmiast do rzeki, śmiało płynął za nim płuły, póki ramię zwierzę nie wynurzył się na powierzchnię wody. Wówczas wskakiwał mu na grzbiet i wewnęszą ręką zadawał mu cios śmiertelny. Ale polowanie na krokodyla jest bardzo niebezpieczne, jest on bowiem niezmiernie silny i wytrzymały na cioty, a skórę ma tak twardą że kula karabinowa z trudnością ją przebija.

Kondor.

Jestto jeden z największych ptaków Drapieżnych, ma bowiem długości 3 stopy z górą, a z rozpostartymi skrzydłami 11 stóp dochodzi. Żyje w Ameryce południowej na górach Andami czyli Kordylierami

zwanych, karmi ich wyłącznie mięsem. Kondor nadzwyczaj jest silny. Dwa kondory mogą zabici człowieka. W Andach napadają często na byka, i wyrwanemu mu ogry i język ubijają i esadają. Oto przykład jego siły. Zdrowy Kornwalijski górnik jadąc w Ameryce południowej równiną, postąpił wiele płatków okolo konńskiego trupa. Powodowany ciekawością zbliżył się ku nim i zaczął im się przypatrywać. Były to kondory. Skoro postrzegły człowieka rozleciały się, ale jeden zbyt się obijał, i nie będąc w stanie wzmieść się wysoko, przeciął niewielką przestrzeń i spuścił się znowu na ziemię. Górnik podbiegł do niego i chwycił za szyję którą stracił się skrzyć. Zawrzała się wtenczas między nimi zawzięta walka, w której górnik stracił zupełnie dity. W końcu jednak

połamał

pokonał kondora. Gdyby nie to, że kondor zbyt-
kuznie^{się} obiad, kto wie, czy pokonałby go górnik,
czy nawet nie uległby jego sile?

Pytaliśmy tu w skróceniu opis wyprawy
do gniazda kondora i walki z nim jednego Euro-
pejczyka przybyłego do Ameryki południowej, a na-
stępnie także osiadłego.

„W najlepszem usposobieniu ducha, mówi
on, wybrałem się z przyjaciółmi na zamienioną
ekspedycję, nie zważając na odradzenia przewodni-
ka naszego, który w czasie nadzwyczaj trudnego wej-
ścia na skałę, na której gniazdo się znajdowało, nie prze-
stawiał ciągle nam kłaków w uszy, na jak wielkie na-
różamy się niebezpieczeństwo.

Zmęczeni wistychanie dopuściliśmy nagle do
szczytu skały, gdzieśmy się posiliłi i wypoculi. Po-
kucnięci na siłach, zaczęliśmy się wdrapywać na

189

różne występy stały, skądby można zejść do gniazda kondora, ale próżno, tylko podzieliłem pracę i postawiłem zatem dostać się tam do niżej od innych leżącego występu, i tam przehonać się, jeżeli kondor w gnieździe, czy nie ma.

Po krótkiej radzie zdecydowano, że towarzysze moi spruszą mnie na sznurze do owego występu, i jeśli nie znajdę kondora w gnieździe, chwycę jednego lub dwóch młodych, i towarzysze moi za pomocą tegoż sznurka weciągną mnie znowu na wierzch skały.

Obciążałem moje rewolwery, przehonałem się, że kindrat lekko się wyjmie z pochwy, obwiązałem się naciągając mocno końcem sznura, i zacząłem powoli się spuszczać. Jak tylko dostałem nogami żądanego występu, postarłem się, wziękując wazkim jego brzegiem i wreszcie wyjąłem gniazdo. Gniazdo to zbudowane z grubych gałęzi miało 3 lub 4 stopy średnicy i wyłożone było jakas miękka istota.

Kondora na szczęście nie było w gnieździe, a

tylko

tylko dwoje młodych, każde wielkości epory gęsi.
Nie tracąc czasu wyjąłem z torbarki sznurki, i
zaczęłem je wiązać, ale w tym dźwięk krzyk zwró-
cił moją uwagę. Podniosłem oczy i z największym
przeważeniem wyjąłem w dali nad jeziorem potwor-
nego ptaka, prosto zmierzającego do gniazda.

Cała okropność mego położenia stanęła mi
przed oczami. Nigdy tej strasnej chwili nie zapo-
mnę. Sam jeden na wąskim grzbiecie prostopa-
dłej skały, jakby oddziśty od reszty świata, bez za-
dnej na pomoc towarzyszy moich radzici, widzia-
łem zbliżającego się nieprzyjaciela groźnego, ma-
jącego śmiertelną rozpogocę u mnie, walkę.

Postanowiłem jednak życie moje drogo sprzedać,
z rewolwerem i kłindziatem w ręku czekałem napadu.

I nie długo czekałem. Z okropnym krzykiem,
z wściekłością nucił się na mnie kondor. Pierwej je-
drak nim ostre swe szpony we mnie utopił zdo-

189. 191.

100

Tak, puszczałem w niego trzy wystrzały. Z energią, rozpaczą, jedną ręką, uzbrojoną kindziałem broniłem się od strasznych uderzeń dioba, drugą mamota trzymałem się za kark drżliwej winowici, żeby nie został strącony w przepaść. Pomimo niezliczonych ran, jakich zadawałem ostrym kindziałem, kondor walący z jednostajną siłą i sirogością, ja zaś czułem że coraz więcej słabną, i że wkrótce nie będę w stanie się bronić.

Poleciwszy duszę moją Bogu, zebrałem resztkę sił, i w gardle mego przeciwnika, aż do samej rękajnicy utopiłem mój kindział, ale z wysiłkiem straciłem przytomność i omdlałem. Nie wiem jak długo to trwało, lecz kiedy się ocknąłem, znalazłem obok siebie leżącego mierzwego kondora.

Stonice chyliło się ku zachodowi, a ja ranni, słaby, złany krwią, z rozpaczą, przeglądałem na wieńchołki skał mknące w mroku, który wkrótce okrył wszystkie otaczające mnie przedmioty.

Lupo-

Zapomniałem powiedzieć, że sznur na którym
 smiałego Europejczyka spuszczaono, jeniec przed przy-
 byciem kondora, zapewne ostrym brzegiem skały
 przerznięty został. Rozparł go ogarnęła. Wystrelis-
 trzy razy z rewolwera, ale odpowiedzi nie otrzymał;
 myśliciele jego najpewniej mieli go za zginionego i
 wrócili do domu. Nareszcie zapalił gwizdo kondora,
 wówczas dopiero dąty ci słyszeć wystąpiły; spuszczo-
 no sznur, który go wciągnął na powrót. Skielet
 ubitego kondora wbił się w gabinet.

Sokół.

Sokół należy do rzędu ptaków drapieżnych
 i Towerczych. Zwyczajny sokół przebywa w górny-
 szych stronach Europy, gnieździ się na wyniosłych
 skałach, lata wysoko, i na znakomą wodę, z

zrobi

zadziwiająca, szybkość, prawie pionowie spada. Sokoł zwany białozor większy od zwykłego, najlepszy jest do polowania; stąd bardzo był poszukiwany i ceniony.

Sokoł używany do polowania nosił na głowie kapturek, zrobiony z młodej skóry, który zdejmowano mu w chwili pułczenia go po zdobyciu. Ułożenie jego do polowania bardzo wiele kosztowało czasu. Nauka ta, tyle w średnich wiekach szacowana, po wynalezieniu broni ognistej, straciła wiele na swej wartości. Ostatnie wiadomości o niej dochowały się jednak w niektórych krajach, do końca XVIII wieku. Król Duński i książę Kurlandzki ofiarowali córce królowi francuskiemu sokoty użone. Wielki Mistrz zakonu maltańskiego wysłał kilku królowi Turcji użonych do polowania sokółów, za co, kawaler zakonu, który je dostarczał, otrzymywał w darze trzy tysiące liwrow.

Królowie francuscy trzymali po 300 sokółów,

a do ich uczenia i dozoru było około stu urzędników
dobrze płatnych. Urząd wielkiego Sokolniczego kró-
lewskiego był jednym z wyższych. Za Ludwika
XIV sokolarnia pochłaniała ogromne summy. Lu-
dwik XVI starał się bardzo gałęź tej administracji
mniej kosztowną uczynić, nie jednak zrobić nie mogli.
Dopiero burza rewolucyjna koniec jej położyła.

Starożytnym nieznanie było polowanie z soko-
tem. Do Europy przeszło podobno ze Wschodu, a
we Francji szczególnie było wydoskonalone.

Wspominają dziejopisarze, że cesarze Chińczy-
cy zajmowali się polowaniem z sokotami, które z nad
Bajkale (Suber. Irkucka) już ułożone otrzymywali.

Jak szybkim jest lot sokoła, dowodem być może,
że sokoł króla francuskiego Henryka IV wypusz-
czony z Fontenai-blau po upływie 24 godzin zta-
pany został na wyspie Malcie odległej niemal o
300 mil, co daje około 12 mil na godzinę.

Polowanie z sokołem odbywało się zwykle konno; dany tylko i szlachta zajmował się nim mieli prawo. Mówimy tu tylko o Europie. Niciwno sokoła na drzewo zwany bersem, zakapturzonego przez cały czas w którym nie polowano. Kiedy wystrażone ptactwo, Kuropatwy, przepiórki, kaczki wlatywały się szukając ocienia w powietrzu, albo myśliwcy zając, wówczas podejmowano kaptur i puszczano sokoła, który napadał nagle na ptactwo i ubijał.

Czacki mówi, że prawo mienia sokoła tak oznaczano szlachcica, jak prawo noszenia szabli lub szpady. Statut litewski szarywał na karę piemięzną tego, kto zepsuł gniazdo, albo młode sokoly z niego wyjął.

Arabowie w Algeryi bardzo lubią polowanie z sokołem, niektórzy nawet namieścili się tej zabawie oddając. Posiadaciel sokoły uważone, znakiem tam jest wysokiego dostojenstwa osoby, stąd bogaci

i zachwyceni

i znakomici Arabowie, w czasie przejazdów swych z miejsca na miejsce obierają się świetną, switą, złożoną z myśliwych z sokotami i wenyethicami do polowania przyborami. A chociaż nie wszyscy bogaci Arabowie zajmują się polowaniem, wenyethich jednak dostojenstwo wymaga mieć taką switę i sokoty.

Juliusz Gerard opisał sposób jakim Arabowie algierscy układają sokoty do polowania.

Kiedy Arab upatry gwiaro sokole, wyrusza do niego rano, i w niedalekiej od gwiaro odległości puszcza ciętewia albo kuropatkę okrężną w siatkę, już dla tego, żeby ofiara nie mogła uciec, już dla tego, żeby sokół zaplątał się w siatkę. Jak tylko więc sokół ujrawszy zdobyćże może się na nią, i w sieć się uwikłał, Arab podbiega do niego, narzuca mu na szyję kapturek, nogi wiąże tanien-schem, i posadziwszy go u siebie na plecach, spokojnie wraca do domu. Sokół nagłą rozko-

ny szeptak, bo kapturek zakrywa mu oczy, odurzon,
nie szuka nawet sposobu ucieczki. W szatach Ara-
ba przygotowana jest gęsta obita miękko sukien
i wojskiem, żeby sokoł nie mógł sobie popsuć paz-
urów. Jest to jego szeptak. Tutaj Arab przymusza go
żeby się nie bał ludzi, psów i koni, żeby poznał
głos swego pana, i żeby pozwalał nakładać na siebie
kapturek. Zostawimy go kilka dni bez pokarmu,
Arab zmusza go spuszczać się z gęsty na ziemię,
dla dostania pokarmu, albo wzięcia mięsa z jego
ręki; i powoli dochodzi do tego, że sokoł wlatuje
mu na plecy i spokojnie nawet przy obcych lu-
dziach siedzi. Żeby go ukończyć do polowania Arab
w szatach swoim zmusza mu napróżd jakiego pt-
ka lub zająca, i pozwala nasycić się świeżym
mięsem do woli; to przywiązuje szeptaka do czło-
wieka. Po 3 lub 4 podobnych próbach nastę-
puje ostatnia lekcyja. Z sokodem na głowie

albo

albo na ramieniu Arab konno wyrusza w pole. Z początku nie puszcza sokota na ptaka wolnego lub zwierzę, ale ma w zapasie takie które uciec nie mogą, to jest albo przepiórkę z przewiązanemi skrzydłami, albo z przelamaną nogą zająca. Puszczony by zdobyć Arab, przesadza sokota na swoją rękę i zdymuje mu kapturek. Sokół rzuci się chciwie na swą zdobycz, rozdziera ją i wraca do pana, który go znówu zakaptuje. Po kilku takich próbach, puszcza się sokota na swobodne ptactwo. Zdawa się że sokół wypuszczony nie chce się porzucić z miłą swobodą, do pana swego nie wraca więcej. O takiego sokota Arab nie dba, jako o niezdolnego do polowania. Najczęściej jednak sokół już przywykły do niewoli i mającej w niej wygody wraca do swego pana i nie opuszcza go nigdy. Dobry wyuczony sokół idzie w handel i dobrze jest płatony.

Polują najwięcej w Gmudniu na zające i Drogie.
 Polowanie na Drogie, dla dziwnej natury Araba,
 ma szczególny powab. Drogę widząc nieprzyjaciela,
 szuka ocalenia w powietrzu, leci i wysoko w gó-
 rę się wznosi, ale sokoł go ściga, i w powietrzu
 zawiązuje się walka. Często jeden sokoł nie zro-
 bił nic może, wtenczas wypuszczają ich kilka,
 które razem napadają na Drogę, Tamta mu
 skrzydła, wykluwając oczy, i Drogę w towarzystwie
 swoich morderców spada na ziemię.

Stowik.

Niepozorny z powierzchni, najlepszym i
 najmielszym między ptakami śpiewakiem jest Stowik.
 Ma on 25 registerów głosu, a śpiew jego jest tak
 silny, że w ciemnej noc Majową, słychać go o półmili
 i dalej. Corok przylatuje on do nas na wiosnę i

w gestus

i w gęstych krzakach gniazdo swoje układa. Lubi przebywać w bliskości wody, gdzie rośnie czerecha, łozina, na błotach dnem porośniętych, w ogrodach. Błotne słowiki mają być najlepsze. Gniazdo całkiem suchą robi słowik z suchej trawy i kłosa. Samiec śpiewa, podczas kiedy samica siedzi na jajach, których 3-5 ma. Ale jak tylko młode wyjdą, co się waha około połowy czerwca, samiec przestaje śpiewać, wydaje tylko głos jakis chrapliwy i nieprzyjemny. Wówczas ojciec i matka zaprzestają wychowania swych dzieci. Pod koniec Wiosny odlatują do krajów południowych, mianowicie do Syrii i Egiptu.

Dwa są u nas gatunki słowików, większy i mniejszy czyli zwyczajny. Większy ma ciemniejszą barwę, i jest lepszym śpiewakiem. Słowik zwyczajny żyje w całej Europie a nawet w Syberji półn.

potwierdowij.

Zwaniem niektórych najlepsze słowiki są w Perzji i Grecji, potem idą Włoski, które lepiej śpiewają od francuskich, te znowu lepiej od angielskich. W środkowej Europie najlepsze są węgierskie z nad Dunaju, i polskie z nad Dniestru i Wisły. W Rosji słynęły niegdyś słowiki kurańskie, ale teraz straciły swój sławy, i za najlepsze uważają się z okolic Berdyuzowa. O 15 wiorst od tego miasta jest las zwany Trejackim, tam najlepsze rodują się słowiki.

Dobry słowik powinien mieć oko wielkie, nos gruby, nogi wyekkie. Pietruski (a) twierdzi, że można poznać dobrego śpiewaka po kolorze, jeśli wieniec jest ciemniejszy, a spód więcej kropkowany i pierś szersza.

Słowik śpiewa i w klatce, ale śpiew jego nie jest tak wesoty i długi jak na swobodzie, a są barba-
nyne

(a) Historia naturalna i hodowla ptaków zabawnych i wykuznych. Kraków 1860.

rytę, który porabiają go oszu, żeby w swych
murykalnych natchnieniach nie doznawał rozstarg-
nienia. Łowią go w pułapkach Maja dzień, albo
samotnąskiem. Siedzi na kółka szczyt Stuga, a
na szczyt szewka rostawia się w kłakach nieda-
leko od quiaida, najydra się w nią, a Twik, który
mając lot niski, wpada do dzień i w niej się pla-
ce. Do samotnąska sadzą samiec, albo młode
wyjść z quiaida, wabikiem także wprowadzą. Wła-
panemu naler, końce skrzydeł związa, żeby się w
klatce nie rzucał, a sufit klatki mównątkę powieszony
płótnem. Klatkę trzeba jest pokryć zieloną matą, i
nie przy oknie wiszą, ale w środku pokoju pod samym su-
fitem.

Przywiciem a Twika na swobodzie, są: małe gę-
siemiki, motylki, mrówki, mrówczaje jaja, muszki,
komary. Chowaniem dają się prusaki (persaki) tar-
kany, robaki mączne, a szczególnie jaja mrówcza-
ne. Jaja te latem łatwo można mieć świeże; na

Limowy zapas należy je zamrażać w piękny dzień w
cieniu wysypując na stole. Zamrożone odwilżają się
cieplą wodą, i wyciśnięte dają się słowikowi. Są
te trochę brzyt tylko z czarnoziemem, brane bowiem
z nowego latu przejęte są smotą, a ta szkodzi
słowikom. Można także i żywe mrowki puszczać
do klatki. Dobrze chowany słowik lat 5 utrzymać
można. Zaczyna śpiewać około Bożego narodzenia,
z porządku słabo, potem coraz mocniej.

W Petersburgu można kupić słowika za kil-
ka rubli, ale bogaci amatorowie za dobrego śpie-
waka płać sto kilkadziesiąt, a nawet dwieście rubli.

Przybycie słowika na wiosnę zwykle oznaczają
przy końcu kwietnia. Na Wołyniu i Podlesiu
później pojawiają się one znacznie rzadziej. W
Kowelskim powiecie na Wołyniu, w majątku hr.
Krasickiego Worokombu na s. Leon, 11 kwietnia
podług starego kalendarza, słyszano przez lat

Kilka

kilka na i Leon II ~~kwiecień~~ ~~podług~~ ~~starożytnego~~ ~~ku-~~
~~banda~~, cała noc śpiewające w ogrodzie słowiki,
 a zapewniano mnie, że już na parę tygodni przed-
 tem śpiewały.

Zuchwalstwem byłoby chcieć oddać martwą,
 głoską pełne życia i słodczyńskie trele, świetne mo-
 dulujące tego melodyjnego śpiewaka. Jakież opis
 może dać wyobrażenie roskoszy, której doświad-
 czamy słuchając słowika podczas piśkowej let-
 nicy nocy, wśród uroczego miłozemia natury,
 kiedy się wszystko uspokaja jakby dla tego że-
 by go słuchać. Różni starali się naśladować
 śpiew jego głosem ludzkim. Ornitologowie Nau-
 man i Bechstein pracowali nad tem wiele. Po-
 francusku śpiew ten jest naśladowany wyrazami
 przez Dupont de Neumours. Ale unisowania te
 do niego nie doprowadziły, bo nieznają w nich
 śpiewu słowika. Przed kilkunastu laty użył się

młodego Węgra grającego na fortepianie własnej
kompozycji sztuki pod tytułem: Stowik, i ten naj-
więcej może zbliżyć się do dykcji Stowika.

Dobry Stowik śpiewa taktownie, i nie mierza
rytmem, a rytm ten jest prawie taki: 1) pul, pul, pul,
pul. 2) kły, kły, kły, kły jak łośna. 3) Syje drobnie
jakby szókm po padłodze, 4) tyyyyyyyyy, 5) Pien',
plen', plen', 6) go, go, go, go, tu, ju, ju, ju,
ju, ju. Zwyczajnie zaczyna swój śpiew od byn wit,
byn wit i' kł.

Na zakończenie dodam, że czytałem niedawno
w piśmie publicznym, że znaczny transport Stow-
ników złowionych w Galicyi i przeznaczonych na
zbyt do Wiednia i za granicę, władze miejscowe
skonfiskowały i wypuściły na wolność. Godna po-
chwady była władza troskliwa o zachowanie i u-
trzymanie w kraju tego miłego śpiewaka. Stowi-
ki często przebywają w naszych sadach i ogrodach,
ale im szkodzą koty, a mierzadko wyzwolui chło-

pey wybierają z gniazd młode, które marnie
gina.

Kolibier.

Przyroda z całym zbytkiem ozdobiła tę miłą,
ze wszystkich najmniejszą, bo tylko 3 cale długością
od końca ogona do końca dzióbka, mającą, ptasz-
kę; złoto na niej w obfitości rozsypane, blask jej
skrzydeł przewyższa brylanty, każde piórko, ka-
żdy puszek to przyzma rozkładające promienie
światła. Kolibier przebywa tylko w najgorętszych
strefach nowego świata, najczęściej w ogrodach, w
których przelatując z kwiatka na kwiatek, miód
z nich na pokarm sobie dobywa. Ptaszyna ta
niepiekniechliwa, dozwala zbliżyć się do siebie, ale
jak tylko dostrzeże zamiar schwytania, natychmiast

ulata. Stabe i Delikatne nogi kolibrów nie dozwala-
 ją im chodzić, stąd nadko widzicie je można na
 ziemi. Odważne do zuchwalości, zawsze stacjonują
 walnie szczególnie kiedy siedzą na jajach, których
 heroicznie bronią i rzucają się wtemczas z męstwem
 rozprawy na Daleko większe stworzenia, i czysto od-
 wagę ich zwycięstwo uwiecznia. Śmiało robią z De-
 likatnego puchu pływającej rośliny i wydzielają listka-
 mi. Samica znosi zwykle dwa białe jajka wielko-
 ści zwykłego ziarenka grochu. Malutkie mające
 zaraz po urodzeniu wielkość domowej muchy sępe-
 są cały tydzień, a we trzy tygodnie zaczynają latać. Z
 różnych prób okazało się, że ledwo kilka tygodni i
 to w stanie chorobliwym, przeżyć mogą w Europie.
 Amerykanin jeden trzymał je w klatce i karmił syty,
 cyfi miodem rozwiędzionym wodą. Małe muszki
 i komary zlatywały się do tego miodu, kolibry w
 lot je łowiły i chciwie jadły. Nie tylko więc miodem
 z roślin dożywianym, ale i owadami żyją. Powia-

dają, że kolibry w znacznej ilości wlatują pod skrzydła wielkich ptaków, i klując je swojemi ostrymi dziobkami, śmierć im zadają.

Sroka.

Sroka to u nas powszechny i każdym znajomy. Sroka ma lot powolny, skacze ciągle z gałęzi na gałęzie krzyżując często w sposób zagłuszający. Pożywienie jej stanowią myśliwy, robaki, owady, owoce; porzywa też kureczka i kaczki młode. Pióra jej piękne, czarne, zmieniające się, wyjąwszy spod i część skrzydeł które są czysto białe. Lubi miejsca zamieszkałe przez ludzi. Nicię się dwa czasem trzy razy do roku i znosi 7-8 jaj, które samiec i samica naprzemiennie wydiadują.

Gniazdo swoje sroka z wielkim buduje trudem i sztuką. Znosi najmód suche pręty i układa z nich ściąg, następnie wylepia gliną niewustroną, stronę, dno zaś wyszlita cienkimi gałązkami, trawą, pińcem i włosami różnych zwierząt. Nad gniazdem umędra daszek z grubych prętów tak pochylony, że całe gniazdo zakrywa, mały tylko z boku wystawiając otwór. Gniazdo umieszcza wyżej na samym wierzchu wysokości brzozy i stąd trudno je dojrzeć. Dopiero w jesieni jak liść opadnie widzieć je można w wielkiej liście jedno przy drugim.

Sroka tak jest zwinna i ostróżna, że ją bardzo trudno złowić, a najlepszego strzelca mierzą do rozpaczy przynawodnia, że jej ubić nie mogą, nie mogą zaś dla tego, że ptak ten wierznie jest w ruchu, kręci się w różne strony, skacze ciągle to z gałęzi na gałąź, to z drzewa na drzewo, to na ziemię

to znów na dżewo.

Sroka wszystko porówna i unosi co tylko widać, kosi, kawał skóry, papier, psotny gadanek, wszystko niesie do gniazda albo do kryjówki której niekiedy w dziuple albo w ziemi robi. W ogrodach wielką szkodę uprawia w jagodach i owocach. Małe ptastwo wiele także od niej cierpi. Niekiedy ich gniazda, bije i wypija jajka, śmiechota zjada. A jeśli gdzie gniazda znajdzie wygodnem dla siebie, wyprowadza wspaniałą i sama w niem osiada.

Poluje często i na większe ptaki ale ostrożnie i z wyrachowaniem. Ujrawszy takiego ptaka na dżewie, podlatuje do niego, skacze, to się zbliży, to oddali, jak gdyby chciał zyskać jego ufność, i jeśli się czuje na siłach, napada, jeśli zaś silny znajdzie opór, wtenczas zaczyna gromozli-

wie krzyseł; a na ten głos zlatują się wraz inne sroki, z wzaskiem uderzają na przesiwnika i ubijają.

Ale i sroki mają swoich nieprzyjaciół: jastur-bia, orla, sowa, od których pomimo chytrści i zwinności dwójki ocalić się nie mogą i których stają się zdobyczą.

w Hiszpanii są sroki odmiennie od naszych i daleko piękniejsze. Stowa ich i był czarne jak smoła z aksamitnym odcieniem, grzbiet szarłatowo-cynamonowy, szyja biała, brzuch szarawy żółto-kropkowany, skrzydła i ogon pięknego jasno-szarego w blasku przechodzącego koloru. Zwrócić uwagę na takich samych jak nasze.

Sroki pięknie z gniazda wzięte, oswoić łatwo można, i, jeśli się nie ratuje dla niej jedzenia, szeregów nie kawałka mięsa, to będzie wylatywać i wracać do domu. Chowana sroka je gnozący kacz, suchy-

ry, mięso syrone i gotowane.

W wiadoma jest każdemu Sathurii z jaski, sroka namierzyć się może kilku wyrarów i gadatliwości jej weszła w przy-
stowie. Dla powiększenia tej Sathurii podcinają jej wę-
dzidelko czyli nerw pod językiem. Wiadoma także jej skłon-
ność do kradzieży. U jednego odlewacza dzwonów (Ludwi-
sanza) w Paryżu, ginęły z pokroju różne rzeczy srebrne. Po-
dejście padło na służącą. Żeby się o tym lepiej przeko-
nać, Ludwisanz zostawił parę srebrnych sprzętek w po-
koju, do którego wchodził tylko on, jego żona i służąca.
Narazem sprzętki zginęły i Ludwisanz wprost obwiniał słu-
żącą, która nie posuwając się do winy, twierdziła stale
że nie jest winną kradzieży. Skutkiem rozpuszczonego pro-
cesu biedną służącą osądzono na śmierć i powieszono.
Po niezakim czasie Ludwisanz wszedł na dzwonię para-
fjalnego swego kocioba dla obwijania dzwonów, i uj-
nął na ziganie kociobym w domu swoim wychowa-
ną, srokę. Zawołał na nią, mag, mag, sroka podle-

ciata do niego, ale zaraz się skrył w zagłębieniu su-
fitu: rajmab w to miejsce ludwisan i z największym
zadziwieniem znalazł tam wszystkie rzeczy, za które
kiedną skrzynką powierzono: wspaniałe to przedmioty za-
tracił Dramatu i opery: Sroka wiodziej.

Szpak.

Pospolity to ptak u nas, przytem towarzysze i za-
bawny. Należy do ptaków odlotnych i na wiosnę bardzo
wczesnie do nas przybywa. Barwa jego czarna z me-
talicznym odbłyśkiem, i z białemi na końcu piór czt-
kami, ale na zmianę barwy wpływa wiele wiek i pteń
szpaka, dla tego bywa czasem czarny, czasem ciemno-
zółtawy. Długości ma 8 cali i więcej.

Szpaki latają stadami często w ogromnej ilości,
lubią szczególnie łęki wilgotne. Niszczą szkodliwie

awuiz

owady, ale przytem szkodzą wiśniom i winnicom.

W Roskji zdana się widzieć po wsiach, w ogrodach albo nawet na chatach włościańskich, osadzone na wysokich izerdziach małe, czysto malowane i zgrabne z okrągłym otworem domki. W tych domkach osiadają szpaki i zajmują^{się} tam swoją gospodarkę. Znoszą tam domy, gadałki, strępy wetny, pióra i unędzają gwizda. Samica składa 5-6 jajek z ciemnymi plamkami. W parę tygodni wylęgają się młode. Rodzice przynoszą im na pokarm robaki, gąsienice, ślimaki, jajka mrówek.

Szpak łatwo przywyka do ludzi, wyucza się niektórych wyrazów, i gwizduje różne piśmi.

W Zegryngenie w Niemczech, u pewnego cernika był szpak chowany, którego jeden z uczniów cernika nauczył gadać, to jest wymawiać niektóre wyrazy. Szpak nie tylko wyuczył się wszystkich słów, które słyszał od swego nauczyciela, ale i sam powtarzał

nauczył

zaczęł, co inni mówili. Mówił naprzykład: „Ja ceru-
lik „Zegryngenie“ albo „par compagne“ (dla kom-
panji) albo „jak się Bogu podoba“, albo „ach, ty nie-
wku“, tak cerulik nazywał ucznia, kiedy ten coś nie
tak zrobił jak należało.

Pomimoż cerulik zajmował się także przedarż wód-
ki, odwiedzało go zatem wielu, a kiedy gości prowa-
dzili z sobą, wesolą i ożywioną rozmową, to i szpak
wtrącił swoje słówko czy to nawet doryć stosownie,
jak gdyby rozumiał o co się idzie, a kiedy ucznia mó-
wił do niego „co ty przecież kultura“, to szpak od-
powiadał: „miler błaźnie“. Wszyscy zresztą znali
owego szpaka i mnóstwo o nim rozpowiadali ane-
gdot.

Raz jednego, kiedy mu podstrzyżone odrósł skrzy-
dła, a pogoda była piękna i okno otwarte, szpak
nie długo myśląc furknął na swobodę i skierował
się na pole, gdzie przylatywał do innych ptaków.
Ale go tu nieszczęśliwie spotkało, razem bowiem

z innem ptastwem wpadł w nastawione sieci. W nie-
 doli swojej wymyślił: „jak się Bogu podobą” cze-
 kał co dalej będzie. Kiedy ptasznik wyjmował z
 sieci ptaki i zabijał, i kiedy z kolei zbliżył się do
 naszego szpasia, ten zawołał: „ja cerulik w Ze-
 ngryngenie” jak gdyby wiedział, że ten siebie ocali.
 Ptasznik złazł się z nim, ale wnet oprzytomniał
 i od dźwięku ludwo mógł wymówić: „a to ty baba-
 mucie, anim myślał znaleźć cię tutaj, jak ty się
 tu dostałeś?” „Par compagne” szpak odprwie-
 dzał. Ptasznik odniósł szpaka do jego właściciela,
 za co szwite odebrał wynagrodzenie. Cerulik zaś
 jeszcze większej nabył prątki, bo czy komu trzeba
 było wtory szpasiu, czy brodz ogoli, czy krus pu-
 siu, wszyscy nawet z dalszych okolic, do xengryn-
 genskiego cerulika przyszli, żeby widzieć nadzwyczaj-
 nego szpaka.

Jeżere parę słów o moim szpaku.

Mieszkając w Petersburgu otrzymałem w darze uroczego szpaka, który kilka lat mi sturys i nieraz przyjemnie ubawił. Wymawiał dość wyraziście nie tylko pojedyncze słowa, ale nawet całe frazy w języku rosyjskim, a po francusku szczebiotał powitanie: „Bon jour, Monsieur, bon jour, Monsieur, comment vous portez-vous?” (Dziś dobry panie, Dziś dobry panie, jak się pan ma.) Poż tego gwizdał różne piśmi, i tak dobrze naśladował śpiew kanarka, że często rozróżnić jednego od drugiego nie mogłem. Ile razy zadzwoniono u drzwi, szpak, spodiewając się gościa, zaczynał krzyżeć: „Zero mbi prymenb, zero mbi prymenb, nowdu nportb” (czego przycudtes, czego przycudtes, pojde przez). Jednego razu przycudł do mnie, nie wiedząc o taleniu mego szpaka, szanowny, uroczony, obecnym wysoko w hierarchji duchownej stojący X. S. Mój szpak też zaczął podług swego zwyczaju krzyżeć

część owe niegościnnie: zero mbi nprumienb, zero mbi
nprumienb, noudu npror. Nie widząc nikogo wcho-
dzącego poszedłem do 1^o pokoju, żeby się dowiedzieć
kto dzwonił i dla kogo drzwi otwierano. Znała-
rsem tam A. J. ze stojącymi na pierniach rękami
patrzącego w milczeniu na szpaka, który nie przesta-
wał powtarzać: zero mbi nprumienb. Bardzo miłe
cierny, żechem, że mój szpak tak zainteresował pa-
na. Ależ to imperkynent, odpowie A. J., wzakżem
ja nie do niego przycerod, za coż on mnie wypędra?
Chciałem Tajdakowi pycki obić.

Opuszczając stolicę zimową pomę, z zalem wz-
stać się musiałem z moim szpakiem, o którym
kilka jeszcze zabawnych mógłbym opowiedzieć ane-
gdot.

Głównem jego porzywieniem u mnie były sja-
mrowezane, w tak zwanych Amurach pędach

(kumel)

(handel ptactwem) przedawane na punkty; mieliły zaś serce wrotne gotowane i drobno posiekane, a także przysaki (persaki) które bardzo lubił. W czasie odlotu w je-
dzeni niepokojny był bardzo i rzucał się w klatkę, al-
bo siedział ponury i milczący, kiedy w innym czasie,
cały prawie dzień, zwłaszcza zrana, ciągle to gwiz-
dał, to śpiewał, to gadał.

Dodać jeszcze wzmiankę, że szpak nie może obejść
się bez kąpieli; chowanemu trzeba stawiać w klatce
a lepiej zewnątrz klatki obierne naczynie z wodą. Za-
bawnie patrzeć jak się on kąpie. Zanurzy się całym
w wodzie, wykosoczy, obzie się, zanurzy się znów
i powtórza to w ciągu dnia kilka razy.

Lis.

ścis naberij do rodraju prów. Stowa u miego gru-

ba

ba z długim ostrym pychem, zżemnie oren podobnie, uszy i pazury ostre. Długoci ma dwie stopy lub nieco więcej, ogon gęsty, puszysty. Na pokarm Towi króliki, zające, młode sarny, także zaby, mycy, jaszczurki, ale nad wszystko przeniósł domowe ptactwo, gęsi, kury i kaczki. W polarnych stronach lisy bywają białe, w Ameryce północnej czarno-srebrzyste, najcenniejsze, są także ciemno-popielate których futro również jest drogie.

Lis jestto mistrz w oszukiwaniu i chytrości, jak sprawiedliwie mówi go bajkopisarz. Żadne podobno zwierze nie dorówna mu pod tym względem, żadne niema tak obfitych pomysłów, czy kiedy usz wymknąć od ścigających go myśliwców starca, czy kiedy sam ściga zdobycz, czy kiedy myśli-

wego uprzedza. Spędził naprężył nad myśliwy zająca, lis zna drogę którą zając pobierze, czatuje tam na niego i chwytka pierwej nim przy zwietrzyłty ślad jego. On wie kiedy ptaszniak zastawia siadła albo siłce, pilnuje więc i uprzedzając ptaszniaka podusi ptaszki. Lis robi sobie czysto norę blisko kurmika, subtelnem powonieniem czując w nim obecność smacznych kur i innego ptactwa. W nocy ryje miejsce do kurmika, dostawę się do niego, napręd natychmiast ptactwo dusi żeby nie koryzowało, potem po jednej strasce zasięga do swojej nory, zrobionej najczulszej u wejścia do najbliższego lasu, i zamkniętej w sposób najwłaściwszy przed okiem ludzkim. Zdanyto się, że gozpodarz zszedł go na gorącym uczynku kradzieży ptactwa w kurmiku; lis padł natychmiast i udał martwego; tym sposobem ocalił się od śmierci a ciotnica oszukała.

W nocy

W nosze, o której mówiłszy, samica wychowuje swoje dzieci, o które tak jest troskliwa, że kiedy wróciwszy z polowania, znajdzie między niemi jakiś nieporządek, w obawie żeby to nie był nieprzyjacielskiego najścia skutek, bierze je w paszczę i w głębokim schronieniu przenosi.

Lis daje piękne futro, niedawno jeszcze w powszechnem u nas będące wyciu. Lisiury naszych ojców nie drogą a ciężką, własną pracą, czy zabawą, zdobyte, teraz zastąpiły bobry, łosy i inne drogą futra. W północnej Rosyi z Korycią zajmują lis i teraz polowaniem na lisy. Kiedy przy albo sami myśliwi odhynją nosz lisią, Tamią ją dragami, albo zapuszczają w nią dym, którego zmiesić nie mogąc matka wybiega i wyjada w ręce myśliwych, którzy łatwo potem wyciągają

mlodych. Młode te liszka wychowują w domu, póki nie podrosną, potem je zabijają na futra. Ale liszki tak lubią swobodę i tak w niewoli tęsknią, że nieraz jeden drugiemu przegryzaty gardło, żeby nie żyć w niewoli.

Lisa można oswoić. Doktor jeden chował u siebie lisa i nauczył go jeść z jednego talerza z psiem i kurą, i nigdy między nimi żaden spór nie powstał.

Lat temu około 30 czytałem w Journal de Francfort następujące zdanie, prośbę myśli i rozważę w liście dowodząc. Pewien Adwokat we Francji, miał u siebie lisa, którego trzymał na murze w zbudowanej umyślnie dla niego przy kuchni budce. Tymczasem zaryły u sąsiadów ginące kury i inne ptastwo. Podejrzanie naturalnie padło na lisa i zamieszono do Adwokata skargę. Adwokat przekonywał sąsiadów, że to nie może być zgrawa lisa jego będącego dzień i noc na murze. Ale kiedy

już...

pomimo tego grabież nie ustawała, kiedy płastwo
 ginęło i do Adwokata znowu się zwrócono ze skar-
 gą, ten kazał śledzić lisa. I coż się okazało? W
 nocy, jak tylko wszelki ruch ustał i wycisze się
 uspokoiło, lis zdejmował obróżę, i wyruszał do
 szcziadów na polowanie; zrobivszy swoje, wracał
 do budki, żeby zaś żadne na niego nie spadało po-
 dejście, obróżę znowu przez głowę wkładał na
 szyję i leżał spokojnie jakby nie było. Po
 tak oczywistym dowodzie Totrowstwa swego li-
 sa, Adwokat czuł się w obowiązku nagrodze-
 nia szkód szcziadów swoich, ale razem kazał
 zwęzić obróżę, który już lis zdjąć przez głowę
 przy największym usiłowaniu nie był w stanie,
 i odtąd ustała grabież.

Osiol.

Kiedy chcemy kogo nazwać głupim, mówimy że on osioł. A niestety, bo osioł wcale głupim z natury nie jest, a tylko przez to z nim obchodzić się staje się takim. Jak każde stworzenie ma on swoje wady, ale ma i zalety. Jest niekiedy uparty, kapryśny, leniwy; trzeba naprzykład udać się w drogę, ale osioł ma swoje przyzwyczajenia dla których woli pozostać w domu: więc ani ruszy z miejsca, albo, przeszedłszy część drogi, puszcza się razem i pędzi jak szalony. Chłowiek łaje go, okłada kijem, ale on na to nie zważa. Może dla tego, że skóra jego gruba nie czuje ciosów, albo może chce dokuczyć gospodarzowi myśląc sobie: gniewaj się, gniewaj, a ja taki nie pójdę kiedy nie zechcę, pocierpię trochę,

a ranne

a zawsze taki na swojem postawie. Czy nie by-
wa tak i między ludźmi?

Młody osioł to bardzo zabawne stworzenie.
Śmiać się trzeba widząc go skaczącego koto ma-
thi, albo bawiącego się wesoto z towarzyskami.
Przywiązany niezmiennie do matki prawie nie
odchodzi od niej, i opiera się silnie, kiedy go
z nią chcą rozłączyć.

Osioł kształtem podobny do konia, ma sze-
rokie i długie, nieco szpecące go uszy, dla tego
stał się celem nasmieszek i niejako symbolem głu-
poty. Ojczyzną jego jest Syria, gdzie żyje w li-
cznych stadach, stąd przechodzi koczując do Egi-
ptu, do Grecyi, do Włoch i w strony północne Eu-
ropy, tracąc ze swych dobrych przymiotów coraz
więcej, w miarę zmniejszania się temperatury. W Ara-

bił osty są bardzo piękne i są używane do czasu drożej od konia. We Włoszech, Francji, Hiszpanii, bywa-
ją dzielne osty i tam są one powszechnie do prze-
wożenia ciężarów i do podróży używane. Łata je-
go podobnie jak u konia wskazywa łyby. Lubi kłaść
się na ziemi lub na trawie nie mając względu na
to co na dwym grzbiecie mieści. W jedzeniu zgola
niewymyślny: oset, jęczyna, Topian albo trawa ta-
ka; że jej ani koń ani krowa nie dotknie, dla osty
jest Takimym kąckiem. i tle za to woda powin-
na być czysta, mętnej i brudnej za nie pic' nie
będzie. Spi mało, a do obrony używa nóg i zębów.

Ościł nie tylko nie zastępuje na puzandę, z ja-
ką go traktują, ale dla wybornych przymiotów
godzin jest względów i troskliwości. Jest on uży-
tecznym i Dobrem zwierzęciem, jest cierpliwym, do-
ważnym, znosi z największą rezygnacją niedostatki.

kl

tek karmu i zmiany powietrza. Przywiązany jest do swego pana którego wszędzie poznaje. W trudnych przeprawach, w niebezpiecznych przez góry drogach, można się z ufnością powierzyć jego nogom wiernym i pewnym. W wielu krajach osioł zastępuje wierzchowe konie. W Egipcie ulica w miastach bardzo są wąskie, dlatego jazda po nich odbywa się prawie wyłącznie na osłach. Dobry osioł idzie krokiem równym, spokojnie, nie podskakując. Za takiego osła wziętego do drogi płaci, znaczne pieniądze. W Hiszpanii zdobią go różnemi wstążkami, kutasami, kolorowym naszyjnikiem, pięknym czaprakiem. Mówią, że osioł dumny jest, kiedy go pięknie ubiorą, że się ciężej i zwraca na siebie uwagę ludzi.

Mleku osłicy przypisywano niegdyś własności lecznicze, w neery zaś, mleko to stanowi pokarm

lekki i wrony i nie więcej. Krew ośta nateriada
także do medykamentów. Skóry jego jest obszer-
ny wrytek; twanda i elastyczna skórą do różnych
przedmiotów; robią z niej łebny, puzetaki, parga-
min i t. d.

Osiół nie jest bez zdolności i można go nau-
czyć wielu rzeczy. Skacze przez koło, tańczy, otwie-
ra mordę dzwiri, chodzi po wschodach, poznaje
wiele osób w karcie i pokazuje to uderając
nogą o ziemię.

Lubi także muzykę. W Chartres we Francji
osiół jeden chodził do sąsiedniego zamku, w któ-
rym grywała muzyka, stawał pod oknem i pil-
nie słuchał. Ale raz, kiedy melodia bardzo już
mu była po sercu, nie mógł wytrzymać, bez ce-
remonii wszedł do muzykalnej sali, czego służ-
ba nie postrzegła, i chcąc radzić uwą, okazał
oderwatą i przeraźliwym rykiem wszystkie in-
strumenta zagłuszył.

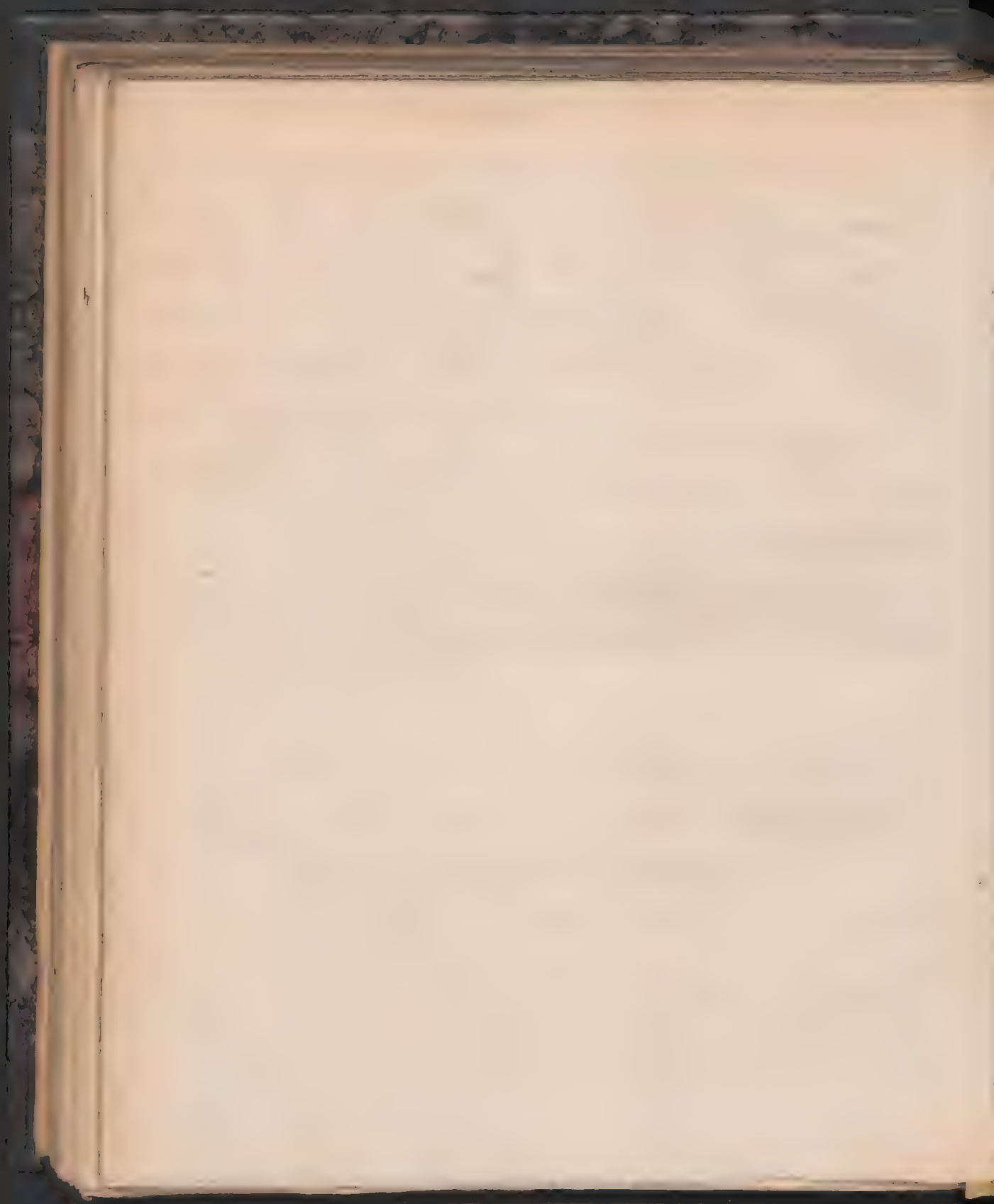
Pauze

Panić' odioł ma także wiatka i nie zapomina
 miejsc w których przebywał. W r. 1816 płynąca
 flotta z Gibraltaru do Malty; w drodze zachwy-
 cona burzą osiadła na mieliźnie. Zaczęli wyzu-
 cać do morza mniej potrzebne rzeczy, w tej liczbie
 i orka. Ale on nie zginał. Walejąc z budwan-
 mi dopłynął do brzegu i znalazł drogę do Gi-
 braltaru leżącą o 200 mil od miejsca wypad-
 ku. Droga biednemu zwierzęciu była nieznana,
 miejscowość którą musiał przebywać górzysta,
 strumień i jarów pełna. Idąc po czasie, w
 którym podróż dwa odbył, walczył naley, że obrał
 sobie najkrótszą drogę. Niepodziwianym powrotem
 swoim zadziwił wnyotkich w Gibraltarze.

Uty ijję na swobodzie lekkiej i, zwinnie,
 i mogą, w biegu przesiągnąć konia. I, między

niemi bardzo piękne, mające fizyognomiję rożnomy,
żywe, pełne ognia oczy, a jeśli nasze oczy niepo-
dobne są do nich, to dlatego, że i ich nie jest in-
ne. Jeśli i nam dostato się dźwigać więcej
ciężary, i więcej odbierać kije, niewiele zapewne
bylibyśmy lepijymi. Zle obijanie się karkiego psu-
je. Mimowolnie staje się kłótliwym, upartym,
leniwym.

Koniec.



Spis rzeczy.

Wiersze

	str
Hymn poranny	29.
Hymn wieczorny	30.
Do młodzieży	32.
Do przyjaciół	33.
Ucz się luba młodo	35.
Jas' dobroczynny	37.
Przyjaźń. Tryolety	127.
Bajki: Płotka	130.
Dwie sroki	132.
Staś i mama	134.
Dwa jabłka	136.
Piana morska i perła	137.

Proza .

<i>Nauki i aforyzmy Dziadunia</i> — — —	114 1.
<u><i>Powiesci. Kasztany</i></u> — — —	41.
<i>Miłość bliźniego</i> — — —	43.
<i>Złote dnewo</i> — — —	45.
<i>Proćmiak.</i> — — —	47.
<i>Pieniądze</i> — — —	51.
<i>Niepostuszeństwo</i> — — —	53.
<i>Przyjaźń ubogich</i> — — —	56.
<i>Karol i Anzelm</i> — — —	61.
<i>Niebezpieczeństwo tajemia</i> <i>swych błędów.</i> — — —	69.
<i>Niergoda</i> — — —	86.
<i>Spisek na sliwki rękłody.</i> —	92.
<i>Wakacye Goldszmida, czyli</i> <i>próżność i ambicya</i> —	108.
<i>Taniec umarłych.</i> —	122.

Rozmaitości.

127.

Niewo z fizyki.

114.

Ciepto. ————— 139

Opowiadania.

- I. Majtek angielski ————— 157.
- II. Dobroczynia ————— 159.
- III. Rozalia księżniczka Lubomirska. 162.
- IV. Krzysztof Stępiński ————— 168.
- V. Józef de Campo Scypion. ————— 174.

Niewo z historyi naturalnej.

- I. Boa - Insiel. ————— 180.
- II. Krokodyl. ————— 184.
- III. Kondor. ————— 186.
- IV. Sokół ————— 192.
- V. Słowiak ————— 199.
- VI. Koliber ————— 206.
- VII. Iroka ————— 208.
- VIII. Szpak ————— 213.
- IX. Lis. ————— 219.
- X. Osioł ————— 225.

355

1844

